

CATHIE LINZ

Ślubne fantazje

Between the Covers

Tłumaczyła: Stella Różycka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Paige Turner ze zmieszania zamrugła, wpatrując się w Shane'a Huntingtona. Nie był to pierwszy raz, gdy przystojny detektyw odwiedzał Bibliotekę Publiczną w High Grove, by prosić ją o pomoc. Tym razem jednak pierwszy raz wypowiedział to szczególne słowo. Słowo, które jak jej kiedyś drwiąco oznajmił, zajmowało wysoką pozycję na jego prywatnej liście brzydkich wyrazów.

– Czego potrzebujesz? – powtórzyła.

– Idealnej... żony.

– „Idealna żona”? Nie słyszałam o takiej książce. Shane odwiedzał bibliotekę od kilku miesięcy i przystawał przy stanowisku obsługi czytelników, zameczając ją pytaniami o taki czy inny kryminał. Paige zwróciła na niego uwagę już za pierwszym razem, podobnie jak wszystkie inne kobiety w budynku.

Trudno było przeoczyć te szerokie ramiona i atletyczną postać.

No i ta twarz. Nie śliczna chłopięca buzia, lecz twarz wyrażająca szelmowski wdzięk prawdziwego mężczyzny. Wydatna szczęka świadczyła o uporze, a piwne oczy po prostu zniewalały. Sympatyczne zmarszczki wokół tych oczu wskazywały, że mężczyzna lubi się śmiać. Figlarne, zalotne spojrzenia rzucane każdej damie, która nie przekroczyła dziewięćdziesiątego ósmego roku życia, dowodziły, że Shane lubi kobiety i wie, że one lubią jego.

Tego dnia miał na sobie czarny garnitur, błękitną koszulę i kasztanowy krawat we wzorki. Marynarkę rozpiął, lecz mimo to nie przypominał w najmniejszym stopniu zaniedbanego detektywa z jakiegoś telewizyjnego serialu. Ten pracownik Wydziału Policji w Wentworth mógłby być żywą reklamą stróża porządku.

Paige zmarszczyła brwi i skupiła całą uwagę na ekranie komputera.

– „Idealna żona” – wpisała, postanawiając stanowczo zająć się prośbą mężczyzny, a nie nim samym.

– Znasz może autora?

– Nie mówię o książce – wyjaśnił Shane; w jego głębokim głosie zabrzmiała irytacja, gdy opadł na dębowe krzesło stojące obok biurka. – Mówię o moim życiu. Muszę znaleźć idealną żonę.

Utkwił w dziewczynie magnetyzujące spojrzenie.

Nie wiadomo dlaczego Paige poczuła nagle, że ma kłopoty z oddychaniem. Patrząc w te oczy, trudno było zachować opanowanie. W końcu zdołała poruszyć językiem w wyschniętych nagle ustach i wybełkotała:

– Żartujesz, prawda?

Nie byłby to pierwszy raz. W przeszłości często jej opowiadał o

dowcipach, jakie robił swoim kolegom policjantom.

– A wyglądam, jakbym żartował?

Na jego twarzy malowało się lekkie zdenerwowanie. Okej, więc jednak nie żartuje.

– I zwróciłeś się do mnie, ponieważ...? – zaczęła.

– Ponieważ zawsze wiesz, gdzie znaleźć różne rzeczy, więc uznałem, że tym razem też mi pomożesz.

Pomóc mu? Wychodząc za niego? Ręce zaczęły się jej trząść. Splotła je mocno na podołku, po czym spytała:

– W jaki sposób?

– Pomagając mi znaleźć idealną żonę.

Kiedy Shane spojrział na nią po raz pierwszy i powiedział, że potrzebuje żony, przez jedną szaloną chwilę Paige sądziła, że mężczyzna naprawdę chce, by to ona podjęła się tej roli.

Podniecenie, jakie ją ogarnęło na samą myśl o tym, podobnie jak skurcz rozczarowania spowodowany odkryciem, że chciał jedynie jej pomocy w znalezieniu innej kobiety mającej zostać jego idealną partnerką, głęboko nią wstrząsnęły. Nagle uświadomiła sobie, w jak dużym stopniu Shane zdołał w ciągu zaledwie paru miesięcy pokonać jej rezerwę.

Chociaż nie można powiedzieć, by widział w Paige doskonały materiał na żonę. Jedynym człowiekiem używającym w stosunku do dziewczyny słowa „doskonały” był jej eksnarzeczony Quentin Abbywood, który nazwał ją „doskonale nudną”... po czym uciekł z inną kobietą. I to nie pierwszą lepszą. Nie, Quentin wybrał do tego celu Joan Harding, efektowną pisarkę kryminałów, której znakiem firmowym była platynowa fryzura oraz minispódniczki i którą Paige zaprosiła na wieczór autorski do biblioteki. To tyle, jeśli chodzi o bolesne wspomnienia.

Zdarzyło się to w Ohio prawie dwa lata temu. Od tego czasu Paige nauczyła się trzymać na dystans przystojnych facetów o seksownym uśmiechu. Facetów takich jak Quentin. Podążających za błyskotkami; takich, którym zależało bardziej na opakowaniu niż zawartości. Nie było to trudne, generalnie bowiem tego rodzaju mężczyźni nie poświęcali jej wiele uwagi. Aż do dnia, kiedy do biblioteki wkroczył Shane.

Dziewczyna przeprowadziła się w okolice Chicago i zbudowała sobie nowe życie. Wystarczyło jednak, by przystojny detektyw spojrział jej w oczy i rzucił słowo „żona”, aby poczuła, jak miękną jej kolana. O, nie. Nareszcie po długim czasie odzyskała nieco pewności siebie i nie zamierza ryzykować, przywiązując się do kolejnego przystojniaka. Nic z tego, wielkie dzięki, lubi swoje nowe życie, jakie jest.

Pomóc Shane’owi w znalezieniu dobrej książki to jedno, natomiast pomóc mu w znalezieniu żony to zupełnie inna sprawa.

– Czy ja wyglądam na szefową biura matrymonialnego? – spytała cierpko.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Wyglądasz, jakbyś była nie w sosie i chciała mnie stąd wyrzucić – odparł.

– Nie mam czasu na żarty.

Nienawidziła tego, że zachowuje się jak nadęta bibliotekarka. Jeszcze chwila, a pogrozi mu palcem i napomni: „Proszę o ciszę”. Rany, kiedy udało się jej zmienić w stereotypowego mola książkowego?

– Ja też nie – odrzekł. – Muszę w niecały miesiąc znaleźć idealną kobietę i poślubić ją albo nie dostanę miliona dolarów.

– Miliona dolarów? – powtórzyła Paige z niedowierzaniem. – O co tu chodzi? – spytała podejrzliwie. – Bierzesz udział w jakimś nowym dziwnym programie telewizyjnym?

– Nie – odparł. Poluźnił krawat, po czym niecierpliwie zerwał go z szyi, jakby w obawie przed uduszeniem. – W ten sposób mój dziadek chciał sobie zagwarantować, że ród Huntingtonów nie wygaśnie.

– Da ci milion dolarów, jeśli się ożenisz?

– Coś w tym guście. A milion to sporo forsy. Może nie dla reszty rodziny, ale dla mnie z pewnością. Shane Huntington, czarna owca wśród Huntingtonów z Winnetki, ironizował, lecz w jego ponurym spojrzeniu dostrzegła smutek.

Nie zdziwiło jej, że Shane jest uważany za zakałę rodu, lecz wzmianka o tym, że pochodzi z bogatej rodziny, bardzo ją zaskoczyła.

– Przestań się tak na mnie gapić – burknął. – Jestem zwykłym, ciężko pracującym gliniarzem, który w normalnych warunkach nie uskładałby miliona dolarów przez milion lat.

Najwyraźniej uznał wyraz współczucia w jej oczach za podziw dla swojej ustosunkowanej rodziny.

– Może lepiej zacznij od początku – zaproponowała.

Aż się skurczył na krześle.

– To długa historia.

– Więc mów szybko.

– Widzisz, w normalnych okolicznościach nie zależałoby mi na tej forsie.

– Czemu?

– Pieniądze niewiele dla mnie znaczą. Już to doprowadzało mojego ojca do szaleństwa. Ale naprawdę wściekł się dopiero wtedy, kiedy odmówiłem pójścia w ślady pozostałych – jego samego, mojego dziadka i wuja – i nie zgodziłem się przystąpić do rodzinnego interesu.

– To znaczy?

– Wywodzę się z dynastii proktologów – wyjaśnił z krzywym uśmiechem. – Jak powiedziałem rodzicom, po prostu nie zamierzam w to

wkładać palców, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Paige roześmiała się mimo woli.

– Widzisz, ciebie to bawi, ale oni nie docenili mojego poczucia humoru... ani decyzji, żeby zostać policjantem. Minęło prawie dziesięć lat i niewiele się zmieniło od tamtej pory. Aż dostałem to.

Wyciągnął z kieszeni jakieś urzędowe pismo i przebiegł je wzrokiem.

Przypomniał sobie o funduszu powierniczym swego zmarłego dziadka dopiero wtedy, kiedy otrzymał list od wieloletnich prawników rodziny Huntingtonów – firmy Bottoms, Biggs & Bothers – pragnących się z nim spotkać najszybciej jak to możliwe.

Spotkanie skończyło się przed dziesięcioma minutami i Shane przyszedł prosto do biblioteki.

To tutaj zawsze się zwracał, gdy potrzebował informacji nie związanych z pracą. Przyszedł do Paige Turner, kobiety, która mu powiedziała, że jest powołana do tego, by pracować wśród książek i zostać bibliotekarką.

Wiedział wszystko o powołaniu. Od dzieciństwa wszyscy mu powtarzali, że jego powołaniem jest zostać jednym z Huntingtonów z Winnetki. Najlepsza szkoła średnia oraz studia na uniwersytecie słynącym z doskonałych kursów dla przyszłych lekarzy, stanowiły część planu.

Planu, którego nie zamierzał wypełniać.

– Na pewno jest mnóstwo kobiet, które z radością cię poślubią – stwierdziła Paige.

– W tym cały kłopot. Nie mogę poślubić pierwszej lepszej. – Pokazał jej list. – Poinformowano mnie, że dostanę pieniądze, tylko jeśli ożenię się z kobietą spełniającą pięć określonych warunków. Jak ci wspomniałem, normalnie mało by mnie to obeszło, ale są pewne dodatkowe okoliczności.

– Jakie? – rzuciła prowokująco. – Nie uregulowałeś długu na karcie kredytowej? Za dużo przegrałeś na wyścigach? Zobaczyłeś sportowy wóz, któremu po prostu nie możesz się oprzeć?

Nie wydawał się rozbawiony. Zacisnął szczęki. Było oczywiste, że poczuł się dotknięty. Opanował się jednak szybko, jakby żałował, że zdradził się ze swymi uczuciami. Na jego twarz powrócił ironiczny uśmiech.

– Okej, przyznaję, potrzebuję pieniędzy na kobietę. Ma na imię Brittany i skończyła siedem lat.

Czyżby miał dziecko? Nie chcąc się śpieszyć z wnioskami, spytała:

– A łączy cię z nią to, że...?

– Jest jednym z setek dzieci znajdujących się pod opieką „Domu Nadziei”, fundacji pomagającej rodzinom po przejściach rozpocząć nowe życie. Wydawałoby się, że miejsce, w którym robi się tak niewiarygodnie wartościowe rzeczy, nie powinno mieć problemów ze zdobyciem funduszy, lecz agencja sponsoringowa właśnie cofnęła im grant z powodu braku środków.

Zastanawialiśmy się, od kogo zdobyć potrzebną sumę, kiedy znalazłem w poczcie ten list od prawników mojej rodziny. Wyglądało to na zrządzenie losu.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwała się Paige zawstydzona. – To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony, że chcesz je przeznaczyć na dobroczynność.

– Nie chodzi o żadną dobroczynność – odparł cicho Shane. – Uratowali życie mojemu bliskiemu przyjacielowi. Od tamtej pory jestem z nimi związany, podobnie jak cały Wydział Policji w Wentworth. Ale żeby zebrać milion dolarów, musielibyśmy się składać przez lata.

Najwyraźniej Shane Huntington miał w sobie coś więcej, niż mogło się wydawać na pierwszy rzut oka. Nie był jedynie „czarusiem”, jak go nazywała Leslie z działu wypożyczeń. To, że miał też dobre serce, nie zmieniało jednak faktu, że Paige musiała się bardzo pilnować w jego obecności. Flirtowanie stanowiło jego drugą naturę. A jednak, nie wiadomo czemu, ciągle na nowo musiała sobie przypominać, że ten człowiek nigdy nie będzie dla niej nikim więcej niż dobrym znajomym.

Powtarzanie sobie tego wszystkiego było bardzo rozsądne, nie wyjaśniało jednak, czemu za każdym razem, gdy mężczyzna wchodził do biblioteki, Paige ogarniało lekkie podniecenie. I z pewnością nie tłumaczyło, czemu serce zaczynało jej wariować, jeśli palce Shane’a musnęły przypadkowo jej dłoń, jak przed paroma minutami, gdy podawał jej list.

Była tylko człowiekiem i ulegała pokusom. Tyle tylko, że kusicielem był Shane Huntington. I na tym polegało niebezpieczeństwo. Ponieważ ostatnim razem, gdy uległa wdziękowi przystojnego mężczyzny, skończyło się to dla niej tragicznie.

Ożenienie detektywa wydawało się dobrym pomysłem. Paige nie tylko przysłuży się dobrej sprawie i pomoże dzieciom, lecz również dzięki temu raz na zawsze pozbędzie się pokusy.

– Wspomniałeś o liście wymagań – przypomniała.

– Taaak, nawet je sobie zapisałem. – Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął niewielki notes.

– Zobaczmy. Moja przyszła żona musi spełniać następujące warunki. Po pierwsze, musi być dobrze wychowana. Po drugie, musi pochodzić z bogatej, ustosunkowanej i szanowanej rodziny.

– Nie wierzę, że ktoś miał czelność sporządzić taką listę!

– Uwierz. Huntingtonowie nie znają się na żartach. W rozumieniu mojej rodziny małżeństwo to coś na kształt fuzji przedsiębiorstw.

– I ci ludzie są lekarzami?

– Praktyka medyczna to ich jedyna namiętność.

– Gdy zmarszczyła nos, odparł: – Wiem, wiem. Ale poczekaj, jeszcze nie skończyłem czytać. Punkt trzeci, musi być w stanie urodzić dziecko.

– Do wszystkich diabłów! Czym ona ma być, maszyną do produkowania dzieci?

Shane zignorował jej wybuch i czytał dalej:

– Punkt czwarty, musi być absolwentką college’u. I punkt ostatni, lecz nie najmniej ważny, musi być ruda. Mój dziadek uwielbiał rude. – Po czym, spoglądając na Paige, mruknął: – Wiesz co, właśnie sobie uświadomiłem, że twoje włosy też są jakby rudawe.

Jakby rudawe? Co to w ogóle za opis? W dzieciństwie włosy stanowiły jej przekleństwo. Inne dzieci przezywały ją Marchewką i naśmiewały się z niej. Teraz, przed trzydziestką, włosy ściemniały i nie były już miedziano-pomarańczowe, lecz – jak lubiła to określać – kasztanowe. Brzmiało to znacznie lepiej niż „jakby rudawe”.

– Ale raczej nie pracowałabyś w bibliotece, gdybyś pochodziła z bogatej rodziny, prawda? – A widząc jej spojrzenie, dodał szybko: – Więc czy znasz jakąś kobietę spełniającą wymagania z listy Huntingtonów?

– Nawet gdybym znała, to nie mam pojęcia, w jaki sposób chcesz ją przekonać, żeby za ciebie wyszła – odparła, nadal rozwścieczona tym, w jaki sposób dziadek Shane’a traktował kobiety: tak jakby stano – wiły część majątku ruchomego, a nie ludzkie istoty.

Shane posłał jej czarująco urażone spojrzenie.

– Hej, potrafię być całkiem miły, gdy wymaga tego sytuacja. Poza tym muszę wytrwać w małżeństwie tylko rok, żeby spełnić wymagania funduszu.

– To znaczy, że będziesz czekał na pieniądze cały rok?

– Nie. Pod warunkiem, że napiszę coś w rodzaju zobowiązania, że jeśli nie spełnię wymagań, będę winien funduszowi milion zielonych.

– A co z kobietą, z którą się ożenisz? Chcesz jej wmówić, że ją kochasz, i poślubić ją tylko po to, by ją rzucić, kiedy tylko dostaniesz forszę i rok dobiegnie końca?

Paige wiedziała wszystko o byciu porzuconą.

– Oczywiście, że nie!

Chociaż mężczyzna mówił z odpowiednim oburzeniem i wyglądał na oburzonego, nie dała się przekonać.

– Więc co jej powiesz?

– W porządku – przyznał. – Nie przemyślałem jeszcze wszystkich szczegółów. Najpierw muszę wyszukać odpowiednią kandydatkę. O resztę będę się martwił później.

– Skąd ta pewność, że znalezienie idealnej żony będzie łatwe?

– Wcale tak nie uważam. Dlatego przyszedłem do ciebie. Ty mi powiesz, od czego powinienem zacząć. Zapomnij o moim dziadku. Zgadza się, że ta lista jest obraźliwa. Ale pomyśl o Brittany i pozostałych dzieciakach. Nie mam wiele czasu. Muszę się ożenić przed trzydziestymi urodzinami, to znaczy za

niecały miesiąc. Muszę szybko znaleźć odpowiednią kobietę, a nie wiem, jak się do tego zabrać – zakończył, bezradnie wzruszając ramionami.

– Na balu u bogaczy – odparła Paige bez namysłu. – Parę dni temu czytałam o czymś takim w gazecie... Jedną chwileczkę. Zaraz ci to znajdę.

Shane obserwował dziewczynę, kiedy szła do działu czasopism. Miała delikatną, elfią twarz i z tego powodu zawsze wydawała mu się drobna i krucha, teraz jednak zauważył, że w rzeczywistości jest dość wysoka. Powiewna niebieska sukienka, którą miała na sobie, sięgała jej niemal do kostek. Jednak gdy się poruszała, rozcięcia na bokach rozchyłały się kusząco, odsłaniając nogi.

Należała do nielicznych kobiet, jakie spotkał na swojej drodze, które nie uległy jego wdziękcom. Nie żeby przeceniał swój wpływ na płęć piękną – był to po prostu fakt taki sam jak to, że ma ciemnobrązowe włosy albo garbek na nosie, ślad po złamaniu podczas gry w hokeja.

Paige jednak nigdy nie odpowiadała zalotnie na jego uwagi. Zamiast tego albo się z niego śmiała, albo też rzucała mu jedno z tych swoich spojrzeń, mówiących „daj spokój, nie mówisz poważnie”. Naprawdę była słodka.

Jaka szkoda, że nie pochodzi z bogatej rodziny; nie musiałby już szukać właściwej kandydatki. Choć prawdę mówiąc, nigdy nie wspominała o swojej rodzinie ani pochodzeniu. Z tego, co wiedział, mogła się wychować na jakiejś farmie w Iowa albo w złej dzielnicy w południowym Chicago. Ani jedno, ani drugie nie przeszkadzałoby mu w najmniejszym stopniu – niestety, musiał wziąć pod uwagę cholerną listę Huntingtonów.

Kiedy sięgała po magazyn na górną półkę, wiotki materiał sukienki przylgnał do ciała, ukazując krzywiznę jej piersi. Zaraz potem dziewczyna szła w jego stronę, trzymając w ręce gazetę.

– Zobacz. Bal dobroczynny dla najlepszego towarzystwa. W tym tygodniu. – Pokazała mu stronę z informacją. Były tam zdjęcia z ubiegłorocznego spotkania przedstawiające kilka kobiet uśmiechających się do obiektywu. Miały imiona w rodzaju Cindy lub Mindy i równe białe zęby, które napełniłyby dumą każdego ortodonta. Jedna miała włosy blond o lekko różowawym odcieniu, co być może zadowoliłoby prawników Shane’a.

Mężczyzna bez namysłu sięgnął po telefon komórkowy i zadzwonił pod numer podany na ogłoszeniu po więcej informacji. Wysłuchał nagranych komunikatu i mruknął:

– Sprzedali już wszystkie pojedyncze bilety. Muszę kupić podwójny, bo został tylko jeden, więc... – Wstukał jakieś liczby z klawiatury. Najwyraźniej był wśród nich numer jego karty kredytowej, bo po chwili oświadczył: – Gotowe. Zdobyłem ostatnie dwa bilety na bal w Windy City, co znaczy, że musisz iść ze mną.

Spojrzała na niego jak na szaleńca.

– A to dlaczego?

- Żeby mi pomóc znaleźć najlepszą kandydatkę.
- Nie sądzisz, że będzie to wyglądało trochę dziwnie, jeśli przyprowadzisz ze sobą dziewczynę, a mimo to będziesz się rozglądał za swoją idealną panną młodą?
- Nie będziesz moją dziewczyną. Przedstawię cię jako kuzynkę.
- Uśmiechnął się, jakby wpadł na pomysł co najmniej tak genialny jak teoria względności Einsteina.
- A ja zgodzę się na to, ponieważ...?
- Pokazywałem ci zdjęcie małej Brittany? Zrobiłem je w zeszłym roku.
- Wyjął z kieszeni portfel. Paige spojrzała na fotografię.
- Jest urocza, a ty uprawiasz szantaż emocjonalny – oznajmiła.
- W dobrej sprawie. A poza tym załapiesz się na darmową kolację.
- Och, skoro jest okazja się najeść za darmo, to zupełnie co innego – rzuciła ironicznie.
- Doskonale. Wiedziałem, że się zgodzisz.
- Żartowałam.
- Za późno się teraz wycofywać. Włóż coś ładnego, przyjadę po ciebie o wpół do siódmej. Podaj mi tylko swój adres.
- Nie – odparła szybko. Nie chciała zapraszać go do domu: nie zamierzała zaprzyjaźniać się z nim tak bardzo. – Spotkamy się na miejscu. W holu hotelowym. Przy recepcji, o siódmej.
- Świetnie. Wspaniały z ciebie kumpel, Paige! Nie mógłbym znaleźć nikogo lepszego do roli mojej kuzynki.
- Tak, to właśnie ja. Wspaniały kumpel – mruknęła, kiedy rozpromieniony Shane wychodził z biblioteki. – Dobry kumpel, który powinien się leczyć na głowę.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Łapy przy sobie! – krzyknęła Esma Kinch swoim bardzo eleganckim angielskim akcentem, grożąc Paige drewnianą łyżką. Ostrzyżona na chłopaka energiczna właścicielka firmy cateringowej wyglądała jak supermodelka i wręcz tryskała energią.

Paige poznała ją wkrótce po swoim przyjeździe do Chicago, gdy Esma zgodziła się za darmo zorganizować doroczne przyjęcie dobroczynne urządzone przez bibliotekę. Podczas gdy wszyscy zachwycali się jedzeniem, bardziej konserwatywni członkowie komitetu charytatywnego patrzyli wstrząśnięci na wyzywający i jaskrawy strój Esmy. Od tej pory oryginalność i talenty kulinarne sprawiły, że jej firma stała się jedną z najmodniejszych i najbardziej poszukiwanych w okolicach Chicago.

Esma pochodziła z Londynu, a do Chicago przyjechała via Nowy Jork. Twierdziła, że wycucie dramatyzmu odziedziczyła po ojcu, aktorze teatralnym, natomiast zdolności kulinarne po matce, która była szefem kuchni jednego z najlepszych londyńskich hoteli. Paige uważała ją za swoją najlepszą przyjaciółkę.

Tego wieczoru Esma zaprosiła ją do swego mieszkania na strychu na gulasz z ketmi. Najwyraźniej próbowanie potrawy bez pozwolenia było zabronione.

– Skosztowałam tylko odrobinę – broniła się Paige.

– Nie mam nic przeciwko próbowaniu, ale zniszczysz sobie manicure, jak będziesz wsadzać palce do garnka.

Paige zmarszczyła brwi i spojrzała na swoje złote paznokcie.

– Ile trzeba czekać, aż lakier wyschnie?

– Tyle, ile trzeba. Masz, spróbuj... – Esma wyciągnęła do niej łyżkę.

Paige aż przymknęła oczy z rozkoszy.

– Teraz umrę szczęśliwa.

– Dopiero po balu w Windy City. Musisz spróbować, jak gotuje konkurencja, i o wszystkim mi donieść. Umberto Gerreaux przygotowuje coś specjalnego. A propos, w czym zamierzasz wystąpić na przyjęciu?

– Mam bardzo przyzwoity czarny kostium ze spodniami... Co się stało? – spytała zaniepokojona, kiedy przyjaciółka zaczęła się krztusić.

– Nie idzie się w kostiumie na bal w Windy City.

– Esma wydawała się wstrząśnięta tym pomysłem.

– W żadnym wypadku! To twoja szansa, żeby zabłysnąć.

– Powinnaś zauważyć do tej pory, że nie jestem z tych błyszczących.

– Bzdura! Masz świetne kości policzkowe.

– Wyglądam przez nie jak chochlik.

– Kolejna bzdura. Masz typ urody podobny do Audrey Hepburn. Szeroko rozstawione oczy, fantastyczny kształt twarzy i usta...

– ...za duże w porównaniu z resztą – dokończyła dziewczyna.

Esma pstryknęła palcami.

– Wiem, do kogo powinnam zadzwonić.

– Do chirurga plastycznego? – podsunęła ironicznie Paige.

Esma rzuciła przyjaciółce mordercze spojrzenie, po czym odparła:

– Do mojej znajomej projektantki kostiumów. Pracuje w Lyric Opera i naprawdę nieźle się zna na sukniach balowych.

– Świetnie. Będę wyglądać jak z opery Wagnera.

– Masz za mały biust jak na bohaterkę wagnerowską – odparła Esma z bezpośredniością kogoś, kto ją zna od lat. – Nie, ty przypominasz raczej tancerkę.

– Aha. Prędzej się potknę o własne nogi, niż zrobię piruet. Prawdę mówiąc, wyrzucili mnie ze szkoły baletowej. W wieku trzech lat nie zdałam egzaminu.

– Tym razem ci się uda – stwierdziła Esma ze zwykłą pewnością siebie. – Zorra się o to postara. I ja też. Nie brakuje mi dobrego smaku.

– Sądziłam, że wiesz, co smakuje dobrze, a nie co jest w dobrym smaku.

– Tak się składa, że natura wyposażyła mnie w oba te talenty.

– Jak również w skromność – dodała ironicznie Paige.

– Mama zawsze mi powtarzała: „Esmo, ucz się pilnie i poznaj szybko, co dobre w życiu, bo inaczej nigdy tego nie spróbujesz. Chyba że będziesz ciężko pracować. Albo wyjdiesz bogato za męż”.

Esma wyjęła telefon komórkowy, z którym nie rozstawiała się ani na chwilę, i zaczęła z ożywieniem paplać z kimś po drugiej stronie. Po chwili zatrzęsnęła klapkę przy aparacie i oświadczyła:

– Zrobione. Zorra zaraz tu będzie. Mieszka parę przecznic stąd.

Zorra zjawiała się wkrótce. Ubrana była na czarno, nie licząc barwnego wełnianego turbanu. Okrążyła Paige, cmokając krytycznie nad jej strojem.

– Wyglądasz jak bibliotekarka.

– Hej, ja jestem bibliotekarką – odparła dziewczyna, unosząc podbródek i patrząc gniewnie.

Zorra nie przejęła się w najmniejszym stopniu.

– Nie ma potrzeby ogłaszać tego wszem i wobec, nosząc buty na płaskim obcasie i nudne stroje.

– Nie będę cierpieć tylko po to, żeby modnie wyglądać – odparła Paige.

Zorra uniosła rękę.

– Cisza! Mam wizję! Zmrużyła oczy i pokiwała głową.

– Tak, coś złotego. Obcisła góra, szczypanki w pasie, szeroka spódnica, w której można przetańczyć całą noc.

– Nie zamierzam tańczyć.

Ale Zorra wcale jej nie słuchała. Szkicowała coś z zapałem na odwrocie jednej z pustych kart na przepisy Esmy.

– Tak, tak, tak! Będzie piękna. Fantastyczna!

Sznur limuzyn parkował przed wejściem do hotelu, wysiadało z nich najlepsze chicagowskie towarzystwo i kiwając głową na powitanie odzwiernemu w liberii, wchodziło do wnętrza. Wśród futer i brylantów nikt nie zwrócił uwagi na Paige. Nikt nie przytrzymał jej drzwi.

Dotarła do recepcji równo o siódmej. Shane'a nie było.

Może o wszystkim zapomniał. Może dostał nagłe wezwanie z pracy. A może to on stał po przeciwnej stronie holu w towarzystwie smukłej blondynki.

Tak, to był on.

Jakby czując na sobie jej krytyczne spojrzenie, nagle odwrócił się i uśmiechnął do niej. Nawet pokiwał jej ręką. Potem przeprosił kobietę, z którą rozmawiał, i ruszył w stronę dziewczyny przez hol, dając jej czas, by mogła podziwiać jego strój. Miał na sobie grafitowy garnitur od Armaniego, tak ciemny, że wydawał się niemal czarny, oraz koszulę i krawat w tym samym odcieniu.

Wyglądał fantastycznie. Lecz naprawdę liczy się to, jakie człowiek ma serce. A ten facet chciał podarować milion dolarów potrzebującym dzieciom.

– Tamta dziewczyna nie wygląda mi na potencjalną kandydatkę. Nie jest ruda. – Paige spojrzała chłodno na kobietę, wciąż patrzącą za Shane'em z przeciwnego końca holu.

– Tylko ćwiczyłem na niej swoje wdzięki – odparł z łobuzerskim uśmiechem.

– Więc lepiej przestań. Inaczej twoja idealna żona rzuci cię, zanim się jej przedstawisz. Pamiętaj, po co tutaj przyszedłeś.

– Pamiętam – zaprotestował. – Po co innego przebierałbym się w takie ciuchy i męczył się na przyjęciu?

– Muszę przyznać, że wyglądasz... – urwała, bo zaschło jej w ustach. Przełknęła nerwowo ślinę i cofnęła się o krok. – Starczy, jeśli powiem, że nie wyglądasz jak policjant.

– I o to chodzi. No, kuzynko, oddajmy ten twój płaszcz do szatni i chodźmy coś zjeść, bo umieram z głodu.

– To peleryna, nie płaszcz – poprawiła go. – I nigdzie jej nie zostawię.

– Ja zapłacę – zapewnił Shane, kładąc jej ręce na ramionach, jakby chciał jej pomóc w zdjęciu opończy.

Paige odsunęła się szybko.

– Nie o to chodzi. Zimno tutaj.

– W porządku. Ale kiedyś będziesz musiała ją zdjąć.

– Nie ma mowy – mruknęła półgłosem.

– Co powiedziałaś? – Nachylił się nad nią i przyjrzał się jej uważnie. – Skoro ci zimno, to czemu masz taką zarumienioną twarz? Coś ci dolega?

– Tak. – Znowu cofnęła się o krok, wpadając na recepcję. – Umieram ze strachu.

Podszedł bliżej i ujął ją za łokieć.

– Nie zawieźdź mnie teraz, Paige. Liczę na ciebie. Spojrzała mu w oczy; dostrzegła w nich zaufanie, które pomogło jej opanować nerwowy skurcz żołądka.

– Śmiało – zachęcił. – Zjemy trochę tych pyszności i przetańczymy całą noc.

Paige zorientowała się, że idzie za nim w stronę sali balowej. Kiedy mijali szatnię, mężczyzna rzucił jej prowokujące spojrzenie.

– No, dobrze, pora się pozbyć tej twojej opończy. Nie musisz się wstydzić – uspokajał. – Nie spodziewam się, że będziesz miała suknię taką jak inni tutaj. Ale na pewno i tak wyglądasz pięknie.

Czyżby sądził, że Paige przyszłaby na przyjęcie w stroju, jaki nosiła do pracy? Hm, włożyła buty na płaskich obcasach, ale to dlatego, że przyjechała autobusem i musiała przejść parę przecznic od przystanku. Miała je zmienić na szpilki po przyjściu, ale widok Shane'a gawędzącego z blondynką wytrącił ją z równowagi.

– Buty są bardzo ważne – pouczyła ją Esma ubiegłego wieczoru, wręczając jej pudełko. Oznajmiła, że to prezent urodzinowy, choć urodziny Paige przypadały dopiero za sześć miesięcy. Paige ukryła buty w kieszeniach płaszcza.

– Zaraz wracam – zwróciła się do Shane'a i pomknęła do łazienki. Gdy się tam znalazła, szybko zdjęła buty i wsunęła stopy w złote czółenka na wysokich obcasach. Potem wepchnęła buty do dużej torby, którą zamierzała zostawić w szatni razem z peleryną, i wyjęła małą wieczorową torebkę wyszywaną złotymi koralikami.

Patrząc krytycznie w lustro, doszła do wniosku, że powinna poprawić usta. Zorra upierała się, że różowa szminka ze złotym połyskiem rozświetla jej wargi, na co Paige odparła, że nie zamierza niczego rozświetlać.

W odpowiedzi Zorra wygłosiła piętnastominutowy wykład o tym, jak to wiele kobiet poddaje się kuracji kolagenowej tylko po to, by uzyskać usta o takim kształcie, jaki Paige otrzymała w darze od natury. Dziewczyna musiała przyznać, że wykład bardzo się jej przydał. Patrzyła teraz na swoje wargi w nowy sposób.

Ciekawe, czy Shane też zobaczy je w nowym świetle?

Myśl przemknęła jej przez głowę, zanim zdążyła się powstrzymać. Występuje dzisiejszego wieczoru jako znajoma Shane'a, ma udawać jego

kuzynkę, by mu pomóc w znalezieniu żony. Musi go ożenić, nim sama narobi sobie kłopotów.

Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro, żeby się upewnić, że jej fryzura wygląda dobrze, a błyszczący naszyjnik kupiony na pchlim targu układa się jak należy. Zorra przekonywała ją, że w miejscu, gdzie wszyscy noszą prawdziwe złoto, nikt nie będzie podejrzewał, iż jej naszyjnik jest fałszywy.

– Śmiało – powiedziała do siebie, wychodząc z łazienki.

– Nadal w płaszczu? – uśmiechnął się Shane, najwyraźniej zupełnie nie zwracając uwagi na jej usta. – Nie marudź tak. Nie jadłem obiadu, a jeśli się nie pośpieszymy, stracę też kolację.

Niechętnie zsunęła pelerynę z ramion. Kiedy Shane zamarł w bezruchu, szybko podciągnęła okrycie pod szyję.

– Za strojna, prawda? – szepnęła.

Shane zamrugał, jakby nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Potem ostrożnie otworzył jej zaciśnięte dłonie i zdjął pelerynę, ukazując światu dzieło Zorry.

– Zbyt się rzuca w oczy, wiem. – Paige nerwowo skubała błyszczącą złotą spódnicę. – Wyglądam jak Kopciuszek. Powiedz coś wreszcie – poprosiła zdesperowana, nie mogąc dłużej znieść niepewności.

– Ekstra – mruknął cicho.

– Ekstra, wyglądam jak choinka i nie wiesz, jak przetrwasz ten wieczór?

– Żartujesz? Wyglądasz... fantastycznie. Zaparło mi dech.

Zaniepokojona zmysłowym spojrzeniem jego ciemnych oczu, przypomniała:

– Hej, jestem twoją kuzynką. Nie jestem pewna, czy wypada patrzeć na kuzynkę w taki sposób.

– Nic na to nie poradzę – odparł bezwstydnie.

– Weź się w garść – szepnęła. – Ludzie patrzą.

– Bo wyglądasz fantastycznie.

– Tak, pewnie – prychnęła.

– Mówię poważnie. – Obrócił ją w stronę wielkiego lustra przy wejściu na salę balową. – Zobacz sama.

Najpierw zobaczyła Shane'a, wyglądającego w lustrze niemal tak dobrze jak w rzeczywistości. Wydawał się stworzony do noszenia drogich ubrań, a pewność siebie dodawała mu jeszcze uroku.

A potem zobaczyła siebie, z zarumienionymi policzkami i ustami połyskującymi w miękkim świetle, w sukni, która w tym eleganckim otoczeniu nie wydawała się już zbyt strojna. Ledwie poznała samą siebie.

Skąd się wzięła ta Paige Turner? Nie była to już bibliotekarka z działu obsługi czytelników Biblioteki Publicznej w High Grove. Nie była to już nudna kobieta, której narzeczony uciekł z autorką kryminałów. Nie była to już kobieta,

która wolała się kryć w cieniu.

To był ktoś nowy. Odrodzony. Ktoś, kto stał obok niewiarygodnie przystojnego mężczyzny. Z pewnością nie była dzisiaj sobą!

– Wezwijcie kogoś, żeby mnie przywołał do rzeczywistości.

Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała te słowa na głos, póki nie zobaczyła uśmiechu Shane'a.

– Niech się pani nie obawia – mruknął. – Jest pani ze mną.

Tego się właśnie obawiała. Że z nim będzie... i że się w nim zakocha.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Więc ulegniesz? – spytał Shane.

– C... co takiego?

Paige omal się nie udławiła. Czyżby czytał w jej myślach? Czy to, jak wielkie wrażenie na niej robił, miała wypisane na twarzy? Czyżby zdradziła się w jakiś sposób, że właśnie myślała o tym, jak by to było przespać się z Shane'em?

– Twoja peleryna – wyjaśnił. – Czy wreszcie ulegniesz i pozwolisz mi ją oddać do szatni?

Jej peleryna. Mówił o pelerynie, nie o niej. Przez Shane'a nie wiedziała, co się z nią dzieje, a to nie było dobre. Potrzebowała całej przytomności umysłu, by przetrwać ten wieczór, nie dając się zranić z powodu swoich naiwnych oczekiwań. Mężczyzna powiedział jasno, jaka ma być jej rola tego wieczoru. Ma mu pomóc w znalezieniu żony. A nie odgrywać Kopciuszka przed nim w roli Pięknego Księcia.

– Nie wiedziałem, że to takie trudne pytanie – rzucił Shane ironicznie. – Jeśli ta peleryna tak wiele dla ciebie znaczy, proszę, zachowaj ją.

– Nie. – Wręczyła mu torbę. – Oddaj wszystko do szatni. Dzięki.

Chciała dodać: I przy okazji, odnieś tam moje głupie fantazje o Kopciuszku, bo nie chcę, żeby mi zepsuły wieczór.

Kiedy weszli do sali balowej, wciąż jeszcze próbowała odzyskać nieco swego zwykłego opanowania. Nie było to łatwe. Sala wyglądała niczym ilustracja do baśni. Sufit lśnił jak nocne niebo pełne gwiazd, ściany ginęły pod zielonymi festonami, wśród których umieszczono błyskające światła. Na pierwszym planie, obok parkietu do tańca, umieszczono sylwetkę zamku.

Wszystko robiło na Paige wielkie wrażenie. Niemal równie wielkie jak ciepło rozchodzące się po jej ręce od miejsca, gdzie dotykał jej Shane, kiedy prowadził dziewczynę przez tłum do ich stolika. Nie dało się zaprzeczyć, że – mimo składanych samej sobie obietnic, iż pozostanie niewzruszona – on nadal potrafił wprawić jej serce w drżenie.

Paige pomyślała, że może kiedy coś zje, poczuje się lepiej.

– Oto i nasz stolik – oznajmił detektyw, odsuwając jej krzesło. – Numer trzynasty.

– Dobrze, że nie jestem przesądna – mruknęła i zaczęła studiować ozdobnie kaligrafowane menu ze spisem potraw. Odkładając je, nerwowo sięgnęła po paluszek chlebowy, po czym spojrzała na pozostałych gości.

Kwiatowa ozdoba na stole, ułożona z co najmniej trzech tuzinów wspaniałych róż w kolorze herbacianym, była na szczęście na tyle niska, by nie przesłaniać widoku. Paige wkrótce zdała sobie sprawę, że znaleźli się w

towarzystwie par w dość podeszłym wieku. Shane próżno szukałby tu kandydatki na żonę.

Jedno spojrzenie na jego ponurą minę wystarczyło, by się domyśliła, że doszedł do takiego samego wniosku.

– W policji w tym momencie objęlibyśmy dochodzeniem kolejne osoby – szepnął, nachylając się ku niej.

Kiedy ciepły oddech owionął jej policzek, Paige pośpiesznie sięgnęła po następny paluszek. Dzięki temu zdołała uniknąć zrobienia czegoś nieprzemysłanego, na przykład pogładzenia Shane’a po twarzy.

Do czasu kiedy kelnerzy w burgundowych brokatowych kamizelkach i śnieżnobiałych koszulach zebrali talerze po zupie ogórkowej i podali żeberka, serce Paige nieco się usatkowało. Siwowłosa kobieta siedząca po jej prawej stronie zaczęła rozmowę, przedstawiając się jako Inez O’Reilly, a swego męża jako Franka.

– Nieźle przedstawienie, prawda? – zauważyła, wskazując wokół. – Pamiętam, że kiedy pierwszy raz brałam udział w tym balu, wystrój przypominał cyrk. Nie zapomnieli nawet o namiocie i słoniach. Umieścili je na parkingu. Dla dziewczyny wychowanej na południu i pracującej jako sprzedawczyni w Marshall Fields było to wielkie przeżycie, możesz mi wierzyć.

Nie przywykłam do takiego przepychu. Prawdę mówiąc, ani ja, ani mój mąż nie wywodzimy się z bogatej rodziny.

– Podobnie jak wielu obecnych, tylko że oni nigdy by się do tego nie przyznali – wtrącił Shane.

– Pewnie nie byłiby też zachwyceni pańską uwagą – zauważyła Inez.

Shane uśmiechnął się bez śladu zawstydzienia.

– Nie zmartwiłoby mnie to. Często się sprzeciwiam ustalonym poglądom.

– Ach, więc jest pan wolnomyślicielem jak mój mąż – odparła Inez, czule klepiąc milczącego Franka po ręce. – Muszę przyznać, że piękna z was para – dodała.

– Och, nie jesteśmy parą – zaprotestowała szybko Paige. – Shane to mój... kuzyn.

– Naprawdę? – Inez uniosła cienką brew.

Przez jedną szaloną chwilę dziewczyna miała ochotę odpowiedzieć: Nie, w rzeczywistości jestem jego kochanką.

Aż zamrugła z przerażenia. W przeciwieństwie do Shane’a nie miała w zwyczaju podważać ustalonych poglądów. A jeden z nich głosił, iż Paige to szara myszka bez cienia atrakcyjności. To dlatego Quentin uciekł z pisarką, która nigdy w życiu nie splamiła się jedną samodzielną myślą.

Nie, znacznie bezpieczniej będzie nie angażować się w znajomość z kolejnym przystojnym mężczyzną. Ktoś spokojny, podobny do niej, będzie znacznie lepszy. A Shane nie ma w sobie nic spokojnego.

– Jestem jego kuzynką – powtórzyła stanowczo. Rozmowa ucichła na jakiś czas, wszyscy bowiem skupili się na jedzeniu. Paige zanotowała w pamięci, by wspomnieć Esmie o doskonałym połączeniu młodych szparagów z malutką marchewką. Na deser podano mus z białej czekolady w maleńkim pantofelku z ciemnej czekolady.

Gdy tylko zaczęła grać muzyka, Shane uparł się, by zatańczyła z nim pierwszy taniec. Wziął ją w ramiona z taką swobodą, jakby robił to wcześniej wiele razy. Po tego rodzaju mężczyźnie można się jednak było tego spodziewać. Bez wątpienia zawrócił w głowie niejednej kobiecie.

Co jednak najdziwniejsze, Paige nawet się nie zawahała. Może z powodu złotej sukni albo nowych butów. Tak czy inaczej, ruszyła w tany, jakby rzeczywiście była Kopciuszką na balu. Staroświecki walc Straussa był stworzony, by zbliżyć kobietę i mężczyznę – jej dłoń w jego dłoni, jego ręka obejmująca jej talię, razem wirowali w tańcu.

Tak łatwo było się zapomnieć, zacząć udawać, wcielić się w marzenie. Nie była już Paige Turner, bibliotekarką, lecz tajemniczą kobietą w złotej sukni. Widziała zazdrosne spojrzenia innych kobiet. Chciały być na jej miejscu.

I ona też chciała być sobą. Kobieta w pięknej sukni tańczącą z przystojnym mężczyzną. Żałowała, że nie jest bardziej pewna siebie. Bardziej doświadczona. Bardziej...

I wtedy Shane uśmiechnął się do niej. Był to zupełnie inny uśmiech niż te, które widziała u niego dotychczas. Był to uśmiech, jakim mężczyzna obdarza kobietę, którą jest zainteresowany – i poruszył nią do głębi.

Zapomniała oddychać, zapomniała się poruszać. Potknęła się i wpadła na sąsiednią parę. Czar prysnął.

– Bardzo przepraszam – zwróciła się do młodej kobiety, którą potrąciła. I w tym momencie zamarło jej serce, ponieważ uświadomiła sobie, że stoi naprzeciw oszałamiającej rudowłosej piękności wpatrującej się w Shane'a z drapieżnym zainteresowaniem. Na ręce nie miała obrączki, a kiedy się odezwała, mówiła wprost do mężczyzny.

– Tak to jest, kiedy się tańczy z młodszym wspólnikiem z własnej firmy prawniczej. A co pan ma na swoje usprawiedliwienie?

Paige zauważyła spojrzenie, jakim kobieta obrzuciła najpierw dłoń Shane'a, a potem jej własną.

– Jestem jego kuzynką – wyjaśniła z trudem.

– Doskonale. Nazywam się Scarlet McKenzie. Nasza firma, McKenzie, Banks & Stevenson, wynajęła na wieczór cały stół.

Shane uśmiechnął się do niej. Paige próbowała sobie tłumaczyć, że nie jest to uśmiech tego samego rodzaju jak ten, który sama otrzymała przed chwilą, lecz w głębi duszy wcale nie była tego pewna. Czuła się całkowicie rozbita, jak gdyby nagle obudziła się z pięknego snu i znalazła z powrotem w przyziemnej

rzeczywistości.

– Może lepiej będzie, jeśli się wycofamy i pozwolimy tamtym dwojgu zostać razem – zasugerował półgłosem młodszy współnik.

Paige uśmiechnęła się i kiwnęła głową. W białej kreacji bez pleców Scarlet wyglądała pięknie, jak postać ze stron błyszczącego magazynu. Jedwabna dzianina doskonale podkreślała jej figurę. Paige czuła się przy niej jak przesadnie wystrojony aniołek zdobiący szczyt choinki.

Wycofać się. Słowa młodego mężczyzny rozbrzmiewały jej w głowie niczym bicie zegara o północy. Gdy Shane oddalił się ze Scarlet w objęciach, Paige zdecydowała, że pora, by usunęła się całkowicie. Wychodząc z balu.

Spełniła swoje zadanie. Przyjęcie się skończyło, przynajmniej dla niej. Czas odejść, zanim wszyscy odkryją, kim naprawdę jest. Kimś, kto tu nie pasuje.

Pożegnała się z Inez i ruszyła prosto do szatni, gdzie odebrała swoją pelerynę i torbę. Szybko zmieniła delikatne złote pantofelki na wygodne buty, w których przyszła.

Przez cały czas w głębi duszy karciała się ostro. Ty idiotko! Wiesz, w co się pakujesz, i mimo to to robisz. Magia, fantazje, mężczyzna. No, teraz wszystko skończone. Czas wrócić na ziemię. Twoja karoca zmieniła się w dynię, Kopciuszk. Pora złapać autobus do domu.

Paige właśnie wróciła z narady budżetowej i zamierzała iść na lunch, kiedy przy swoim stanowisku zobaczyła Shane'a.

– Zdaje się, że to należy do ciebie – powiedział, prezentując jej złoty pantofelek.

– Gdzie go znalazłeś? – Nawet nie wiedziała, że go zgubiła. Przysięgłaby, że poprzedniego wieczoru schowała oba do torby.

– Obok szatni.

– Musiał mi wypaść z torby.

Wyciągnęła rękę, ale Shane odsunął się poza jej zasięg.

– Może powinienem poprosić, żebyś go przymierzyła? – mruknął z prowokującym błyskiem w oku. – Żeby się przekonać, czy pasuje.

Postanowiła, że nie da się zbić z tropu jego chłopięcemu wdziękowi czy seksownemu wyglądowi. Tego dnia miał na sobie jeden ze swoich ciemnych garniturów, jasnoniebieską koszulę i ciemnoszary krawat. Nie robiło to na niej wrażenia.

– Skoro już o tym mowa, wydaje się, że Scarlet jest znakomitą kandydatką na twoją idealną żonę. Prawniczka, ruda, z szanowanej firmy...

– To dlatego wczoraj wieczorem wyszłaś tak wcześnie? – odparł. – Przez Scarlet?

Wzruszyła ramionami.

– Uznałam, że moje zadanie dobiegło końca.

– Zadanie? Nie sądziłem, że spędzenie wieczoru w moim towarzystwie jest tak nieprzyjemne – burknął zirytowany. – Skoro tak, to pewnie cię ucieszy wiadomość, że dzisiaj idę ze Scarlet na randkę.

– Ucieszy? Jestem zachwycona.

Kłamstwa stanowczo coraz lepiej jej wychodziły. Wydawało się, jakby naprawdę nic ją to nie obchodziło; jakby nie mogła się doczekać, kiedy Shane wreszcie wyznaczy datę ślubu ze Scarlet.

– Od faceta, który siedział koło mnie wczoraj wieczorem, dostałem informację o jeszcze jednej możliwości. Pokazał mi zdjęcie swojej siostrzenicy, Kate O'Malley. Jej rodzina pochodzi z północnego wybrzeża, mają wydawnictwo.

– Inna możliwość?

W głosie Paige brzmiało rozdrażnienie.

– Nie czujesz się choćby odrobinę nie w porządku, mówiąc o tych kobietach, jakby były pakietami akcji, które chcesz kupić?

– Hej, ta cała lista wymagań to nie był mój pomysł. Z pewnością nie są to warunki, jakie ja bym postawił, szukając idealnej żony.

– Nie? – spytała wyzywająco. – Więc jakich cech ty byś szukał?

Wyszczrzył zęby i sięgnął po notes.

– Zacząłem spisywać własną listę... – zaczął dumnie, lecz Paige wyrwała mu notes z rąk.

– Punkt pierwszy: ma wyglądać dobrze w stringach – przeczytała na głos z niedowierzaniem. – Punkt drugi: rozmiar biustonosza – minimum G.

Shane wzruszył ramionami, widząc jej groźne spojrzenie. W kąciu jego ust czaił się bardzo męski uśmiešek.

– Faceci też mają prawo marzyć.

– A ty najwyraźniej marzysz o kobietach z dużym biustem i małym tyłkiem.

Co zdecydowanie wykluczało ją z konkurencji. Jej figura wyglądała całkiem inaczej: Paige miała niewielki biust i dość szerokie biodra.

– Zauważ, że przy drugim punkcie umieściłem gwiazdkę – wtrącił, najwyraźniej czując się zmuszony do wyjaśnień. – Co znaczy, że to tylko sugestia, a nie kateryczny wymóg.

– Kobiety w całym Chicago i okolicach przyjmą to bez wątpienia z wielką ulgą – odparła Paige. – Słyszę już huk kamieni spadających im z serca. Nie, chwileczkę. To mnie burczy w brzuchu z obrzydzenia.

– Nie kazałem ci czytać tej listy.

– To jak z wypadkiem samochodowym. Wiem, że nie powinnam się gapić, ale jakoś nie mogę się powstrzymać. Czytam więc dalej. Punkt trzeci: musi być fanką hokeja. Hokeja? – powtórzyła. – To nie jest sport ceniony w

towarzystwie.

– Tak, wiem – przyznał ponuro. – Ale to tylko marzenia...

Rzuciła mu notes i oznajmiła:

– Chyba śnisz, jeśli myślisz, że uda ci się znaleźć kobietę, która zdoła z tobą wytrzymać! Powodzenia ze Scarlet. Czuję, że będziesz go potrzebował.

– Świetnie urządziłaś to mieszkanie – oznajmiła Esma podobnie jak za każdym razem, gdy odwiedzała Paige w jej domu.

Właścicielka z dumą rozejrzała się wokół. Pracowała nad tym ciężko. Łóżko przykrywała beżowa narzuta w prowansalskie wzory roślinne. Ten sam motyw powtarzał się na poduszkach wyścielających wygodne beżowe fotele. Na stoliku do kawy stała duża ozdobna drewniana misa, w której wylegiwały się dwa koty.

– Przyniosłam trochę resztek dla twoich ulubieńców – szepnęła Esma, przykładając do ust palec o paznokciach pomalowanych na kolor mandarynki.

– Psujesz je – odparła Paige, ale w jej głosie nie było dezaprobaty. – Chyba jestem jedyną na świecie właścicielką kotów uzależnionych od kawioru.

– Lubią też homary – przypomniała Esma, zapominając zniżyć głos.

Na dźwięk słowa na „h” Simon uniósł głowę i zamrugał sennie. Poznając Esmę, wypełził z misy i przeciągnął się rozkosznie, a jego szare futro zalśniło w promieniach słońca wpadających przez okno. Budynek służył kiedyś za magazyn i do tej pory zachowały się w nim bielone ceglane ściany oraz przemysłowe duże okna. Paige ustawiła kotom ławeczkę przy jednym z nich, by mogły obserwować, co się dzieje na świecie, kiedy nie spały w swojej misie.

– Mmmrrrrrauuu.

Simon był bardziej gadatliwym z pary i natychmiast zaczął się przymilać do Esmy.

– Och, ty gaduło – odparła. – Chodź, zobacz, co wam przyniosłam.

Kocur posłusznie pobiegł za nią do kuchni, podczas gdy Schuster ponieważ zdął sobie sprawę, że szykuje się ucztą. Wciąż mrugając sennie, rudzielec podążył w ślady towarzysza.

– To miło, że przyniosłaś im jedzenie.

– Nie umiem się oprzeć temu prosiącemu spojrzeniu – odparła Esma, gdy Simon wpatrywał się w nią głodnym wzrokiem. – Zauważyłaś, mam nadzieję, że nie zapytałam od progu, jak się udał wczorajszy wieczór? – dodała.

– Podziwiam twoje opanowanie – pochwaliła Paige koleżankę, gdy wracały do salonu. – Podziękuj Zorze za sukienkę. Wypiorę ją tylko i zaraz jej oddam.

– Nonsens. – Esma machnęła lekceważąco ręką. – Uszyła ją specjalnie dla ciebie.

– Parę osób pytało, więc powiedziałam im o niej i dałam adres jej strony

internetowej.

– Doskonale. Mówiła mi, że już dostała kilka zamówień.

Esma zwinęła się na kanapie w swoich jasno-pomarańczowych džinsach i purpurowym podkoszulku i poklepała miejsce obok siebie.

– Siadaj. Umieram z ciekawości. Musisz mi o wszystkim opowiedzieć. Jak ci smakowało jedzenie? Jak twój partner? Tańczyłaś? A, i jak ci smakowało jedzenie?

– Tutaj jest menu. – Paige wręczyła kartę przyjaciółce, po czym siadła obok. – Na wypadek, gdyby cię interesowało jedzenie – dodała figlarnie.

– Rozumiesz, nie chodzi o to, że mam obsesję na punkcie jedzenia, ale właściciel tamtej firmy to szowinistyczna świnia. Naprawdę chcę też usłyszeć, jak ci minął wieczór.

– Minał.

Paige w zamyśleniu skubała ciemnoszary kardigan, zastanawiając się, czy jej biust zawsze wyglądał w nim tak, jakby go nie było.

– Trudno to nazwać wyczerpującym sprawozdaniem. No, dalej, opowiadaj. Od momentu, kiedy po ciebie przyszedł...

– Umówiliśmy się w hotelu...

– Do chwili, kiedy cię odwiózł do domu.

– Wzięłam taksówkę.

Esma zmarszczyła krytycznie brwi.

– I to ma być randka?

– To nie była randka. Powiedziałam ci, że nie planowaliśmy romantycznego wieczoru. Po prostu pomagałam Shane'owi. Jak przyjaciel.

– Czy on jest gejem? – spytała wprost Esma. Paige zamrugła ze zdziwienia.

– Nie.

– Musi być, jeśli twoja suknia nie zrobiła na nim wrażenia.

– Otaczały mnie kobiety w fantastycznych strojach od Versacego i Very Wang – przypomniała Paige. – I w butach po tysiąc dolarów.

Esma nie spytała, skąd Paige wie, ile kosztują buty od znanego projektanta. Zamiast tego spytała cicho:

– Mówiłaś mu o swoim dawnym życiu w Toledo?

– Nie. I nie mam zamiaru. Do tamtego nie ma powrotu – oświadczyła stanowczo. – Poza tym Shane szuka kogoś innego.

– To znaczy?

– Idealnej żony – odparła Paige, ciesząc się, że jej głos brzmi raczej cierpko niż żałośnie. – Prawdę mówiąc, właśnie jest na randce z odpowiednią kandydatką.

– Pani zdaniem, te bułeczki są ciepłe? – zwróciła się Scarlet ostro do

przerażonej kelnerki. – Może były... dziesięć lat temu. Proszę je zabrać i natychmiast przynieść świeże!

W porządku, Shane pierwszy był gotów przyznać, że Scarlet potrafi być trochę... szorstka. Dopiero od trzydziestu minut znajdowali się w modnej francuskiej restauracji, a już zdążyła zastraszyć dwóch pomocników kelnera i gościa przy sąsiednim stoliku, a teraz doprowadziła do łez kelnerkę.

Romantyczne otoczenie, stłumiony blask świec i białe obrusy zupełnie nie pasowały do jej oschłych uwag. Nawet elegancko ubrane towarzystwo sącące martini przy barze odwróciło się, by rzucić jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

Scarlet, pogodnie obojętna, spoglądała na Shane'a z pewnym siebie uśmiechem.

– Moi podwładni skarżą się, że nie mam ani odrobiny umiejętności interpersonalnych. Mówię im, że szkoda mi na to czasu. Doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny. Nie będę ich marnować na dopieszczanie kogoś, kto nie potrafi wykonać swojej pracy, jeśli nie będzie się go głaskać i chwalić co pięć minut. Ja swoje życie zaplanowałam.

Shane też miał plan: znaleźć żonę. Nie był jednak pewien, czy Scarlet pasuje do tej roli. Wątpił, żeby lubiła hokej, choć ze swoją determinacją byłaby fantastycznym graczem. Widział niemal, jak wpycha krążek bramkarzowi do gardła... gołymi rękami.

– Lubisz dzieci? – spytała niespodziewanie, całkowicie go zaskakując.

Prawdę mówiąc, wypytywała go cały wieczór niczym kandydata szukającego pracy. Wcześniej sądził, że to on powinien prowadzić rozmowę, lecz pokonała go już na wstępie.

– Nie mam nic przeciwko nim – odparł ostrożnie. – Czemu? Twój plan obejmuje je również?

– Pewnie. Już wybrałam firmę wynajmującą opiekunki. I szkołę z internatem.

– Po co się decydować na dzieci, skoro zamierzasz się ich pozbyć z domu jak najszybciej?

Rzuciła mu spojrzenie pełne wyższości.

– Jak to po co... żeby ród nie wymarł, oczywiście.

– Ach, oczywiście.

– Myślałam, że to rozumiesz, jako Huntington i tak dalej.

– Uchodzę w rodzinie za czarną owcę – wyjaśnił skromnie.

– Tak, słyszałam. Naturalnie musiałam zasięgnąć na twój temat nieco informacji, zanim zdecydowałam się z tobą spotkać dziś wieczorem.

– Naturalnie.

Uniósł w toaście za nią kieliszek cabernet sauvignon po czterdzieści pięć dolarów butelka. Scarlet „umierała z głodu”, więc zamówiła najdroższą przystawkę, po czym niemal jej nie tknęła. Potem wybrała homara, przy którym

napisano jedynie „cena rynkowa”, każąc się domyślać gościom, jaką sumę zobaczą na rachunku. Jeśli tak dalej pójdzie, Shane zbankrutuje, nim znajdzie właściwą kobietę. Sama tylko dzisiejsza kolacja wyniesie około dwustu dolarów. I choć Huntingtonowi nie powinno to robić wielkiej różnicy, znacznie nadszarpywało to ograniczone fundusze tego konkretnego przedstawiciela rodu.

Jak gdyby czytając w jego myślach, Scarlet odezwała się:

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę pracujesz jako policyjny detektyw. – Wzdrygnęła się lekko. – Nie, żebym nie rozumiała ludzi buntujących się przeciwko rodzinie... Widzisz, ja też poszłam na Harvard zamiast wybrać Northwestern, gdzie studiował mój ojciec.

– Cóż za odwaga.

Shane również przeprowadził dochodzenie. Scarlet wywodziła się z długiej linii prawników. Jej ojciec był posłem stanowym, nim wstąpił do firmy prawniczej swojego ojca. Prawnicy Huntingtonów nie znaleźliby nic, do czego mogliby się przyczepić. Prawdę mówiąc, pewnie skakaliby z radości na myśl, że Shane wżeni się w rodzinę prawników.

Również jego ojciec zgodziłby się bez wahania. Ciągłe się skarżył na ubezpieczenia od błędu w sztuce lekarskiej i utyskiwał, jak dobrze byłoby mieć w rodzinie prawnika. Trudno sobie wyobrazić jego zachwyt na wieść, że syn żeni się z całą firmą prawniczą.

Tak, Scarlet McKenzie stanowiła idealną kandydatkę na idealną żonę. Jakie to smutne.

Jak dotąd spełniała wymagania punktu pierwszego i drugiego: dobrze wychowana, absolwentka college'u. Może przynajmniej miała farbowane włosy? Jedno wiedział na pewno: nie zamierza tego sprawdzać. Ta kobieta nic dla niego nie znaczy.

Czemu tak było? Czy dlatego, że miała charakter jak barakuda? Czy może zachowaniem nazbyt mu przypominała jego własną rodzinę? Tak czy inaczej plan spalił na panewce.

Było trochę po dziewiątej i Paige była właśnie w połowie najnowszego romansu historycznego Amandy Quick, kiedy zadzwonił domofon. Nikogo się nie spodziewała. Chyba że to znowu Esma?

– Kto tam? – spytała.

– To ja, Shane. Muszę z tobą pogadać. Wpuściła go na górę.

– Miłe zabezpieczenie – stwierdził z aprobatą ze szczytu schodów prowadzących do jej mieszkania na pierwszym piętrze.

Dziewczyna otworzyła drzwi i gapiła się na niego z nieukrywanym zaskoczeniem.

– Co tu robisz i skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Jestem detektywem – przypomniał, odpowiadając najpierw na ostatnie

pytanie. – A ty sprowadziłaś na mnie pecha dziś wieczorem – dokończył, mijając ją i wchodząc do mieszkania. Opadł na jej ulubione krzesło, jakby bywał tu nieraz. – Kiedy życzyłaś mi szczęścia ze Scarlet i powiedziałaś, że będę go potrzebował.

Z westchnieniem zwinęła się w kłębek na kanapie, po czym spojrzała na niego z rezygnacją.

– Co zrobiłeś, że wszystko zepsułeś?

– Hej, niczego nie zepsułem – zaprotestował. Poluźnił krawat, potem ściągnął go i wepchnął do kieszeni.

– Nie? Więc czemu ona nie chce cię widzieć nigdy więcej?

– Nie chce? – Uniósł pytająco brew. – Prosiła, żebym spędził u niej noc.

Paige poczuła falę gorąca bijącą na twarz.

– Słuchaj, jeśli przyszedłeś tutaj, żeby mi relacjonować ze szczegółami swoje igraszki ze Scarlet...

– Nie kochałem się z nią – wyjaśnił bez owijania w bawełnę. – Przyszedłem ci powiedzieć, że poszukiwania trwają.

– Co to znaczy? – spytała ostro. Zerwała się z miejsca i zaczęła się przechadzać po pokoju. Nie czuła potrzeby, żeby to robić, odkąd wyjechała z Toledo. A wystarczyło, że Shane zjawił się u niej, żeby stare nawyki wróciły. – Spędziłeś z tą kobietą tylko jeden wieczór. Nie możesz się spodziewać, że oświadczysz się jej po jednym spotkaniu.

– W ogóle się jej nie oświadczę – oznajmił.

– Czemu?

Nagle zatrzymała się i obróciła w miejscu. Zaskoczona przekonała się, że stoi z nim twarzą w twarz. Gdyby nie wyciągnął ręk i jej nie złapał, padłaby mu u stóp.

– Przepraszam – powiedziała, lecz jej głos nie brzmiał jak zwykle. Przypominał raczej zmysłowy głos Marilyn Monroe. Jej ciało też nie zachowywało się tak jak zwykle. Wibrowało od seksualnego napięcia.

Paige oparła ręce na ramionach Shane'a – żeby go odepchnąć, a może zatrzymać... nie była pewna. Ogarnięta falą oszałamiającej przyjemności nie mogła się poruszyć, nie mogła mówić, nie mogła uwierzyć, jak bardzo pragnie, by ją pocałował.

A kiedy jego usta rzeczywiście dotknęły jej warg, nie mogła uwierzyć, jak wielką sprawia jej to rozkosz. Uległa jej całkowicie i bez reszty. Rozkoszowała się każdym dotknięciem, każdym leciutkim poruszeniem jego warg i języka. Zadrżała z namiętności, czując jak jego dłonie przesuwają się po jej plecach.

Palce miał ciepłe, każdy ich ruch budził dreszcz, kiedy błędziły swobodnie... z wprawą i doświadczeniem.

Wir zachwyty pochłonął ją całkowicie. Pochłonął jej zastrzeżenia, gdy zanurzyła się w świat zmysłów, gdzie zasady czasu i przyzwoitości uległy

chwilowemu zawieszeniu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dzwonek budzika stojącego na stoliku zabrzmiał jak alarm, wrywając dziewczynę z namiętnego rozmarzenia.

Oderwała się od Shane'a, cofnęła o parę kroków i spojrzała na niego rozniewana. Była równie zła na siebie, jak na niego. Najpierw musiała jednak odzyskać panowanie nad sytuacją. Ostatecznie to on zainicjował pocałunek, nawet jeśli ona odpowiedziała. Więc to on otrzyma pierwszy wściekły cios.

– O tym nie było mowy w naszej umowie.

Poznała nieznaczne przechylenie głowy, opuszczenie podbródka, kiedy spojrzał w ziemię, by zaraz potem popatrzeć na nią z lekkim uśmiechem. „Fakt, narobiłem kłopotu, ale ty i tak mnie kochasz”, mówiło jego zachowanie.

– Jakiej umowie? – spytał.

– Też, że pomogę ci znaleźć idealną żonę – odparła surowym tonem. – Nie było mowy o ćwiczeniu na mnie twoich umiejętności w uwodzeniu.

– Myślisz, że tylko ćwiczyłem? Wydawał się oburzony.

– Myślę, że całowanie się ze mną nie pomoże ci w zdobyciu spadku.

I mnie z pewnością też nie pomoże! Całowanie się z facetem, który zamierzał poślubić kogoś innego, było proszeniem się o kłopoty, nawet jeśli przyszła żona istniała na razie tylko w jego wyobraźni. Tak czy inaczej to nie będzie Paige. To nie może być Paige.

Jak mogłaby się łudzić, że zdoła utrzymać przy sobie kogoś takiego jak Shane? Quentin wyglądał przy nim żałośnie. Jej eksnarzeczony wydawał się bladym widmem.

I jeszcze ten pocałunek. Z Quentinem nigdy nie całowała się w taki sposób. Nawet nie miała ochoty. Nie miała pojęcia, że pocałunek może być taki... wszechogarniający, aż człowiek zapomina, na jakim świecie żyje.

Ale może nie ona jedna się tak czuła. Może Shane czuł się tak za każdym razem, gdy całował się z kobietą. Przybrał teraz ten nieprzenikniony wyraz twarzy starego gliniarza, więc nie mogła odgadnąć jego uczuć bez względu na to, jak się starała.

– Co więc proponujesz? – spytał, kompletnie ją zaskakując.

– Ja? To znaczy... – Szybko się opanowała i zebrała myśli. – Myślę, że powinniśmy o tym zapomnieć.

Spojrzał na nią uważnie i kiwnął głową.

– Skoro tego chcesz...

Przez jedną szaleńczą, pełną buntu chwilę chciała, żeby zakochał się w niej jak wariat, bez pamięci, żeby wziął ją w ramiona i pocałował znowu, żeby jej powiedział, że jest kobietą jego życia, i żeby potem osunęli się na pluszowy dywan i kochali namiętnie przez resztę nocy. Jednak, jeśli pominąć tego rodzaju

fantazje, chciała zapomnieć, jak bezbronna była wobec jego pocałunków, ponieważ to tylko przypominało jej o własnej słabości.

Mogłaby się zemścić, opowiadając mu o swojej przeszłości. Ale nie zamierzała dać się złapać w tę pułapkę. Gdyby mu się zwierzyła, stałaby się tylko jeszcze bardziej bezbronna. Czas spojrzeć na to wszystko z dystansu i odpowiedniej perspektywy.

Spoglądając na swoje stopy, Paige uświadomiła sobie poniewczasie, że wciąż ma na sobie śmieszne puszyste kapcie-króliki.

No tak, nie ma to jak para opadających króliczych uszu, jeśli chce się rozkochać mężczyzną do szaleństwa. Świetnie.

W głębi ducha Paige zdawała sobie sprawę, że w istocie jest zaledwie parą śmiesznych kapci w świecie dumnych butów na wysokich obcasach. Nie żadną femme fatale. I szczerze mówiąc, wcale nie marzyła, by całe życie starać się osiągnąć doskonałość. Wiedziała, jak to jest. Kiedyś spróbowała tak żyć i źle się to dla niej skończyło.

Nie, musiała sobie jeszcze raz przypomnieć, jaką rolę odgrywa w tym scenariuszu. Nie jest królową, tylko bibliotekarką wyszukującą potrzebne informacje.

– Skoro więc Scarlet nie jest właściwą kandydatką, co zamierzasz zrobić?

– Pamiętasz, jak ci wspominałem o O'Malleyach? Siedzieli obok mnie na wczorajszym balu.

Wczorajszym? Paige wydawało się, jakby się odbył wieki temu. Tak wiele zdarzyło się od tamtej pory. Większość z tego w jej własnej wyobraźni i z jej punktu widzenia. Dawniej potrafiła utrzymać Shane'a na dystans, teraz, gdy z nią tańczył, obejmował ją i całował się z nią, wszystko się zmieniło – choć za nic nie chciała tego przyznać.

– Jak ci mówiłem – ciągnął – Patrick pokazał mi zdjęcia swoich wnuków...

– Chcesz się umówić na randkę z jego wnukami? – przerwała mu, oczyma wyobraźni widząc Shane'a w towarzystwie apetycznej piętnastolatki.

– Nie, na jednym zdjęciu była jego siostrzenica. Ma na imię Kate i jest ruda.

– Nie mogę się do tego przyzwyczaić, że wybierasz te dziewczyny na podstawie koloru włosów i konta bankowego.

– Powinnaś spróbować się z nimi umówić.

– To by mi się pewnie wydało jeszcze dziwniejsze – odparła z uśmiechem. – Na pewno spotkanie się z tak pięknymi kobietami musi cię wiele kosztować – dodała z ironicznym współczuciem. – Chociaż o ile sobie przypominam, na liście Huntingtonów nie było mowy o tym, że kobieta powinna być piękna. Ten warunek musi pochodzić z twojej prywatnej listy. A więc tak, szukasz rudej piękności z dużym biustem, która wygląda seksownie w

stringach i uwielbia hokej.

– I uwielbia „The Eagles”.

– A co to? Klub piłkarski?

– Nie. Zespół. Znasz „Hotel California”?

– Czyli powinna oglądać hokej w stringach, słuchając „The Eagles”.

Rozumiem, że chodzenie na randki z taką kobietą to prawdziwa męka.

– Chodzenie na randki to pryszcz – odparł Shane.

– Małżeństwo z taką to prawdziwy problem.

– Raczej przekonanie jej do małżeństwa z tobą – poprawiła Paige.

Shane całował fantastycznie, ale niektórym kobietom potrzeba czegoś więcej. Fakt, oprócz tego wyglądał też jak mężczyzna, a nie śliczny chłopiec, ale niektórym kobietom zewnętrzny wygląd nie wystarcza. Prawda, był jeszcze ten jego łobuzerski wdzięk i...

W porządku, więc większość kobiet być może, prawdopodobnie, bez wątpienia chciałoby za niego wyjść.

– Przekonanie właściwej kobiety to problem – zgodził się Shane. – Tym bardziej że czas ucieka.

– Mówimy o człowieku, a nie o samochodzie, który masz odebrać z salonu.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Świetnie. W takim razie dasz sobie radę sam. Nie miała pojęcia, że chce to powiedzieć, dopóki słowa same nie popłynęły z jej z ust.

– Chwileczkę. – Spojrzał na nią przerażony. – Nic takiego nie mówiłem.

– Nie, ale ja mówię.

Od razu poczuła się lepiej.

– Czemu? Bo cię pocałowałem?

– Nie, bo ja doszłam do wniosku, że nie odpowiada mi ta sytuacja.

– Myślisz, że mnie odpowiada? – Shane niecierpliwie przecesał włosy. –

Próbuję tylko wykorzystać w dobrej sprawie szalony pomysł mojego dziadka.

Świetnie, teraz czuł się winny. Paige wiedziała wszystko o próbach wykorzystania w pozytywny sposób idiotycznych pomysłów własnej rodziny.

– Próbowalesz o tym pogadać z rodzicami? – podsunęła.

– Byliby przerażeni.

– Więc może powinienesz jeszcze raz to przemyśleć.

– Po co? Moi rodzice są przerażeni wszystkim, co robię, odkąd uzyskałem pełnoletność. Czemu teraz mam się nimi przejmować? Nie, będę się trzymał swojego planu. A jeśli nie chcesz mi pomóc, dam sobie radę sam.

Wyglądał tak nieszczęśliwie, że nieco złagodniała.

– Daj mi znać, jak ci poszło z Kate.

– Po co? – odparł, wciąż lekko zirytowany.

– Nie wiem – odburknęła. – Pragnę zaspokoić swoją ciekawość, jak się

skończy ta historia.

– Pragniesz, tak? – Jego uśmiech sprawił, że za – drżały jej kolana. – Z chęcią zaspokoję twoją... ciekawość.

– Doskonale. – Energicznie poklepała go po ramieniu i wręczyła mu kurtkę. – Uśmiechnij się tak do Kate, a natychmiast wyznaczę datę ślubu.

– Nagle strasznie chcesz mnie ożenić.

– Wcale nie nagle – zapewniła, czując się bardziej sobą. Być może nie jest atrakcyjna, ale nie jest też głupia. Czułaby się winna, gdyby całkowicie mu odmówiła.

Najlepiej traktować go jak przyjaciela i wepchnąć w ramiona innej kobiety najszybciej, jak się da. Zanim zrobi coś głupiego – na przykład sama się w nim zakocha.

– Nie chcę przeszkadzać, ale szukam pewnej książki.

Czytelniczka, kobieta w wieku około czterdziestu lat, spojrzała na Paige wyczekująco. Światło słońca wlewało się do środka przez wielkie okno od południa, rysując rząd jaśniejszych kwadratów na jasnej marmurowej podłodze. Kobieta stała na jednym z nich.

– Nie przeszkadza pani – zapewniła szybko dziewczyna.

Pomaganie czytelnikom stanowiło ulubioną część jej pracy. Uwielbiała wyszukiwać książki, o które prosili, tworząc szczególną więź między człowiekiem i dziełem. Szczególne więzi przywiodły jej na pamięć Shane'a, więc natychmiast przepędziła tę myśl i zajęła się czytelniką. Większość z nich nie rzucała się na krzesło, jak robił to Shane, lecz stała uprzejmie przed jej biurkiem.

– Akcja toczy się w Chicago, to powieść kryminalna – wyjaśniała kobieta – ale nie pamiętam nazwiska autora.

– Nie szkodzi – zapewniła Paige. – Pamięta pani jeszcze jakieś szczegóły?

– Detektywem jest kobieta. Chwileczkę, zdaje się, że nakręcili na tej podstawie film. Grała w nim Kathleen Turner.

– A więc chodzi o Sarę Paretsky i jej powieści o prywatnym detektywie V. I. Warshawski. – Paige zaczęła wstukiwać dane do komputera. – Chce pani pożyczyć część, na której podstawie nakręcono film?

– Więc jest ich więcej? Paige kiwnęła głową.

– Tak, kilka.

– W takim razie poproszę o pierwszą z serii, a potem będę je czytać w kolejności.

– Pierwsza ma tytuł „Odszkodowanie”. Powinna być na półce. Mam poszukać, czy woli pani sprawdzić sama? Kryminały są tam, z tyłu, ułożone alfabetycznie według autorów. „P” będzie na tej półce po prawej stronie.

– Znajdę sama. Dziękuję bardzo.

Jak wielu czytelników, kobieta czuła się winna, że prosi o pomoc. Shane nie miał tego problemu. Uważał za normalne, że wchodzi do biblioteki i żąda, by Paige znalazła mu idealną żonę.

No tak, znowu o nim myśli. Zwykle biblioteka stanowiła jej azyl, wymarzone miejsce do spokojnych rozmyślań. Budynek pochodził z początków dziewiętnastego wieku i został zaprojektowany przez ucznia Franka Lloyda Webera. Dębowe meble i regały na książki niemal pozbawione były ozdób, górne szybki okien zabarwiono na kolory ziemi. Piętrowy budynek był jasny, choć niezbyt przestronny. Z tego powodu dział dziecięcy umieszczono na dole, natomiast powieści dla dorosłych i poradniki – na górze. Odpowiadało to Paige, lecz niektórzy czytelnicy uważali to za powód do utyskiwań.

Jakby na komendę, drzwi windy otwarły się i wysiadła z nich pani Schmidt. Wysoka, chuda kobieta w wieku lat sześćdziesięciu znana była ze swej kłótności, którą pielęgnowała od dwudziestu lat.

– Nie rozumiem, kto umieścił książki dla dorosłych na piętrze – poskarżyła się, podchodząc do biurka Paige. – Dzieciom trochę ruchu by nie zaszkodziło. To niesprawiedliwe.

Dziewczyna przytaknęła z zapałem. Co poniedziałek, środę i piątek pani Schmidt zjawiała się po kolejny stos swoich ulubionych kryminałów – im bardziej krwawych, tym lepiej. Paige nie była pewna, czy to z tego powodu, czy też przez wojowniczy błysk w oczach starszej pani już dawno postanowiła, że za nic w świecie nie narazi się pani Schmidt.

– Chce pani powiedzieć o swoich uwagach dyrektorze? – zaproponowała uprzejmie.

Wiedziała, że mało kto zgadzał się rozmawiać z szefową biblioteki, która uspiłaby nawet cierpiącego na zaawansowaną bezsenność swoimi długimi i mętными wywodami. Pani Schmidt nie była wyjątkiem. Prychając z pogardą, opuściła bibliotekę.

W chwili przerwy Paige zaczęła pracę papierkową, podpisując karty godzinowe i opracowując rozkład dnia dla swoich podwładnych. Jako szefowa działu literackiego, miała dwie pracownice zatrudnione na cały etat i trzy w niepełnym wymiarze godzin. Niekiedy rozpisanie grafiku dla wszystkich okazywało się trudniejsze niż zadowolenie pani Schmidt, jednak zawsze w końcu się udawało.

Wkrótce nudne zajęcie przerwała jej czytelniczka, która przyszła podziękować za polecony ostatnio romans. Paige wymieniła z nią kilka uwag i poinformowała ją o spotkaniu miłośników romansów, które miało się odbyć w następnym miesiącu. Potem było kilka telefonów z pytaniami o wcześniejsze tytuły w klubie książki oraz o to, jak się posuwa kolejka czekających na najnowszą powieść Toma Clancy'ego. Wczesnym popołudniem zjawiała się Irene Smali, by zastąpić Paige na stanowisku. Irene była drobna i subtelna, ze

stylową szaro-blond fryzurą i idealnym makijażem – tym większe wrażenie robiły jej bezpośrednie i dosadne komentarze.

– Słyszałam, że nasz seksowny gliniarz zjawiał się tu ostatnio częściej niż zwykle. Pobieracie się?

– Czy ja wyglądam na kogoś, kim mógłby się interesować Shane Huntington? – odparła Paige.

– Nigdy nie osądzaj książki po okładce.

– Fakt, ale z okładek można coś wyczytać o zawartości. A z mojej powierzchowności na pewno nie da się wyczytać, że wyglądam dobrze w stringach.

– Co?

– To jeden z punktów na osobistej liście Shane’a opisującej kobietę idealną – wyznała dziewczyna.

– Ten facet widocznie nigdy nie nosił stringów, chociaż pewnie świetnie by w nich wyglądał.

Paige wybuchnęła śmiechem.

– Ponieważ starczy raz spróbować – ciągnęła Irene – żeby życzyć tego tylko najgorszemu wrogowi. Tego, kto wynalazł stringi, powinno się postawić przed sądem – oznajmiła stanowczo. – Mój mąż podarował mi coś takiego na ostatnie walentynki i powiadam ci, to narzędzie tortur. Jeśli tylko chcesz, z przyjemnością poinformuję o tym detektywa Huntingtona. Być może wykorzystają je na komendzie do wydobywania zeznań z opornych zatrzymanych. Złamałyby najbardziej zatwardziały przestępców.

– Sama nie wiem, Irene. To mogłoby podpadać pod nieuzasadnione użycie siły.

– Pamiętaj o mojej propozycji, jeśli chodzi o prawdziwe fakty na temat stringów – przypomniała Irene raz jeszcze, zajmując miejsce za biurkiem.

– Nie zaufałamby w tym względzie nikomu prócz ciebie – zapewniła z powagą Paige.

Dla Shane’a nie był to przyjemny dzień. A żarty z partnerem, Billem Kozłowskim, znanym także jako Koz, wcale nie poprawiły mu nastroju. Koz był jedyną osobą na posterunku prócz szefa wiedzącą, iż Shane pochodzi „z tych” Huntingtonów, bogaczy w Winnetki. Nie znaczyło to jednak, że nie drażnił się z przyjacielem, gdy byli sami.

Posterunek Policji w Wentworth znajdował się w budynku, gdzie najpierw mieściła się szkoła, a obecnie ratusz. Pod ścianami upchnięto szafy na akta wypełniające całą wolną przestrzeń. Wydział detektywistyczny składał się z dwóch oliwkowozielonych biurek ustawionych naprzeciw siebie w kącie.

Na każdym z nich stał komputer, metalowa lampa i czarny telefon, lecz na tym kończyło się podobieństwo między nimi. Biurko Koza było zastawione

fotografiami żony i dzieci, kolekcją maleńkich zabawek, które podobno pomagały mu myśleć, oraz zavalone stosami papierów – Koz przysięgał, że mnożą się, gdy na nie nie patrzy. Na stole Shane’a znajdowało się kilka teczek równo ułożonych na metalowym stojaku oraz kubek ze znaczkiem Chicago Blackhawks. I nic więcej.

Wentworth, nie tak bogate jak sąsiednie High Grove, było spokojnym miasteczkiem zamieszkanym przez klasę średnią. Przepiękne zdarzały się rzadko. Ostatnio problem stanowił ekshibicjonista – mężczyzna w czapce Cubsów i trenczu. Właśnie tego dnia widziano go na stacji kolejowej podczas porannej godziny szczytu.

– Jestem pewien, że gościowi odbiło dlatego, że Cubs to taki słaby klub baseballowy – stwierdził Koz.

– Od 1908 nie udało się im zdobyć pucharu. Szczerze mówiąc, dziwię się, że po okolicy nie kręci się więcej sfrustrowanych fanów.

– Tak, tego tylko by nam było trzeba – burknął Shane. – Tuzin ekshibicjonistów. Zauważyłeś, że każdy ze świadków, których przesłuchiwałeś dzisiaj rano, opisywał go inaczej?

– No. Przyznają tylko, że był to biały. I tyle. Żadnych znaków szczególnych. Studentka college’u twierdziła, że był dość stary, a tamta księgowa – że raczej młody.

– Podobała mi się ta nauczycielka, która mu powiedziała: „Szczerze mówiąc, skarbie, nie robisz na mnie wrażenia...”

– Mnie też, tylko że na mnie on robi wrażenie – zirytował się Shane. – Wcześniej czy później zjawi się przed jakąś szkołą albo na placu zabaw. Musimy go dorwać wcześniej.

– Nie ma sprawy – zgodził się Koz. – Ale nie dzisiaj. Nasza zmiana oficjalnie skończyła się dwie godziny temu.

Shane spojrzął na zegar na ścianie i zaklął półgłosem.

– Cholera, spóźnię się.

– Kim jest szczęśliwa wybranka? – spytał przyjaciel, doskonale wiedząc o poszukiwaniach Shane’a, i bardzo nimi ubawiony.

– Nie znasz jej.

– Nadal nie rozumiem, czemu się nie chcesz umówić z Mimi, moją kuzynką manikiurzystką. Też jest ruda.

– Tak, farbowana marchewka. Z rejestrem przestępstw grubszym niż książka telefoniczna. – Koz nie pierwszy raz próbował go umówić z Mimi. – Jakoś nie mogę uwierzyć, że spodobałaby się prawnikom Huntingtonów.

– Im nie, ale mnie z pewnością – oznajmił kolega z lubieżnym uśmiechem.

– Więc sam się z nią umów.

– Boję się, co powiedziałyby na to moja żona.

– I słusznie. Pora na mnie.

Dzisiejsza kandydatka, Kate O'Malley, zaproponowała spotkanie w nowo otwartej restauracji, która podobno zbierała doskonałe recenzje. W eleganckim wnętrzu panował półmrok, co trochę utrudniało znalezienie dziewczyny. Nagle Shane usłyszał jej głos. Kiedy do niej dzwonił, sądził, że to wina uszkodzonego aparatu, lecz najwyraźniej się pomylił.

Jednak dopiero gdy usiedli, zdał sobie w pełni sprawę, jak przenikliwy jest głos jego partnerki. Był zgrzytliwy jak drapanie paznokciami po łupkowej tablicy i towarzyszył mu jękliwy zaśpiew znany każdemu rodzicowi. Nawet kelner skrzywił się, gdy dziewczyna składała zamówienie.

A Kate nie żałowała słów. Nie mogła po prostu wskazać pozycji na karcie. Nie, musiała gadać i gadać.

– Nie mogę się zdecydować, czy wziąć hawajskiego miecznika, czy może strusia z grilla z groszkiem, młodą brukselką, bekonem i topionym serem brie w czerwonym winie z dodatkiem goździków – trajkotała.

Po dłuższych rozważaniach, od których Shane'a rozboleły uszy, wygrał struś. Zaraz potem jego partnerka rozpoczęła dwudziestominutową tyradę na temat wyższości win alzackich nad włoskimi w barze, który odwiedziła ubiegłego wieczoru.

Shane wsparł podbródek na ręce, dzięki czemu mógł przysłonić palcami ucho, lecz nawet to nie stłumiło przenikliwego głosu Kate. Może dlatego strusie podobno chowają głowy w piasek. Żeby nie słyszeć tyrad Kate na temat jedzenia oraz jej uwag o tym, że ona jest smakoszem, a on nie.

Shane zamknął oczy i wyobraził sobie, że stoi przy ołtarzu z parą przemysłowych ochraniaczy na uszach. Jęknął, lecz nikt go nie usłyszał.

Paige właśnie umościła się wygodnie na swoim ulubionym krześle, zamierzając dokończyć powieść Amandy Quick, kiedy zadzwonił telefon. Był piątkowy wieczór i dochodziła dziesiąta, ale prosiła Esmę, by przyjaciółka zadzwoniła, gdy tylko wróci do domu po pracy.

– Cześć, Esmo – zaczęła, lecz przerwał jej zdecydowanie męski głos.

– To nie Esma, tylko ja, Shane. Spełniam twoje życzenie.

– Słucham?

– Prosiłaś, żeby cię poinformować, jak mi poszło spotkanie z Kate. Ale nie mogę tego zrobić przez telefon. Wolę osobiście. Jestem dziesięć minut od ciebie. Mogę wpaść?

Chciała powiedzieć, że nie, lecz jakimś cudem słówko „tak” wyrwało się jej z ust.

– Dzięki. – W jego głosie brzmiała ulga. – To do zobaczenia.

Skoro sam dźwięk jego głosu wystarczył, by zamiast „nie” powiedziała „tak”, było z nią bardzo niedobrze. Natychmiast więc pobiegła do sypialni.

To było jej sanktuarium. Miękki koc o barwie kości słoniowej doskonale pasował do morelowych poduszek w kwiatowe wzory na wielkim łożu. Na starym drewnianym wezglówiu wisały udrapowane koronkowe zasłonki. Na sosnowym stoliku przy łóżku leżał stos książek czekających na przeczytanie.

Paige schyliła się i spod narzuty wydobyla swoje puchate kapcie. Wsuwając w nie stopy, spojrzała w wielkie lustro w rogu.

– To żeby ci przypomnieć, że nie jesteś żadnym Kopciuszkiem w szklanym pantofelku – pouczyła sama siebie. – Jak gdyby Kopciuszka można było przyłapać w podobnym stroju – dodała, pociągając za gumkę luźnych bawełnianych spodni. Chociaż spodnie i bluza w czekoladowo-brązowym kolorze dobrze pasowały do jej rudych włosów, trudno było je uznać za modny strój. Raczej za coś, co nosi się po domu.

Postanowiła się jednak nie przebierać. Gdyby to zrobiła, znaczyłoby to, że Shane ma nad nią większą władzę, niż chciałyby przyznać. Nie, sama będzie decydować o własnej garderobie. Nie będzie się dla niego upiększać.

To powiedziawszy, szybko pociągnęła usta szminką. Ma też swoją dumę i nie będzie mu się pokazywać od najgorszej strony. Kapcie wystarczą, żeby utrzymać jej fantazję na wodzy.

Shane najwyraźniej nie zwrócił uwagi ani na kapcie, ani na szminkę.

– Dobra wiadomość jest taka – oświadczył w drzwiach – że znalazłem kilka nowych kandydatek prócz Kate. Spotkałem się z nimi wcześniej w tym tygodniu. Claudia Richards pali jak smok, a od jej perfum dostaję migreny. Z Sandrą Benson wybrałem się na drinka. Powiedziała, że ma już faceta, ale moglibyśmy żyć we troje. A dzisiaj wieczorem widziałem Kate. Wiesz, jaki dźwięk wydają paznokcie drapiące po szkolnej tablicy? Więc pomnóż to przez dziesięć, a będziesz miała brzmienie głosu Kate. A nie przestawała mówić ani na chwilę, i to o rzeczach takich jak alzackie wina i strusie z grilla. Po tym tygodniu mógłbym napisać książkę o najgorszych randkach w historii – zakończył ponuro.

– Nie sędzę – odparła. – To ja bym mogła napisać taką książkę. Od czego by tu zacząć? Pomyślmy. Może od Gila, który na pierwszą randkę przyprowadził psa? I nalegał, żeby zwierzak siadł z nami do stołu?

Shane uśmiechnął się, a o to jej chodziło. Świadomość, że może go doprowadzić do śmiechu, dawała jej miłe poczucie władzy.

– A potem był Andy – ciągnęła dalej – który cały wieczór głądził o swoim zapaleniu zatok. I jeszcze Ron, lekarz. Opisał mi ze szczegółami wziernikowanie okrężnicy.

– Zapominasz, że mam w rodzinie samych proktologów – zauważył Shane. – Przywykłem do okropnych medycznych dyskusji przy obiedzie.

– I po takim wychowaniu przeszkadza ci taki drobiazg jak piskliwy głos? Trudno w to uwierzyć. A co było nie tak z twoją pierwszą dziewczyną, Scarlet?

Nadal mi nie powiedziałaś.

Poniewczasie uświadomiła sobie, że powodem było to, iż ją pocałował.

– Scarlet to barakuda.

– Myślę, że nie chodzi o to, czy Scarlet jest barakuda, ani o głos Kate, ani że przez Leslie dostajesz bólu głowy. Myślę, że w ogóle nie chodzi o te kobiety, tylko o ciebie.

Zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz?

– O tobie. Tak naprawdę wcale nie chcesz się żenić. I nigdy nie chciałeś.

A dzięki temu, że wyszukujesz w każdej z nich wady, jesteś wolny. Przecież wcale nie musisz się żenić.

– A wtedy Hope House nie dostanie pieniędzy, których rozpaczliwie potrzebuje. Doskonale – prychnął. – Twój scenariusz nie ma sensu.

– Jesteś mężczyzną – odburknęła, zirytowana lekceważącą reakcją na swoje uwagi. – Nie musisz postępować z sensem. To nie twój problem.

– Miałaś mi pomóc znaleźć żonę. Zabolało ją to.

– Moja praca polega na pomaganiu czytelnikom w znajdowaniu książek. Nie mam obowiązku pomagać upartym policjantom w znalezieniu idealnej żony z towarzystwa.

– Obiecałaś, że mi pomożesz – przypomniał.

– I pomogłam. Ale nie mogę nic zrobić, skoro ty nie pozwalasz sobie pomóc.

– Nic podobnego – zaprzeczył z oburzeniem. – Spotkałem się z nimi wszystkimi.

Niecierpliwie przeczesał włosy palcami.

– Znalezienie kobiety, która spełnia wymagania z listy, jest praktycznie niemożliwe...

– Nieprawda – przerwała mu. – Każda z nich je spełniała. Do licha, nawet ja je spełniam. To twoja prywatna lista stanowi problem.

– Co powiedziałaś? – spytał gwałtownie.

– Że to ta twoja głupia prywatna lista stanowi problem...

– Nie, wcześniej. Powiedziałaś, że spełniasz wymagania listy Huntingtonów. – Shane patrzył na nią wyzywająco. – To prawda?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ups! No i ma za swoje. Jak mogła chlapnąć coś takiego? Noszenie kapci-królików wcale nie pomagało w zachowaniu zdrowego rozsądku.

– To prawda? – powtórzył Shane, rzucając jej surowe spojrzenie, które zapewne świetnie skutkowało podczas przesłuchiwania podejrzanych. Wobec niej też odniosło skutek.

– W porządku – przyznała. – Można powiedzieć, że ja też bym się nadała. Ale...

– Co to znaczy „można powiedzieć”? – przerwał. – Tu nie ma miejsca na wahania. Pochodzisz z ustosunkowanej i szanowanej rodziny? – Mówił teraz zupełnie jak policjant.

– J... ja – zająknęła się.

– Odpowiedz na pytanie. Tak czy nie?

– Tak.

– I jesteś naturalnie rudą absolwentką college’u zdolną do urodzenia dziecka?

– Kiedy ostatnio sprawdzałam, to byłam – odparła cierpko, zirytowana jego pytaniami i tonem głosu, nie wspominając już o wyrazie twarzy. – Moja rodzina nie narzeka na brak pieniędzy, w porządku? Nie musisz się tak gapić. Myślałeś, że jestem cichą bibliotekarką z dwoma kotami, nie mającą życia osobistego?

Zamrugął, patrząc na nią.

– A to skąd ci przyszło do głowy?

– Wiesz, jaki jest stereotyp – mruknęła zawstydzona, że zdradza mu swoje obawy. W podobnych chwilach czuła się, jakby wróciła do Godden’s School i znowu była brzydkim kaczątkiem, z którego wszyscy się naśmiewali z powodu rudych włosów i dlatego, że cały czas siedziała z nosem w książce. Jakby znów była kimś, kto nie pasuje. Porzucenie przez Quentina dziesięciokrotnie wzmocniło te obawy.

– Wiem, że nie pasujesz do żadnego stereotypu – powiedział Shane. Jego twarz przybrała posępny wyraz. – A co do kotów, muszę złożyć straszne wyznanie. Ja też mam kota. Rudego kocura z ulicy. Zabrałem go do weterynarza i chciałem oddać do schroniska dla zwierząt, ale jakoś u mnie został. Nazywa się Puk.

– Jak duszek ze „Snu nocy letniej”?

– Nie, jak krążek do hokeja. Je tyle, że zrobił się wielki i okrągły jak krążek.

– Rozumiem.

– Cieszę się, że ktoś rozumie, bo ja w dalszym ciągu nie mam pojęcia,

czemu kazałaś mi odbywać te wszystkie idiotyczne spotkania, kiedy sama się nadajesz. – Znowu odzyskał rezon.

– Mówiłeś, że szukasz idealnej żony – przypomniała. – Ja nie jestem idealna, możesz mi wierzyć.

– Prawników Huntingtonów całkowicie byś zadowolila.

– Podobnie jak każda z kobiet, z którymi się widziałeś.

– Fakt – przyznał. – Ale ty mnie nie przerażasz tak jak one.

– Jesteś zbyt uprzejmy – burknęła ironicznie.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Niestety, wiedziała. Shane miał rację. Nie należała do kobiet, które każą mężczyźnie siedzieć prosto i słuchać. Była kimś, kto w razie potrzeby umie się wtopić w tło, póki nie będzie potrzebny. A kiedy mężczyzna dostanie, czego potrzebował, będzie mógł odejść z inną, idealną kobietą.

Niech lichy porwie Dziewczynę w Śmiesznych Kapciach. Złota sukienka od Zorry dowiodła, że Paige może wyglądać równie atrakcyjnie, jak każda inna kobieta. Brakowało jej tylko odrobiny pewności siebie.

Kusiło ją, żeby iść do sypialni i przebrać się w seksowny peniuar z czarnej koronki, który kupiła sprowokowana przez Esmę. Może to zwróciłoby uwagę Shane'a i zmusiło go, by się dwa razy zastanowił, nim powie, że Paige nie przeraża mężczyzn. Ha!

Próbowała sobie wyobrazić, jak wychodzi z sypialni w przejrzystej koronkowej koszulce. Oczyma duszy zobaczyła jednak Shane'a wpatrującego się w nią z ustami otwartymi nie z podziwu, lecz zaskoczenia.

W porządku, to nie najlepszy pomysł. Nie ma szans, żeby zrezygnowała ze swoich kapci dzisiejszego wieczoru.

– Nie mieści mi się w głowie, że aż do dzisiaj nie powiedziałaś ani słowa o swojej rodzinie – mówił właśnie Shane. – Jak długo zamierzałaś to ukrywać?

– Jak długo się da – wymamrotała.

Zaczęła się przechadzać po pokoju, lecz przypomniała sobie, że gdy zrobiła to ostatnim razem, skończyło się na całowaniu z Shane'em. Usiadła więc zamiast tego i przerzuciła nogi przez poręcz fotela.

Zmarszczył czoło zaskoczony.

– Ale czemu? Po co ukrywać przeszłość?

– Bo chciałam coś osiągnąć sama, bez podpierania się rodzowym nazwiskiem. – Spojrzała na niego wyzywająco. – Ty akurat powinieneś to rozumieć.

– Nie rozumiem jednak, czemu patrzyłaś spokojnie, jak miotam się w poszukiwaniu kobiety, która uszczęśliwiłaby moich prawników, zamiast mi wszystko powiedzieć.

– Być może spełniam wymagania twojego dziadka, ale daleko mi do ideału z twojej osobistej listy.

Nie mogąc usiedzieć ani chwili dłużej, zerwała się na nogi, podeszła do niego i dźgnęła go w pierś palcem wskazującym.

– Ty szukasz kobiety, która wygląda dobrze w stringach i lubi „The Eagles”. No cóż, ja daję pieniądze na ochronę orłów na Alasce, a co do stringów, to możesz o nich zapomnieć. Szukasz kobiety, która uwielbia hokej, a ja wiem o nim tylko tyle, że stado facetów jeździ w kółko na łyżwach i od czasu do czasu okłada się kijami. Pewnie, widać na pierwszy rzut oka, że to właśnie mnie szukasz.

– Wystarczy, jeśli spodobaś się prawnikom. Myślisz, że zaakceptują twoją rodzinę?

– Turnerowie z Toledo to jedna z najlepszych rodzin w Ohio od czasów, gdy mój prapraprapradziadek przybył do tego kraju pod koniec osiemnastego wieku – poinformowała wyniośle. – Pytanie brzmi, czy moja rodzina zaakceptuje Huntingtonów.

– Fantastycznie! – wykrzyknął zachwycony. – Wyjdź za mnie!

– Nie ma mowy – odparła stanowczo i rzeczowo.

– Czemu?

– Bo nie chcę.

– Ja też tak naprawdę nie chcę się żenić, ale czy mnie to powstrzymuje?

Spojrzała na niego gniewnie.

– Słuchaj, mój eksnarzeczony udawał, że mnie kocha ze względu na moje pochodzenie...

– Byłaś zaręczona? – przerwał. Niedowierzenie w jego głosie rozżłościło ją jeszcze bardziej.

– Nie musisz się tak dziwić.

– Nie dziwię się, że byłaś zaręczona. Chciałem tylko powiedzieć – celowo powtórzył jej słowa – że dziwi mnie to, że mi o tym nie powiedziałaś.

– Nie poruszaliśmy tego tematu.

– Ale teraz poruszyliśmy. Powiedz coś więcej.

– Po co? – spytała ostro, nie chcąc się przyznać, że została porzucona i nazwana nudziarą.

– Bo chcę wiedzieć i dlatego, że jestem twoim przyjacielem.

– Przyjacielem, tak? – prychnęła.

– Więc facetem, który próbuje zostać twoim następnym narzeczonym.

Zdecydowała, że mu opowie – w charakterze ostrzeżenia i żeby wyjaśnić, czemu nie chce wziąć udziału w jego zamierzeniach.

– Quentin był taki jak ty: czarujący, przystojny i pewny siebie. Poznałam go na jakimś spotkaniu towarzyskim i od razu zaiskrzyło między nami. Chociaż wtedy o tym nie wiedziałam, szukał kobiety, która zadowoliliby jego rodzinę, bankierów z Pensylwanii. Pasowałam w sam raz, więc poprosił mnie, żebym została jego żoną, a ja się zgodziłam, bo go kochałam i wierzyłam, kiedy mówił,

że mnie kocha. Obie rodziny były zachwycone. Nawet moja babka go zaakceptowała, a ona nie lubi prawie nikogo. Dwa dni przed oficjalnym ogłoszeniem naszych zaręczyn Quentin uciekł z Joan Harding, atrakcyjną pisarką, którą zaprosiłam na odczyt. Jestem pewna, że ona wyglądałaby znakomicie w stringach.

– Nigdy nie dasz mi o tym zapomnieć, prawda? – zauważył cierpko. – Może i masz rację. Może rzeczywiście osądzałem te kobiety tak, żeby uniknąć małżeństwa.

– Albo może jesteś powierzchownym idiotą, który ocenia partnerki na podstawie tego, jak wyglądają w majtkach.

– No cóż, istnieje i taka możliwość – przyznał z tak prowokującym uśmiechem, że musiała się roześmiać.

– Jak ty to robisz? – burknęła.

– Co takiego? – spytał niewinnie.

– Rozbrajasz mnie. Właśnie w chwili, kiedy miałam oświadczyć, że nie chcę mieć nic wspólnego z twoim planem, ty jakimś cudem wciągnąłeś mnie w niego z powrotem.

– To przez mój nieodparty wdzięk – oznajmił z fałszywą skromnością.

– I skromność.

– Też. – Schylił głowę i rzucił jej jedno z tych swoich spojrzeń, mówiących „lecz ty i tak mnie kochasz”, którym tak trudno było się oprzeć. – Więc kiedy się pobieramy?

– Czy powiedzenie „na święty nigdy” coś ci sugeruje?

– Więc chcesz mieć ślub w święta? Nie możemy czekać tak długo. Kończę trzydzieści lat za dwa tygodnie. Myślę, że powinniśmy wziąć ślub w przyszłym tygodniu.

– A ja myślę, że powinienes iść do psychiatry.

– No co ty – zachęcał, używając całego swojego wdzięku. – Co jest takiego złego w poślubieniu mnie?

– Masz wolną chwilę?

– Całą noc – odparł, wyciągając się wygodnie na jej kanapie.

– Bo to po prostu nie jest dobry pomysł.

– Znacznie więcej nas łączy, niż dzieli – zaprotestował. – Oboje mamy koty. Oboje pochodzimy z rodzin, których wymagań nie spełniliśmy. Oboje pracujemy w zawodach nie mających wiele wspólnego z tym, czym zajmują się nasi krewni. Chyba że pochodzisz z rodu księgarzy?

Pokręciła głową.

– Nie, moja rodzina zrobiła pieniądze w przemyśle, a ojciec pomnożył je, inwestując w technologię komputerową.

– Więc twój ojciec jest biznesmenem?

– Mojego ojca trudno zaklasyfikować i trudno wyjaśnić, czym się

zajmuje. – Nie zawsze też łatwo było z nim wytrzymać, lecz o tym nie zamierzała wspominać w tej chwili. – To wielki gawędziarz o niezwykłym poczuciu humoru. To on nazwał mnie Paige.

– A twoja matka? Jaka ona jest?

– Zmarła, kiedy miałam dziewięć lat. Była cicha i spokojna. Po jej śmierci babka wysłała mnie do prestiżowej szkoły dla dziewcząt w Nowej Anglii.

– Ach tak, odesłali cię do internatu. – Shane kiwnął głową ze zrozumieniem. – Typowe dla ludzi bogatych. Miej dzieci, ale nie zwracaj sobie głowy ich wychowywaniem. Po co się męczyć, skoro można wynająć kogoś innego?

Paige nie chciała, żeby myślał źle o jej bliskich.

– Całkiem dobrze mi się z nimi układa. Wyjechałam z Ohio tylko z powodu Quentina. Nie chciałam, żeby mnie wszyscy żalowali, bo uciekł dzień przed tym, kiedy wiadomość o naszych zaręczynach miała się znaleźć we wszystkich gazetach.

– Ja nie jestem Quentinem – powiedział cicho. – Ja dotrzymuję przyrzeczeń. Nie uciekłbym z inną kobietą.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Znam siebie.

– Ale nie znasz mnie. Quentin powiedział, że jestem tępa i nudna. To dlatego uciekł.

– Uciekł, bo był durniem. – Shane pociągnął ją na kanapę obok siebie. – Wcale nie jesteś tępa. – Uniósł jej brodę i musnął wargami jej wargi. – Ani nudna.

– Tym razem jego wargi zatrzymały się na dłużej w kąciku jej ust. – Kobieta, która całuje tak jak ty, nie może być tępa ani nudna.

Przesunął palcami po jej policzku, po czym jego usta znowu dotknęły jej warg.

Tym razem pocałunek obudził w niej falę namiętnego żaru. Tymczasem jego dłonie gładziły ją i pieściły, robiąc łobuzerskie i zachwycające rzeczy, od których aż wstrzymywała oddech i czuła, jak cała zajmuje się płomieniem.

– Nie masz pojęcia, jak się przy tobie czuję – szepnął z ustami przy jej skórze, po czym pieszczotliwie przesunął wargami wzdłuż rozciągniętego dekoltu jej bluzki. – Powiedz słowo, to ci pokażę...

Sama nie wiedziała, w jaki sposób powiedziała „tak”. Czy powiedziała to na głos, czy też to jej ciało dało znak. Wiedziała tylko, że nie chce, by się to skończyło, nie chce myśleć, chce tylko Shane’a.

Położył ją na kanapie, tak że sam znalazł się nad nią. Czuła teraz dotyk jego ud obejmujących jej uda, gdy dopasowywał swoje ciało do jej, wzbudzając w niej rozkoszny dreszcz.

Jej pragnienie osiągnęło nowy wymiar; ubranie zdawało się przeszkadzać

w pełnym kontakcie i liczył się tylko dotyk nagich ciał. Shane doprowadzał ją do szaleństwa. Czowała, że sama wywiera na nim podobne wrażenie, jeśli gwałtowne bicie jego serca mogło służyć za oznakę.

Myśl, że on też może jej pragnąć, nie mieściła jej się w głowie. Quentin nigdy nie traktował jej w taki sposób. Nigdy nie czowała przy nim czegoś podobnego. Nigdy też nie sugerował, że pragnie jej bardziej niż powietrza. A Shane tak. Zrobił to bez słów, za pomocą samych tylko warg, samych dłoni.

Porwana podnieceniem, znalazła się oszołomiona w świecie, gdzie nie istniał czas i rozwaga. Przesuwając palcami przez jego włosy, uniosła jego twarz ku swojej, dotknęła ustami jego ust. Przyłgnęła do niego całym ciałem, pchana pragnieniem, któremu nie mogła się oprzeć. Jej ciało wołało...

– Mrrraau!

To był Simon. Siedział na oparciu fotela i nie znoszącym sprzeciwu tonem domagał się kolacji.

Zaskoczony ogłuszającą determinacją, z jaką kot ogłaszał swoje potrzeby, Shane omal nie spadł z kanapy. Simon, bez śladu wyrzutów sumienia, przelazł po nich, jakby w ten sposób chciał zwrócić uwagę obojga. Udało mu się.

Wciągając podkoszulek, Paige zsunęła się z kanapy. Shane usiadł z kotem na podółku.

– Przepraszam – odezwała się Paige, przyglądając zmierzwione włosy. – Zgłodniał.

– Wiem, co to znaczy być głodnym i spragnionym – odparł Shane, patrząc na wargi dziewczyny w taki sposób, że serce zabiło jej szybciej. – Jeśli naprawdę ci przykro, nakarm kota i możemy zacząć od miejsca, gdzie przerwaliśmy.

– Obawiam się, że to nie jest dobry pomysł. Jęknął i zamknął oczy.

– Skąd ja wiedziałem, że to powiesz? – spytał. Rozpaczliwie przytuliła do siebie puchate kapcie.

To nie miało się zdarzyć. Shane miał oświadczyć się komuś innemu.

– Tak ściskasz te kapcie, jakby to był czosnek przeciw wampirom – zauważył.

– Nikt nie wygląda seksownie, mając na nogach parę puszystych królików – wyjaśniła.

– Nikt oprócz ciebie – odparł, podnosząc się z miejsca. – Jeszcze do tego wrócimy. – W jego cichym głosie brzmiała obietnica. – Może nie dziś wieczorem, ale wrócimy. Możesz na mnie liczyć.

I wyszedł, zostawiając ją z kapciami przyciśniętymi do piersi i kotem ocierającym się o bosc stopy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Poprosił cię o co?! – wykrzyknęła Esma, przerywając przyrządzanie pikantnych paluszków krabowych i patrząc na Paige ze zdumieniem.

– Żebym za niego wyszła – odparła dziewczyna, ciesząc się w duchu, że znajdują się w mieszkaniu Esmy. Jej własne było tak przesiąknięte wspomnieniami o odwiedzinach Shane’a, że widziała go w każdym kącie – nawet w miejscach, których nie odwiedził, jak jej sypialnia.

Liczyła na to, że surowy wystrój kuchni Esmy powstrzyma ją od rozmyślań o Shanie. Nawet tutaj jednak wciąż o nim mówiła.

– Zdawało mi się, że miałaś mu jedynie pomóc w znalezieniu panny młodej – zauważyła Esma, wycierając ręce w jaskrawoczerwoną ścierkę, pasującą do jej fartucha, pod który włożyła cytrynowo-żółty T-shirt i czarne legginsy. – Kiedy to sama nią zostałaś?

Paige Skubnęła wyśmienitą kanapkę z karczochem, po czym odpowiedziała:

– Jeszcze się nie zgodziłam.

– Jeszcze... – Esma bezbłędnie podchwyciła najważniejsze słowo. – Czyli się nad tym zastanawiasz. Och, to byłoby fantastycznie przygotować przyjęcie weselne.

– Już teraz dostajesz więcej zleceń, niż jesteś w stanie wykonać.

– Fakt, ale twoje wesele to by było coś szczególnego – odparła przyjaciółka w rozmarzeniu. – A Zorra zaprojektowałaby dla ciebie suknię ślubną! Oooh, na samą myśl dostaję gęziej skórki!

– A ja nie.

– Czemu?

– Bo Shane mnie nie kocha. – Ale tracę przez niego głowę i cała się trzęsę, dodała w myślach. – A to małżeństwo ma być tylko na niby.

Esma zmarszczyła brwi.

– Jak to?

– To coś w rodzaju umowy finansowej.

– Coś mi się tu nie podoba – stwierdziła Esma, wracając do swoich krabów. Rzuciła Paige przeszywające spojrzenie. – Więc zamierzasz się wpakować w małżeństwo z facetem, który nic dla ciebie nie znaczy.

– Tego nie powiedziałam! – zaprotestowała dziewczyna.

– Więc co do niego czujesz?

Paige westchnęła i sięgnęła po następną kanapkę.

– To pytanie za milion dolarów. Dosłownie. Jeśli Shane ożeni się z odpowiednią kobietą, dostanie w spadku milion dolarów. Chce przeznaczyć te pieniądze na Hope House, instytucję opiekującą się dziećmi w tarapatkach.

– Co go powstrzyma przed schowaniem tych pieniędzy do kieszeni zaraz po ślubie?

– Zasady. – Paige odpowiedziała stanowczo i bez wahania. – Gdyby chciał ich dla siebie, po prostu pogodziłby się z rodziną.

– Może nie chce się kajać – zauważyła Esma, odgrywając rolę adwokata diabła.

Paige pokręciła głową.

– On taki nie jest.

– Więc powiedz mi, jaki jest. Albo jeszcze lepiej umów mnie z nim. W ten sposób sama go sobie obejrzę.

– Nie ma potrzeby, skoro nie zamierzam za niego wychodzić.

– Mów sobie, co chcesz, ale wyraz twojej twarzy sugeruje coś zupełnie przeciwnego.

– To tylko głód – zapewniła Paige. – Kiedy będzie gotowe jedzenie?

Esma nie dała się przekonać.

– Nie wyglądasz tak, kiedy jesteś głodna, chyba że to głód za Shane'em.

– Poprosił, żebym za niego wyszła tylko dlatego, że spełniam wymagania postawione przez prawników jego dziadka – wyjaśniła Paige, po czym opowiedziała przyjaciółce całą historię. – Musi się ożenić, zanim skończy trzydzieści lat, czyli za niecałe dwa tygodnie – zakończyła.

– Więc oświadczył ci się tak na zimno? Naprawdę? Ojej, zarumieniłaś się.

– Esma siadła na stołku obok Paige i szturchnęła ją łokciem. – Opowiedz, jak to było.

– Powiedzmy, że próbował użyć swego czaru, żeby mnie przekonać.

– Chcesz powiedzieć, że próbował cię uwieść? Ojej! – Powachlowała się przepisem. – Udało mu się?

– Najwyraźniej nie, skoro nie powiedziałam „tak”.

Esma po przyjacielsku trzepnęła przyjaciółkę po rękę.

– Chodzi mi o to, czy udało mu się cię uwieść!

– Nie całkiem. Leżeliśmy na kanapie, kiedy zjawił się Simon i wszystko zepsuł.

– Ocalona przez kota, tak? I co na to Shane? Dostał ataku szału?

– Prawdę mówiąc, zachował się bardzo przyzwoicie. Sam ma kota imieniem Puk.

– Więc ten twój Shane lubi Szekspira?

– Nie, hokej.

– Muszę przyznać, że on mnie intryguje. Powinniśmy się wybrać we trójkę na kolację.

– Mógłby odnieść fałszywe wrażenie, że zamierzam się zgodzić za niego wyjść.

– Biorąc pod uwagę, w jaki sposób o nim mówisz, to nie tyle fałszywe

wrażenie, ile rzecz bardzo prawdopodobna – stwierdziła Esma, kiwając głową. – Nieważne. Skoro nie chcesz go zapraszać na kolację, to tego nie zrobimy. A teraz spróbuj paluszka.

– A więc to pan jest tym sławnym Shane’em Huntingtonem.

Shane podniósł wzrok znad klawiatury i zobaczył przed sobą niezwykle zjawisko. Kobieta miała na sobie obcisłe czarne dżinsy i jasnozielony podkoszulek. Angielski akcent brzmiał bardzo seksownie, lecz w jej spojrzeniu nie było zachęty.

– A pani jest...? – spytał.

– Esma Kinch. Przyjaciółka Paige.

– Ach, ta od cateringu. – Uśmiechnął się i kiwnął głową. – Wspominała o tobie.

– O tobie więcej niż wspominała. Dlatego tutaj jestem. Żeby cię obejrzyć osobiście. To krzesło jest czyste? – spytała, podejrzliwie zerkając na metalowy mebel obok biurka.

– Dość – odparł, kiedy się na nim sadowiła. – Czy Paige wie, że tu jesteś?

– Nie, i wolałabym, żeby się nie dowiedziała. Zaczynała go irytować.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Powiedz, czemu poprosiłaś Paige, żeby za ciebie wyszła – oznajmiła wprost. – Nie rób takiej zdziwionej miny. Chyba nie sądzisz, że trzymała coś takiego w tajemnicy? No dobra, pewnie by próbo – wała, gdyby nie moje doskonałe metody przesłuchań.

– Będę o tym pamiętał na wypadek, gdybyśmy potrzebowali pracowników – rzucił Shane sucho.

– W życiu nie chciałabym pracować w takim ponurym miejscu – odparła natychmiast Esma, po czym zasugerowała: – Odrobina farby w żywym kolorze mogłaby rozjaśnić to miejsce, wiesz? Jakaś plama w kolorze mandarynkowym, parę cytrynowych akcentów potrafią zdziałać cuda.

– Unikamy ozdóbek na komisariatach.

– Da się zauważyć. – Znowu zwróciła całą uwagę na niego. – Twoi rodzice urządzają niedługo przyjęcie w swojej posiadłości, prawda? Pytali, czy mogłabym się zająć cateringiem, ale naprawdę nie miałam czasu.

– Zaufaj mi, nie chciałabyś tego robić. Moja matka doprowadziłaby cię do obłądu.

– Prawdę mówiąc, dlatego właśnie odmówiłam – wyznała Esma, nachylając się do niego. – Jak ja to mówię, życie jest zbyt krótkie, żeby się męczyć z takimi ludźmi jak ona.

– Nie mylisz się.

– A ty tak. Jeśli chodzi o Paige.

Shane próbował zachować spokojny wygląd, równocześnie zastanawiając

się rozpaczliwie, czy Paige opowiedziała przyjaciółce o ostatnim wieczorze, a konkretnie o ich wyczynach na kanapie. Czyżby skarżyła się na jego pieszczoty?

– Zdajesz sobie sprawę, że wszystkie pozostałe kandydatki zabrałeś na kolację, tylko nie Paige?

Shane z jednej strony poczuł ulgę, że nie było mowy o jego umiejętnościach jako kochanka. Z drugiej strony ogarnęło go poczucie winy, bo Esma miała całkowitą rację.

– Zaprosiłem ją na bal w Windy City. Machnęła ręką lekceważąco.

– Jako kuzynkę, a nie narzeczoną. To się nie liczy.

– Masz rację. Zaproszę ją.

– Tylko jeśli ty też uważasz to za dobry pomysł. Jej spojrzenie ostrzegało: nie zepsuj tego.

Kiwnął głową na dowód, że zrozumiał.

– Paige ma szczęście, że znalazła taką przyjaciółkę jak ty.

Esma wstała z wdziękiem i spojrzała na niego z góry. Potem uśmiechnęła się, jakby właśnie przed momentem zdał bardzo ważny egzamin.

– A ja myślę, że mogła trafić znacznie gorzej z wyborem męża.

Shane nie miał pojęcia, jak wiele kobiet zaprosił w życiu na romantyczny wieczór. Na pewno jednak nigdy jeszcze się tak nie denerwował. Nawet kiedy mając siedem lat, poprosił Melody Dumbowski, żeby go pocałowała. Nawet wtedy nie czuł podobnej nie – pewności.

Nie chodziło o Paige. Wiedział, że chce ją zaprosić na wieczór. Wiedział, że dziewczyna zasługuje na to i na znacznie więcej. Wiedział, że chce, by Paige została jego żoną. Wiedział, że jej pragnie – i już. Wiedział też, że nie chce popełnić żadnego błędu. Zbyt wiele od tego zależało.

Z początku zamierzał zabrać Paige do swojej ulubionej włoskiej restauracji. Teraz jednak, gdy się tam znaleźli, żałował, że nie wybrał bardziej eleganckiego miejsca. Ostatecznie zrobił tak w wypadku Scarlet i Kate. A Paige z pewnością zasługiwała na coś więcej niż one.

Wyglądała świetnie tego wieczoru w ten swój nie narzucający się, elegancki sposób. Jej usta wydawały się w blasku świec niezwykle miękkie i delikatne.

W bibliotece, kiedy pierwszy raz prosił ją o pomoc w znalezieniu doskonałej żony, opisał jej włosy jako „jakby rudawe”. Nie wiedział, czy sprawiła to jego wyobraźnia, czy oświetlenie, lecz tego wieczoru włosy dziewczyny przypominały płynny ogień. Falowały w ślad za ruchami jej głowy.

– Naprawdę uważam, że nie powinieneś jeszcze rezygnować ze znalezienia idealnej kandydatki – tłumaczyła z energią sprawiającą, że miał ochotę nachylić się przez stół i ją pocałować.

– Już ją znalazłem – odparł. – Siedzę tutaj, patrzę na nią i zastanawiam

się, czemu trwało tyle czasu, zanim ją naprawdę dostrzegłem.

– W dalszym ciągu nie widzisz mnie naprawdę – zaprotestowała. – Widzisz to, co chciałbyś zobaczyć.

– Nic podobnego. – Jego głos był jak pieszczota.

– Gdyby tak było, miałabyś na sobie ten czarny jedwabny biustonosz co wczoraj wieczorem. I kudłate kaptcie-króliki. Uwielbiam kobiety w takich kaptciach.

– Wygłupiasz się.

– Chcesz powiedzieć, że nie włożyłaś ich ze względu na mnie? – spytał, jakby wiedział dokładnie, co miała na myśli, wkładając je za każdym razem, kiedy ją odwiedzał.

– Myślę, że skorzystam z piątej poprawki – odparła – i nie odpowiem, żeby nie obciążać samej siebie.

Podniosła kartę, by zasłonić zarumienioną twarz.

– Jest tu coś dobrego? – spytała.

– Ty.

Opuściła kartę i spojrzała na niego. Żadna inna kobieta nie patrzyła na niego w podobny sposób. Jakby mówiła: „Nie żartuj”. Poczuli, jak ogarnia go fala pożądania, chociaż wiedział, że Paige wcale o to nie chodziło. Wręcz przeciwnie. Próbowwała mu pokazać, gdzie jego miejsce. Problem w tym, że jego miejsce było obok niej, najlepiej pod jedwabnym prześcieradłem. Musiał ją tylko o tym przekonać.

Próbowwała odczytać myśli Shane’a, pewna, że reaguje zbyt gwałtownie na jego żartobliwe uwagi. Ten mężczyzna flirtował z każdą kobietą w wieku poniżej dziewięćdziesięciu ośmiu lat. Ten mężczyzna lubił łatwe kobiety. Ten mężczyzna całował ją zeszłego wieczoru do utraty zmysłów i drżał z rozkoszy w jej ramionach.

Powachlowała się kartą. Fakt, że robił na niej tak wielkie wrażenie, nie był powodem, by za niego wyjść. Był to powód, by uciekać w przeciwnym kierunku. Jak najszybciej. Znaczyło to bowiem, że Shane mógł ją zranić jak nikt inny w życiu.

– Mam dla ciebie zamówić? – spytał. Zarumieniona, skinęła głową. Jedzenie okazało się wyśmienite, nie potrafiłaby jednak powiedzieć, co jadła. Jakiś makaron z sosem i świeżymi krewetkami. Była zbyt pochłonięta patrzeniem, jak Shane je. W sposobie, w jaki pochłaniał makaron, było coś niezwykle zmysłowego. Robił to celowo? Chciał ją doprowadzić do szaleństwa? Doskonale. Nadziała krewetkę na widelec, uniosła do ust i Skubnęła delikatnie. Czyżby usłyszała jęk?

– Coś mówiłeś? – spytała.

– Nie.

Jego głos brzmiał ochryple, wpatrywał się jak zaczarowany w jej usta.

Uśmiechnęła się, zaskoczona poczuciem władzy. Świadomość, że potrafi zrobić wrażenie na mężczyźnie tak doświadczonym jak Shane, naprawdę dodawała pewności siebie.

Po deserze – znakomitym tiramisu – opuścili restaurację. Shane otworzył przed nią drzwi wozu. Miał czarny samochód, który wyglądał na szybki. Paige nie znała się na markach wozów. Nie lubiła też hokeja i nigdy nie słuchała „The Eagles”. Część jej wcześniejszej pewności siebie wyparowała, więc dziewczyna nie pytała, dokąd jadą, póki nie zatrzymali się na pustym parkingu.

Zdumiona spojrzała na duży budynek.

– To lodowisko.

– Nie da się zaprzeczyć.

– Nie przyszliśmy na mecz hokeja, prawda?

– Z pewnością nie – zapewnił, lecz potem wyjął z bagażnika parę zużytych łyżew, najwyraźniej swoich.

– Więc po co tu przyjechaliśmy? – spytała. – Wygląda, że lodowisko jest zamknięte – dodała, kiedy poprowadził ją w stronę wejścia.

– Bo jest. Ale znam stróża, a on pozwala mi czasem pojeździć. Umiesz jeździć? – spytał, kiedy jakiś mężczyzna z bródką i szerokim uśmiechem otwierał drzwi i wpuszczał ich do środka.

– Trochę – odpowiedziała ostrożnie. – To dlatego kazałeś mi się ubrać na kolację w coś wygodnego?

– Mhm. Myślałem, że się trochę zabawimy.

– Na lodzie? – W jej głosie brzmiał sceptycyzm.

– Na lodzie. – Uniósł brew. – Nie zamierzam cię uwodzić na samym środku tafli.

Czemu nie? – chciała spytać. Pewnie nie uważał jej za szaloną kobietę taką jak Joan Harding, złodziejkę narzeczonych. Nie żeby chciała zostać złodziejką narzeczonych, miała swoje zasady. Ale bycie szaloną kobietą wydawało się atrakcyjne dla kogoś, kogo nazwano nudnym i tępym. Ostatecznie jak wielu ludzi na myśl o bibliotekarce widzi oczyma duszy dziką kobietę? Niewielu.

Tak czy inaczej, miała asa ukrytego w rękawie.

– Pomóc ci włożyć łyżwy? – spytał, kiedy pożyczył u Berniego, stróża lodowiska, parę w jej rozmiarze.

– Pewnie – odparła.

Usiadła i wyciągnęła nogę, gdy tymczasem Shane przyklęknął przed nią. Znowu przypomniał jej się Kopciuszek. „Ach, pantofelek – czy raczej łyżwa – pasuje doskonale. To ty będziesz moją żoną”. Najwyraźniej jednak myśli Shane’a wędrowały innymi ścieżkami, bo nic nie powiedział.

– Czy to kolejny punkt na twojej liście? – spytała Paige. – Idealna żona musi być łyżwiarką?

Przerwał sznurowanie jej buta i spojrzał karcąco.

– Już ci mówiłem, że dałem sobie spokój z listą.

– Do stringów i miłości do „The Eagles” trudno coś dodać, co?

– Zapomnij wreszcie o tym idiotyzmie. Dasz radę wstać?

– Spróbuję.

Zagryzła wargę i ostrożnie podniosła się z miejsca.

– Oprzyj się na mnie – polecił, po czym objął ją w pasie i poprowadził na lód. – W porządku. Teraz spróbuj złapać równowagę. Zaczniemy powoli.

Obrócił się do niej twarzą, ujął ją za ręce i jadąc w tył, pociągnął za sobą.

– Nieźle ci idzie.

Kiedy przejechali pół koła, zaproponowała:

– Pozwól mi spróbować samej.

Wydawał się zaniepokojony.

– Jesteś pewna? Kiwnęła głową.

– Chyba mi się uda.

– W porządku. Tylko pamiętaj...

Reszty nie dosłyszała. Wykręciła mu przed nosem piękny piruet, po czym odjechała w znakomitym stylu, którego nie powstydziliby się profesjonalistka.

– To tylko domysł, ale czy robiłaś to już wcześniej?

– Co robiłam? Nabierałam policjanta? Kto, ja? Nigdy w życiu.

– Nadal nie wiem o tobie mnóstwa rzeczy, prawda?

– Właśnie.

– Co nie znaczy, że nie podoba mi się to, co już wiem – dodał, chwytając ją w ramiona, zanim umknęła mu znowu.

– Wiem na przykład, że lubię to – mruknął z ustami przy jej ustach. Przycisnął ją do bandy, tak że znalazła się między jej obrzeżem a ciałem mężczyzny. Od lodu bił chłód, lecz jego ciało promieniowało ciepłem. A co do jego pocałunku... był jak płomień, który ogarnął ją bez reszty. Znowu jej dobre intencje poszły z dymem. I znowu odpowiadała na każdy jego ruch w pełen inwencji, seksowny sposób. I znów... im przerwano.

Tym razem na ziemię sprowadził ich dziecięcy śmiech – więcej niż jednego dziecka. Paige oderwała się od mężczyzny i zobaczyła, że są otoczeni przez maluchy.

– Mówiłeś, że lodowisko jest zamknięte – wypomniała mu.

– Bo jest. Wpuszczają tylko moich szczególnych przyjaciół – wyjaśnił.

– Ja jestem szczególna! – zawołała dziewczynka z warkoczykami.

Paige rozpoznała w niej Brittany.

– I ja – dodała druga, podczas gdy nieśmiałe dziecko obok niej stało, przyglądając się bez słowa.

– Pojeździć z wami? – spytała Paige. Ta nieśmiała kiwnęła głową. Zaraz potem dziewczynę otoczył krąg maluchów chcących nauczyć się jeździć. Starła

się je instruować, równocześnie poświęcając szczególną uwagę małej Lei, pamiętając, że bycie tą spokojną i cichą nie zawsze jest łatwe.

Dopiero kiedy Shane uformował węża, każąc dzieciom złapać się nawzajem w pasie, Paige miała szansę stanąć z boku i przyjrzeć się całej gromadce.

Zauważyła, że mężczyzna świetnie sobie radzi z maluchami. Jej myśli wypowiedziała na głos kobieta stojąca obok.

– Jest niesamowity, prawda? Przepraszam, że dzieciaki przerwały wam w taki sposób. Mam na imię Sheila. Sheila Romerez. Jestem dyrektorem Hope House.

Sheila, w dżinsach i podkoszulku, stanowiła uosobienie życzliwości. Długie włosy z kilkoma siwymi pasmami nosiła splecione w warkocz.

– Ten wystraszony facet na końcu to mój mąż – wyjaśniła. – Pomaga mi prowadzić Hope House. A Shane pomaga nam obojgu.

– Paige Turner – dziewczyna wyciągnęła rękę.

– Domyśliłam się. – Sheila silnie uściśnęła jej dłoń. – Shane opowiadał mi o tobie.

– Naprawdę?

– Nazywa cię boginią ksiązek. Twierdzi, że wiesz o nich wszystko. Prawdę mówiąc, ciągle o tobie wspomina od paru miesięcy.

– Chyba raczej paru tygodni?

– Nie. Miesiące – stwierdziła kobieta. – Doszłam do wniosku, że to tylko kwestia czasu, zanim się w sobie zakochacie. A ja wierzę w szczęśliwe zakończenia.

– Mimo wszystkich nieszczęść, z jakimi się zetknęłaś?

– Z powodu tych nieszczęść. Czasem zbaczamy z drogi prowadzącej do szczęścia, czasem wybieramy niewłaściwą ścieżkę. Ale na ogół zawsze odnajdujemy drogę.

– A jeśli boimy się wybrać, by nie popełnić błędu? – spytała Paige, wpatrując się w roześmianego Shane'a.

– Wtedy trzeba się zastanowić, czego tak bardzo się boimy, i zdecydować, co jest gorsze: nic nie robić czy popełnić błąd. Wszyscy je popełniamy, wszyscy ponosimy porażki. Ale kiedy człowiek zdecyduje się na śmiały krok, wie przynajmniej, że czegoś dokonał, że przynajmniej spróbował.

Śmiały krok. Z pewnością zgoda na to, żeby wyjść za Shane'a, byłaby czymś takim. Kiedy jednak patrzyła, jak mężczyzna bawi się z dziećmi, jej strach się rozwiął. A jego miejsce zajęło przekonanie, że bez względu na to, jak się to skończy, jest zdecydowana wykonać ten śmiały krok.

Zaczekała, aż Shane zostanie sam, gdy dzieci ruszyły po napoje i słodycze. Podjechała wprost do niego i powiedziała:

– Tak. Zamrugał.

- Co „tak”?
- Tak, wyjdę za ciebie. I przypieczętowałam swą śmiałą decyzję równie śmiałym pocałunkiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Tak? – powtórzył, jakby nic dosłyszał.

– Tak. Tak, wyjdę za ciebie za męż. Nie o to ci chodziło?

Teraz to ona straciła pewność siebie.

– Oczywiście, że tak – zapewnił pośpiesznie. – Tylko... myślałem, że potrzeba ci więcej...

Więcej czego? Miłości? Żeby powiedział o swoich uczuciach coś więcej, a nie tylko, że Paige go „nie przeraża”? Żeby powiedział, że jej pragnie? Albo może nawet, że ją kocha?

– Czego więcej? – spytała z zapartym tchem.

– Więcej czasu – wyjaśnił.

Próbowała nie czuć się rozczarowana. Być może Shane uważał ją za w miarę atrakcyjną, ale to niewiele zmieniało. Praktyczna część jej umysłu wiedziała o tym. Poza tym nie chodziło tak naprawdę o nią ani o Shane’a. Chodziło o dzieci i Hope House. W chwili, kiedy zobaczyła, jak bardzo go lubią, była na straconej pozycji.

– Mówiłeś, że mamy mało czasu – przypomniała.

– Fakt. Cieszę się, że się zgodziłaś. To fantastycznie! – Objął ją i przytulił. – Hej, maluchy! – zawołał ponad jej głową. – Żenię się i jesteście zaproszone na przyjęcie!

Kiedy otoczyły ich wiwatujące dzieci, Paige wmawiała sobie, że cieszy się z tego, co ma, i nie pragnie niczego więcej. Wychodzi za Shane’a, żeby pomóc tym dzieciakom i jemu samemu. Fakt, że uważa Shane’a za najseksowniejszego mężczyznę pod słońcem, nie powinien mieć znaczenia. Nie chodzi o seks ani o to, jak wspaniałe są jego pocałunki.

Tak, pewnie. Kogo próbuje oszukać? Chyba tylko samą siebie. I co gorsza, miała zamiar robić tak przez cały okres narzeczeństwa.

– Mam się spotkać z jego rodzicami – oznajmiła Esmie roztrzęsiona Paige, wciągając przyjaciółkę do mieszkania.

Zadzwoiła do Esmy zaraz po tym, gdy Shane poinformował ją, że mają się pokazać na przyjęciu urodzinowym jego matki następnego dnia wieczorem. Paige była zaręczona ledwie od dwudziestu czterech godzin, a już ten fakt doprowadzał ją do rozpacz.

– Potrzebuję sukienki.

– Na jaką okazję?

– Pomijając fakt, że zgodziłam się za niego wyjść?

– Tak, pomijając... – Esmę spojrzała na nią zaskoczona. – Co takiego?

– Powiedziałam, że za niego wychodzę.

– Och! Tak się cieszę! – Z twarzą rozpromienioną podnieceniem i szczęściem Esmę rzuciła się przyjaciółce na szyję. – Wiedziałam, że Shane to doskonały materiał na męża, odkąd... – urwała nagle.

– Odkąd co? – spytała podejrzliwie Paige.

– Odkąd poszłam go obejrzeć. Miałam ci nie mówić...

– Widziałaś się z Shane'em? – Paige opadła na swój ulubiony fotel. Czowała, że musi usiąść. – Kiedy?

– Po tym, kiedy cię poprosił o rękę. – Widząc zdumienie Paige, Esmę zaczęła się tłumaczyć: – No, musiałam go sprawdzić... Nie mogłam pozwolić ci za niego wyjść, zanim go obejrzę!

Esmę zrzuciła chodaki i zwinęła się na kanapie.

– I jaka jest twoja opinia?

Przyjaciółka uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Jest uroczy, jak powiedziałaaby moja mama.

– Uroczy, tak? – Paige uśmiechnęła się na to stare określenie. – A to coś nowego. Założę się, że nikt go tak wcześniej nie nazwał.

– I bardzo seksowny, ty szczęściaro.

– Szczęście nie ma tu nic do rzeczy – odparła Paige, starając się stać mocno na ziemi, przynajmniej w sensie metaforycznym. – Mówiłam ci, że musi znaleźć żonę, żeby dostać spadek.

Esmę kiwnęła głową.

– I przekazać go tej instytucji charytatywnej, zapomniałam, jak się nazywa.

– Hope House – podpowiedziała Paige. – Poznałam część dzieciaków wczoraj na lodowisku.

– Shane zabrał cię na lodowisko? Tak sobie wyobraża romantyczne spotkanie? – Esmę wydawała się rozczarowana.

– Było wspaniale – odparła Paige z rozmarzeniem, przypominając sobie ich pocałunki.

– Miło mi to słyszeć. A teraz opowiedz mi wszystko o ślubie – rozkazała, zacierając ręce z niecierpliwości. – Ustaliliście już datę?

– W przyszłym tygodniu. Esmę pisnęła.

– W przyszłym tygodniu? Ratunku! Musimy natychmiast zadzwonić do Zorry w sprawie twojej sukni ślubnej. Hm... – rzuciła przyjaciółce pełne namysłu spojrzenie. – Jeśli wykorzystasz ten sam wykrój co przy sukni balowej, tylko użyj białej satyny, powinno się udać. Już do niej dzwonię. I oczywiście ja zajmę się przyjęciem weselnym. Gdzie je urządzacie?

– Nie mam pojęcia. Wszystko stało się tak nagle. I chcę, żebyś była moją druhną – złapała Esmę za rękę, jakby szukając oparcia. – Nie możesz być druhną i organizować przyjęcia.

– Oczywiście, że mogę. O nic się nie martw. – Przyjaciółka poklepała ją

po ręce. – Zajmę się wszystkim. Country Club w High Grove jest położony nad samym jeziorem i ma piękny widok. Podobnie posiadłość Huntingtonów. Będziesz tam brała ślub?

– Chyba wolałabym bardziej neutralny grunt.

– Więc Country Club.

Esma wyjęła małe telefon komórkowy z jadowicie różowej słomianej torby i natychmiast zadzwoniła do Zorry, a potem do klubu. W ciągu pięciu minut wszystko było załatwione.

– Zorra ma gotową sukienkę w pięknym odcieniu purpury, w sam raz na to urodzinowe przyjęcie u Huntingtonów. Kazałam też zarezerwować klub na za tydzień od najbliższej soboty. Ilu będzie gości?

– Ja... ojej... nie wiem... to za szybko... – wysapała Paige.

– Spokojnie... połóż głowę na kolanach – poinstruowała Esma, kładąc jej uspokajająco rękę na plecach.

– To tylko hiperwentylacja. Ciągłe mi się to zdarza przed większymi zleceniami. Oddychaj wolno. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Paige posłuchała i zawroty głowy wkrótce minęły. Wyprostowała się wolno i spytała:

– Myślisz, że zwariowałam?

– Myślę, że byłabyś szalona, gdybyś przepuściła taką okazję.

– Jaką okazję? – spytała dziewczyna nerwowo.

– Żeby zrobić z siebie idiotkę?

Esma rzuciła jej karcące spojrzenie.

– Czemu tak mówisz?

– To nie jest prawdziwe małżeństwo – przypomniała. – To znaczy, Shane robi to tylko dla spadku. Za rok anulujemy je albo się rozwiedziemy.

– Shane ci tak powiedział?

– Kiedy pierwszy raz opowiedział mi o planie i prosił o pomoc w znalezieniu doskonałej żony, tłumaczył, że małżeństwo musi trwać tylko rok, żeby dostał pieniądze.

– I przez ten czas nie będziecie ze sobą...? Paige poczerwieniała. Jedno z przekleństw bycia rudzielcem.

– Nie wiem – wymamrotała.

– Nie wierzę, by Shane ci powiedział, że nie ma zamiaru z tobą sypiać, kiedy będziecie małżeństwem.

– Nie powiedział – musiała przyznać Paige.

– No widzisz. Czyżby pomysł, żeby uprawiać z nim seks, wydawał ci się tak odrażający, że nie chcesz z nim spać?

Rumieniec Paige stał się mocniejszy.

– Nie, pomysł, żeby uprawiać z nim seks, wcale nie wydaje mi się przykry – przyznała.

- Więc w czym problem?
- Nie wyglądam dobrze w stringach. Esmam zamrugnęła gwałtownie.
- Słucham?
- Jemu się podobają kobiety, które wyglądają dobrze w stringach.
- Ja wyglądam w nich dobrze – oznajmiła Esmam bez cienia wstydu – ale jakoś nie prosi mnie o rękę.
- Bo nie spełniasz innych wymagań z listy Huntingtonów. W przeciwnym razie pewnie by cię poprosił.
- Wątpię. Przypomnij sobie inne kandydatki. A przecież nie chciał się żenić z żadną z nich, tylko z tobą.
- Bo ja go nie przerażam. Sam mi tak powiedział. Esmam uśmiechnęła się znacząco.
- No cóż, ta purpurowa suknia Zorry powinna to zmienić.

Perspektywa spotkania z rodzicami Shane'a jeszcze tego wieczoru przerażała Paige tak bardzo, jak wizyta u weterynarza przerażała jej kota Schustera. Shane bez wątpienia byłby zachwycony, słysząc, że dziewczyna porównuje przyjęcie u jego rodziców do wizyty u weterynarza; sam opisywał je jako podobne do odwiedzin u dentysty.

A jeśli im się nie spodoba? Paige zadała Shane'owi to pytanie kilkanaście razy. Właśnie przed chwilą powtórzyła je kolejny raz przez telefon.

– Moi rodzice nie lubią właściwie nikogo, włączając w to mnie – odparł z typowym dla siebie cierpkim humorem. – A oboje wiemy, jaki jestem czarujący.

– W takim razie wyjaśnij mi, po co tam idziemy?

– Bo to są pięćdziesiąte urodziny mojej matki. A wolałbym raczej stanąć przed plutonem egzekucyjnym, niż narazić się na gniew, jaki wywołałaby moja nieobecność.

– Myślałam, że uchodzisz za czarną owcę. Kogoś, kogo nikt nie lubi.

– Hm, z moim młodszym bratem układa mi się całkiem nieźle.

– Nie wiedziałam, że masz brata – odparła zaniepokojona. – Nigdy o nim nie wspominałeś. Chyba powinnam o tym wiedzieć jako twoja narzeczona, nie sądzisz? To znaczy, czy twoi rodzice nie pomyślą, że to dziwne, że żenisz się z kobietą, która nawet nie wie, że masz brata? I czy w ogóle wiedzą o moim istnieniu? Na pewno wiedzą. Ostatecznie to twoja rodzina. Wystarczy, że spojrzą na moje włosy, i zaraz będą wiedzieli, czemu to robisz.

Znowu zakręciło się jej w głowie. Przypominając sobie rady Esmy, nachyliła się, aż czołem dotknęła kolan.

– Nawet jeśli wiedzą, czemu się z tobą żenię, są o wiele za dobrze wychowani, żeby o tym wspomnieć – zapewnił ją Shane. – To jedna z korzyści posiadania takiej rodziny jak moja. Pewnych rzeczy po prostu się nie robi.

– Myślę, że wiązanie się z jakąś kobietą tylko po to, żeby położyć ręce na

milionie dolarów, to jedna z nich – mruknęła.

– Po prostu się nie martw – odparł. – Za godzinę przyjadę cię zabrać. Zdasz do tej pory?

– Tak – odparła i odłożyła słuchawkę. Spojrzała na sukienkę wiszącą na drzwiach szafy.

Już ją przymierzała. Kilka razy. I za każdym razem była zdumiona cudem, jaki sprawiła Zorra.

Suknia była jedwabna, lecz cały sekret krył się w kroju, doskonale podkreślającym sylwetkę Paige. Dziewczyna nigdy nie nosiła intensywnych barw, obawiając się, że nie będą pasować do jej włosów. Tymczasem sukienka jeszcze dodawała im uroku.

Paige była gotowa w oznaczonym czasie. Również Shane zjawił się o zapowiedzianej godzinie. Wszystko szło według planu.

Z wyjątkiem zupełnie niezaplanowanej reakcji mężczyzny. Paige otworzyła mu drzwi mieszkania i czekała. I czekała.

Shane stał bez słowa.

– Powiedz coś! – wykrzyknęła wreszcie zdesperowana.

– Nie mogę. Twój widok zapiera dech.

– To może być groźne dla zdrowia.

– Fakt – przyznał. – Ale nie w tym wypadku. To bardzo przyjemne i niewiarygodnie podniecające uczucie.

Niewiarygodnie podniecające?

– Więc uważasz, że sukienka jest w porządku?

– Nerwowo przesunęła ręką po materiale. – Nie byłam pewna, co włożyć...

Położył jej palec na ustach.

– Będiesz najpiękniejszą kobietą na przyjęciu. Spojrzała na niego sceptycznie.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Widzę. Dlaczego? – spytał cicho. – Z powodu tego numeru, jaki wykreślił ci Quentin?

– Bo tak naprawdę nie jestem piękna, chociaż rzeczywiście w tej sukni wyglądam lepiej niż zwykle – przyznała.

– Hej, jeśli ja mówię, że jesteś piękna, to jesteś – zaprotestował. – Mam w tych sprawach większe doświadczenie niż ty.

– Nie tylko w tych – mruknęła cicho.

– Z chęcią nauczę cię wszystkiego, co wiem – szepnął. Nachylił się i pocałował ją w policzek. – Ale trochę później. Jeśli się spóźnimy, matka obedrze mnie ze skóry.

– Nie mogę uwierzyć, że się jej boisz. – W głosie Paige słychać było rozbawienie. – To znaczy, wyłamałeś się z tradycji i zostałeś policjantem, więc

bez wątpienia zrobięs znacznie więcej, żeby ją zirytować.

– Wcale się jej nie boję – zaprotestował. – Traktuję ją jedynie ze zdrowym respektem, bo wiem, na co ją stać.

– Tego mi było trzeba – odparła Paige. – Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam.

– Pewnie cię polubi. I będzie chciała wiedzieć, skąd masz tę sukienkę. Nie mów jej, niech się zastanawia. Będzie wściekła.

– Jesteś okropny.

– Wiem – zgodził się bez oporów z tym swoim wyrazem twarzy mówiącym „ale i tak mnie kochasz”. – Muszę jeszcze zrobić jedną rzecz, zanim wyjdziemy.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął aksamitne pudełeczko.

– Mam nadzieję, że będzie pasował. Należał do mojej babki.

– Och, Shane, jest piękny.

Brylant oprawny w platynę zapierał dech swoją prostotą i ponadczasową elegancją.

– Nałóż go. – Wręczył jej pierścionek.

Tradycyjnie powinien to zrobić narzeczony. Jednak w ich umowie z Shane'em nie było nic tradycyjnego i dobrze, że Paige o tym pamiętała.

– Mówiłeś swoim rodzicom, że się żenisz? – spytała Paige, gdy jechali Sheridan Road.

– Niezupełnie. Dziewczyna ściągnęła brwi.

– Nie rozumiem, jak można odpowiedzieć na to pytanie „niezupełnie”. Albo im mówięs, albo nie.

– Nie rozmawiałem z nimi osobiście. Zostawiłem matce na sekretarce nagrany wiadomość, że przyjdę na jej urodziny i przyprowadzę cię ze sobą.

– Często przedstawiasz rodzicom kobiety? – spytała, nie mogąc się oprzeć ciekawości.

– Nie – odparł krótko.

– Kiedy chcesz im powiedzieć o ślubie?

– Dzisiaj po przyjęciu. W swoje urodziny matka lubi być w centrum uwagi.

– Więc chyba powinieneś zatrzymać pierścionek do tego czasu. – Zsunęła go z palca i schowała do pudełeczka. – Jak myślisz, jaka będzie ich reakcja?

– Są Huntingtonami. Oni nie reagują. No, jesteśmy.

Zatrzymał się przed bramą i wstukał kod.

– Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej – mruknął, kiedy wrota z kutego żelaza zaczęły się wolno otwierać.

Paige widziała niejedną wspaniałą posiadłość między Sheridan Road i jeziorem Michigan, niejedną też odwiedziła w życiu. Mimo to ta wydała się jej

odrobinę przytłaczająca. Dom z szarego kamienia, otoczony rozległym strzyżonym trawnikiem, był ogromny i imponował elegancją i potęgą.

Dom Turnerów w Toledo, gdzie się wychowywała, choć duży, nie mógł się z nim równać. Był pełen wieżyczek, kolumn i szczytów w nieoczekiwanych miejscach i sprawiał raczej zapraszające niż imponujące wrażenie.

– Pamiętaj – zwrócił się do niej Shane, kiedy zatrzymał wóz przed szerokim wejściem i rzucił kluczyki portierowi w uniformie, by go zaparkował – matka ma dwa wyrazy twarzy, miły i niemiły. Trudno je odróżnić, więc musisz się jej uważnie przyglądać. Gdy jest zadowolona, leciutko unosi lewy kącik ust. Kiedy jest zła, odrobinę ściąga brwi – ale oczywiście nie na tyle, żeby sobie narobić zmarszczek.

Kiedy przechodzili przez główny hol od frontu i wspinali się po schodach, które mogłyby pochodzić z filmu „Przeminęło z wiatrem”, Shane wyjaśnił:

– Parkiet i rzeźbione drzwi biblioteki pochodzą z normńskiego pałacu.

– Drzwi wyglądają, jakby ważyły tonę.

– Bo ważą. Dosłownie. – Urwał, jakby usłyszał siebie pierwszy raz. – Rany, ledwie tu wszedłem, a już mam głos jak moja matka.

– Mam nadzieję, że się mylisz – odparła prowokująco. – Twój głos brzmi dość miło jak na mężczyznę, ale kobiecie z pewnością by nie pasował.

– Tylko dość miło? – oburzył się teatralnie.

– Niestety. – Poklepała go współczująco po rękę, po czym dodała: – Za to wielkie wrażenie zrobił na mnie rozmiar twoich... drzwi od biblioteki, jeśli to poprawi ci humor.

– Myślę, że świetnie sobie poradzisz dzisiejszego wieczoru – odparł ze śmiechem, prowadząc ją na wielki kamienny taras pełen gości.

Rozciągał się z niego zapierający dech w piersiach widok na aksamitny trawnik opadający w stronę jeziora Michigan. Poprzez szmer rozmów i brzęk kryształowych kieliszków Paige mogła dosłyszeć szum fal uderzających o brzeg.

– Matka musi gdzieś tutaj być. Widzisz ją? – spytał Shane, porywając dwa kieliszki z tacy przechodzącego kelnera. – Dla ułatwienia dodam, że uwielbia złoto – złote karty kredytowe, złoty lexus, złote włosy, złote kurki w łazience i złote kieliszki.

Zademonstrował złoty brzeg swojego kieliszka.

– W takim razie powiedziałabym, że to ona stoi tam, przy barze.

– Bystra jesteś. – Na znak szacunku uniósł kieliszek.

– Tak, to ona. Charlotte Huntington, solenizantka.

Paige przyglądała się jej przez moment. Dobrze знаła ten typ. Choć Charlotte była drobna, miała królewską postawę i trzymała się tak prosto, jakby połknęła kij. Włosy, złoto-blond jak powiedział Shane, miała doskonale uczesane, a jej szyty na miarę kostium miał barwę kości słoniowej. Dyskretny

naszyjnik bez wątpienia wykonano z osiemnastokaratowego złota, a kanarkowo-żółty brylant, którym go ozdobiono, był wystarczająco duży, żeby go można było zobaczyć z drugiego końca tarasu, lecz nie tak duży, by wydawał się ostentacyjny.

Zdziwione spojrzenia, jakie przyciągali, kiedy Shane prowadził ją do rodziców, krępowałyby Paige, gdyby nie dostrzegała w nich również podziwu. Sukienka Zorry znowu ją wybawiła. Paige chciała ją kupić od projektantki, ta jednak upierała się, by ją wzięła, pod warunkiem, że powie wszystkim, skąd ją ma.

– Jesteś chodzącą reklamą mojej firmy – oznajmiła.

Tak więc chodząca reklama sunęła teraz przez taras pełen nieznajomych ludzi w stronę kobiety, która przyglądała się jej z nieskrywaną ciekawością.

– Mówiłeś, że twoja matka ma tylko dwie miny – szepnęła kącikiem ust.

– Bo tak myślałem – odparł zaskoczony. – Nawet S.F. wygląda na zainteresowanego.

– S.F.? – spytała niepewnie.

– Mój ojciec. Samuel Franklin Huntington. Dziewczyna przeniosła uwagę na pana Huntingtona. Ze swoimi bujnymi siwymi włosami i wyniosłą postawą wyglądał jak wcielenie bogactwa i rezerwy z klasy wyższej.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, mamó. – Shane z szelmowskim uśmiechem porwał ją w objęcia. – Czy przyjechał już striptizer, którego wynająłem, żeby wyskoczył z tortu?

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Shane, zachowuj się, jak należy – skarciła go Charlotte, dyskretnie klepiąc go po rękach, aż ją postawił z powrotem na ziemi.

Wyraz ciekawości na jej twarzy zniknął, zastąpiony przez niezadowoloną minę. Paige nie zauważyłaby jej, gdyby nie wcześniejsze ostrzeżenie Shane’a.

– Co takiego? – Mężczyzna cofnął się o krok. – Nie sądzisz chyba serio, że wynajęłbym striptizera na twoje przyjęcie?

– Nawet ty miałbyś na to zbyt wiele rozsądku – brzmiała odpowiedź.

Paige skrzywiła się, słysząc, z jakim naciskiem zostały wymówione słowa „nawet ty”.

– A ty, tato, co o tym sądzisz?

– Z twojej strony nic by mnie nie zdziwiło – oświadczył S.F.

Shane nie wyglądał na zranionego. Skinął głową, jakby niczego innego się nie spodziewał.

Mimo to Paige cierpiała w jego imieniu. Ujęła go za rękę, żeby mu dodać otuchy. Ten ruch przyciągnął uwagę jego rodziców.

Charlotte zmierzyła dziewczynę spojrzeniem od stóp do głów, zauważając wszystko, od koloru jej cieni do powiek, po cenę skórzanych włoskich butów. Potem oświadczyła spokojnie:

– Ach, więc to pani musi być tą kobietą, którą Shane zamierza poślubić.

Shane wyglądał na równie zaskoczonego tym oświadczeniem, jak Paige. Dziewczyna nie miała na palcu zaręczynowego pierścionka. Czyżby starsza pani prześwietlała wzrokiem?

– Zamknij usta, skarbie – skarciła syna. – Ludzie patrzą.

– Jak się dowiedziałaś? – spytał surowo.

– Dzisiaj rano rozmawiałam z naszym prawnikiem i on mi...

– Wszystko ci wychłapał – dokończył mężczyzna.

– Doprawdy, Shane. – Znowu nieznacznie zmarszczyła brwi. – Czy musisz używać tego wulgarnego slangu?

– Doprawdy, mamó – odparł identycznym tonem. – Większość ludzi nie uważa wyrazu „chlapać” za wulgarny.

– Huntingtonowie nie są...

– ...większością ludzi – dokończył za nią. – Wiem. Wierz mi, wiem doskonale. W większości rodzin byłoby nie do pomyślenia spisanie listy warunków, jakie musi spełniać przyszła żona.

– Twój ojciec tego nie potrzebował. On po prostu wiedział, co jest odpowiednie, a co nie. W twoim wieku był już żonaty i miał syna. Ty w tych sprawach okazałeś się szczególnie uparty. Ale to już przeszłość. Podejź tu, kochanie. – Całą uwagę zwróciła na Paige i ujęła dziewczynę za rękę. – Chcę się

dowiedzieć wszystkiego o twojej rodzinie.

– Paige zostanie ze mną – zaprotestował Shane, obejmując ją ramieniem.

– Boisz się, że wystraszę twoją słodką narzeczoną? W głosie Charlotte brzmiało rozbawienie, nie wydawało się jednak szczere.

– Prawdę mówiąc, Shane jest tak zakochany we mnie, że nie zniósłby ani chwili rozłąki – oznajmiła śmiało Paige. – Prawda, kochanie?

– Oczywiście, najdroższa.

Nachylił się, by ją pocałować i szepnął „dobra robota”, tuż zanim jego usta dotknęły jej warg.

Dziewczyna zapomniała, że matka Shane’a stoi zaraz obok, że to wszystko dzieje się na niby – zapomniała o wszystkim, porwana przez potężną magię, która ją ogarnęła.

– Starczy już tego – wtrącił ojciec szorstko. Paige cofnęła się zawstydzona.

Shane, zirytowany tym faktem, zwrócił się do niego:

– O co chodzi, tato? Zapomniałeś już, jak to jest być młodym i zakochanym?

– Pamiętam, jakie zachowanie jest stosowne na tego rodzaju uroczystości – odparł S.F.

– Wystarczy – przerwała im Charlotte. – To moje urodziny i nie życzę sobie, żebyście je zepsuli.

Obaj mężczyźni zwrócili się ku niej z wyrazem urażonej niewinności na twarzy. Charlotte gestem uciszyła ich protesty.

– Dziś wieczorem będziemy się dobrze bawić – zarządziła. – Zrozumiano?

Obaj niechętnie skinęli głowami.

– Doskonale. Ślub jest w przyszłą sobotę, nieprawdaż? Zostało więc niewiele czasu.

– Planujemy skromne przyjęcie i Paige już się zajęła wszystkimi przygotowaniami – powiedział Shane, chcąc ostudzić zapalę matki, nim ta zacznie snuć wspaniałe plany. – Ma już sukienkę i zamówiła przyjęcie.

– Ach tak? – zwróciła się Charlotte do dziewczyny.

– Musi ci się bardzo śpieszyć.

– Prawdę mówiąc, mam po prostu kilka zdolnych przyjaciółek – odparła Paige z godnością.

– Chyba nie pójdziesz do ślubu w sukni szytej przez koleżankę? – spytała Charlotte takim tonem, jakby spodziewała się, że dziewczyna wystąpi w jakimś okropieństwie.

Shane już miał jej pośpieszyć na pomoc, kiedy Paige odezwała się sama.

– Suknia, którą mam na sobie teraz, jest również jej projektu.

Shane znał swoją matkę dość dobrze, by wiedzieć, że ogromnie chciałaby

poznać nazwisko projektantki, lecz nie pozwala jej na to duma.

– A przyjęciem zajmie się inna moja znajoma. Może pani o niej słyszała. Esma Kinch.

– Esma Kinch! – tym razem matka nie zdołała ukryć zazdrości. – Próbowałam ją wynająć do przygotowania dzisiejszej kolacji, ale nie miała wolnego terminu.

Shane przypomniał sobie, co mówiła na ten temat Esma. Nie można powiedzieć, by nie kochał swojej matki. Kochał ją. Nie było to jednak wdzięczne zajęcie. Ale innej matki nie miał.

Nie znaczyło to jednak, by pozwolił się jej wmanewrować w robienie rzeczy, na które nie miał ochoty. Ku jej wielkiemu oburzeniu i złości nie pozwolił sobie narzucić drogi kariery. Można by pomyśleć, że ucieszył ją fakt, iż Robert, młodszy brat Shane'a, i jego dwaj kuzyni wybrali medycynę. To jednak nie wystarczało.

A teraz małżeństwo. Matka nie wydawała się zaskoczona wiadomością. Oczywiście, od jakichś dwóch lat zaczęła napomykać o wnukach, jasno dając do zrozumienia, iż Shane powinien się ożenić. Trudno mu było uwierzyć, że naprawdę chce zostać babcią. Podejrzewał, że chodzi raczej o uszczęśliwienie jego ojca – a potomek, który by zapewnił przedłużenie rodu, z pewnością ucieszyłby S.F.

Paige zauważyła, że Shane zamyślił się głęboko, kiedy jego matka utyskiwała nad trudnościami ze zorganizowaniem przyjęcia. Dziewczyna zastanawiała się, o czym myśli. Czy było mu przykro, że ją tu dzisiaj przyprowadził? Czy żałował swojej decyzji, żeby się ożenić dla pieniędzy? Nie wydawał się człowiekiem, który żałuje swoich postanowień. Raczej kimś, kto kiedy raz wybierze drogę postępowania, trzyma się jej bez względu na konsekwencje.

Jego rodzice wcale nie byli najgorsi. Bez wątpienia mogli uchodzić za snobów w kontaktach z innymi.

I żadne z nich nie posiadało tego, co można by nazwać ciepłą i miłą osobowością. Jednak, jak na razie, nie wyczuła u nich głęboko zakorzenionej niechęci, której się obawiała.

Prawdę mówiąc, bardzo przypominali dziewczynie jej własną babkę. Tylko że jej babka była znacznie gorsza.

– A więc, jak twoi rodzice przyjęli wiadomość o twoim ślubie? – pytała właśnie Charlotte. – Nie dziwili się pośpiechowi?

Paige o niczym nie informowała swojej rodziny, ponieważ babka i ojciec wybrali się w trzytygodniową podróż po Europie. Babka z pewnością oburzyłaby się na pośpieszne małżeństwo.

Na szczęście dziewczyna nie musiała odpowiadać, uwagę Charlotte bowiem zaprzątnęła grupka nowo przybyłych gości.

Shane zauważył coś jednak, bo kiedy znaleźli się w zacisznym kącie patio, spytał:

– Nie rozmawiałaś jeszcze ze swoją rodziną, prawda?

– Nie.

– Powiesz im?

– Są w Europie, wrócą dopiero za dwa tygodnie.

– Gdybyś chciała ich zaprosić na ślub, na pewno znalazłabyś sposób, żeby się z nimi skontaktować.

– Nie znam trasy ich wyprawy i nie wiem nawet, gdzie się chcą zatrzymywać. Powiem im po fakcie. Tak będzie nawet lepiej. Babka potrafi narobić wiele kłopotu, jeśli chce.

– Tak jak moja matka. Powinny się poznać. Jesteś pewna, że nie chcesz ich tutaj? Czy większość kobiet nie marzy o tym, żeby do ślubu prowadził je ojciec?

– Nie jestem większością kobiet i to nie będzie typowe małżeństwo.

– To zależy, co rozumiesz przez typowe – odparł. – Jeśli za typowe uznać małżeństwo moich rodziców, to masz rację. Nasz związek taki nie będzie. Mamy nad nimi parę punktów przewagi. Po pierwsze, znasz mnie znacznie lepiej, niż myślisz. No i jest jeszcze to przyciąganie między nami... – Przesunął palcem po jej nagim ramieniu; dziewczyna zadrżała. – Nie wiem, skąd się ono bierze...

– Ja wiem – odparła cierpko, spoglądając znacząco na jego spodnie.

Wybuchnął śmiechem.

Wciąż się uśmiechając, wyciągnął rękę i zaczął delikatnie gładzić palcami niesforny kosmyk jej płomiennych włosów.

– Twoje włosy mają taki sam kolor, jak sierść setera irlandzkiego, którego kiedyś miałem.

– Jesteś ogromnie miły – rzuciła drwiąco – porównując mój wygląd do psa. Pochlebiasz mi.

– Wiesz, odkąd się poznaliśmy, nigdy nie zabrakło ci riposty. Zawsze trzymasz mnie na dystans. Kiedy uśmiecham się do innych kobiet, odpowiadają uśmiechem.

– Biedne głupty, od razu dają się oczarować.

– Widzisz? – uśmiechnął się szeroko. – O to właśnie mi chodzi. W żaden sposób nie mogę cię podejść. To bardzo pociągające.

– Pewnie – prychnęła.

– Mówię poważnie – przekonywał, wyjmując pierścionek zaręczynowy z kieszeni i wsuwając jej na palec.

– Nigdy nie jesteś poważny – odparła.

– Nigdy? – mruknął, wpatrując się w jej usta.

– Jestem bardzo poważny, kiedy cię całuję. I ty w takich momentach też

wydajesz się bardzo... poważna.

Nie mogąc znieść dłużej pieszczoty jego wzroku, spuściła oczy.

– Znacznie lepiej ode mnie znasz się na flirtach – przyznała, wpatrując się w pierścionek.

– Nie byłbym taki pewien – zaprzeczył. – Spójrz tylko na tę suknię. Podziwiam ją cały wieczór. Nie wiem, co sprawia, że jest taka seksowna, ale to fakt.

– Nadal jestem bibliotekarką, tylko w eleganckim stroju – przypomniała. – I nigdy nie będę wyglądać dobrze w stringach.

– A komu to potrzebne – mruknął lekceważąco.

– To takie prostackie. Właśnie się przekonałem, że znacznie bardziej pociąga mnie tajemnica, nieznane.

– Myślałam, że można we mnie czytać jak w otwartej księdze.

Pokręcił głową.

– Nic podobnego. Jesteś raczej jak kryminalista pełen nagłych zwrotów akcji.

– Więc nie tylko przypominam twojego starego wiernego setera, ale jeszcze jestem pokręcona, tak?

– drażniła się z nim.

– Już krytykujesz swoją narzeczoną, braciszku?

– A ty znowu podsłuchujesz, mały? – odparł Shane, waląc go serdecznie po plecach. – Jak leci?

– W porządku – odparł Robert. – Matka twierdzi, że w przyszłą sobotę się żenisz.

– Słusznie. Wpadniesz?

– Mam w tym dniu dwie operacje.

– Kimże jestem, żeby stawać na drodze czyimś jelitom.

– Ale są wcześniej rano – dodał Robert. – O której ślub?

– O trzeciej po południu – wtrąciła Paige.

– Więc powinienem zdążyć.

– Nie musisz się poświęcać ze względu na mnie – zapewnił Shane.

– Nie mam zamiaru. Chcę to po prostu zobaczyć na własne oczy. Mój starszy brat, który zarzekał się zawsze, że nigdy nie zadowoli się jedną kobietą i uważał słowo „żona” za przekleństwo, staje przed ołtarzem. Muszę przy tym być. – Roześmiał się radośnie. – Oczywiście jest jeszcze testament dziadka. A latka leca...

– Śmiej się, ile chcesz – odparł Shane ponuro. – Ty jesteś następny w kolejce. Założę się, że będziesz musiał spełnić takie same warunki.

– I tu się mylisz. Dziadek wiedział, że będę prowadził rodzinny interes. Tylko czarne owce muszą skakać przez obręcz, choć muszę przyznać, że ta wygląda całkiem przyzwoicie.

– Jesteś pierwszym facetem, który ośmielił się mnie nazwać obręczą –

poinformowała go Paige chłodno.

– Czy to znaczy, że rzucisz we mnie tą kanapką, którą trzymasz w ręce? – spytał ostrożnie Robert.

– Nie, ale będziesz się musiał bardzo starać, żeby mi to wynagrodzić.

– Co powiesz na eleganckie czekoladki? – spytał z lekkim uśmiechem.

– Ja miałabym się dać kupić za słodycze? – odparła wyniośle, po czym spytała: – Gorzkie czy mleczne?

– Gorzkie – rzucił natychmiast. – Trufle. Dwuipół – kilogramowe pudełko.

– Hm. – Udała, że rozważa jego propozycję. – Na początek może być. Przyślij czekoladki i czek na sumę równą ich cenie do Hope House, a będziemy kwita.

– Bystra jesteś.

Robert wydawał się zaskoczony tym odkryciem.

– Fakt – zgodziła się chętnie Paige. – Więc lepiej zachowuj się dobrze w mojej obecności.

– Czy ta zasada odnosi się również do mojego brata?

– Najlepsze zachowanie Shane’a bardzo mi od – powiada... ale najgorsze podoba mi się jeszcze bardziej – rzuciła, parafrazując powiedzenie Mae West.

Robert zaśmiał się.

– Tylko nie powtarzaj tego matce – poradził.

Kolację podano w wielkim białym namiocie rozstawionym na trawniku. Setkę gości usadzono przy stołach nakrytych obrusami ze złotego adamaszku i zastawionych białą porcelaną. Misy białych róż zdobiły środek każdego stołu.

Menu wypisano ozdobnym pismem na wytłaczanej karcie. Paige przypomniała sobie, by ukraść je dyskretnie dla Esmey przed końcem posiłku. Mogło się to okazać trudne, jako że Charlotte posadziła ją i Shane’a przy swoim stole.

Na początek podano kawior z bielugi na tostach. Następnym daniem miała być sałatka z gęsich wątróbek i szparagów z truflowym sosem vinegrette, potem pierś kaczki w sosie winogronowym z dzikim ryżem i młodą cukinią. Na deser przewidziano zapiekane owoce z szampanem.

Żadnej czekolady. Żadnego tortu. Szkoda. Paige spodziewała się, że zobaczy, jak Charlotte zdmuchuje świeczki – wymagałoby to jednak zbyt wiele wysiłku i nie wyglądało elegancko.

Na szczęście Paige wiedziała, którego widelca należy użyć do którego dania. Zdawała też sobie sprawę, że denerwowałyby się znacznie bardziej, gdyby były to prawdziwe zaręczyny. Wtedy zależałoby jej, żeby rodzice Shane’a ją polubili. Tymczasem mogła obserwować ich z dystansem.

Nie wyglądało to tak, jakby mieli wraz z Shane’em spędzić wspólnie

życie. Raczej jakby byli w sobie szaleńczo zakochani.

W przeciwieństwie do poprzednich zaręczyn, tym razem od początku stała twardo na ziemi. Shane jej nie kocha. Zdawała sobie z tego sprawę.

Dlatego wszystko wyglądało inaczej niż w wypadku Quentina. Wtedy wierzyła w marzenia. Teraz wiedziała, że odgrywa jedynie rolę. Wiedziała, że nie będzie to trwać wiecznie, więc cieszyła się każdą chwilą, zamiast tęsknić do niemożliwego.

Posiłek minął szybko i bez niemiłych incydentów. Paige właśnie zaczynała się odprężyć, kiedy Charlotte podniosła się z miejsca.

– Chcę wam podziękować za przybycie tu dzisiaj wieczoru – powiedziała – oraz podzielić się z wami szczęśliwą nowiną.

– O, nie! – jęknął Shane, ale było już za późno.

– Mój syn Shane w najbliższą sobotę bierze ślub w High Grove Country Club. Naturalnie wszyscy jesteście zaproszeni.

– O, nie – powtórzył mężczyzna. To tyle, jeśli chodzi o planowane skromne wesele. – Kiedy straciłem panowanie nad sytuacją? – spytał rozżalony.

– W chwili gdy wszedłeś przez drzwi – wyjaśnił wesoło Robert. – Witaj w domu, braciszku.

– Nic nie wiedziałem, przysięgam.

W głosie Shane'a brzmiała desperacja, kiedy wioził Paige do domu. Dopiero teraz mieli szansę porozmawiać o oświadczeniu jego matki.

– Nie miałem pojęcia, że zaprosi wszystkich na przyjęcie.

Paige zastanawiała się, czy poprawić mu humor i opowiedzieć o swoich doświadczeniach z krewnymi robiącymi, co im się żywnie podoba. Jej ojciec stanowił idealny przykład. Dzięki Bogu był w Europie.

– Jesteś wściekła, prawda? – spytał z rezygnacją. – Dlatego nic nie mówisz.

Naprawdę nie miała serca mu dokuczać, chociaż przywłókł ją na to przyjęcie niemal bez ostrzeżenia.

– Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej o urodzinach swojej matki? – spytała.

Zamrugnął.

– Zwariowałaś? Nie mogłem cię zmusić do spotkania z rodzicami, dopóki nie zgodziłaś się zostać moją żoną. A nigdy byś się na to nie zgodziła, gdybyś ich wcześniej poznała.

– Nie bałeś się, że zrezygnuję po spotkaniu z nimi?

– Nie – odparł cicho. – Ty nie należysz do kobiet, które łamią raz dane słowo.

Więc do jakich kobiet należę? – chciała spytać. Czy jestem kobietą, w której mógłbyś się zakochać? Czy ja mogłabym cię pokochać? A może

oszałam, że pozwoliłam się wciągnąć w ten szalony plan?

Chciałaby się tego dowiedzieć. Shane miał jednak słuszość co do jednej sprawy. Nie łamała raz danego słowa. Obiecała, że za niego wyjdzie, więc tak zrobi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Wiedziałam! – wykrzyknęła Irene, kiedy Paige oświadczyła jej w poniedziałek, że wychodzi za Shane’a. – Wiedziałam, że coś z tego będzie. I wiedziałam, że daruje sobie te stringi.

– Jakie stringi? – spytała Leslie z działu wypożyczeń.

Siedziały wszystkie w pokoju dla personelu, jedząc lunch. Paige uznała, że nadszedł czas, żeby powiadomić koleżanki z pracy o ślubie i rozdać zaproszenia, które Esma w jakiś cudowny sposób skombinowała na wczoraj.

– Shane powiedział Paige, że poślubi kobietę, która wygląda dobrze w stringach – wyjaśniła Irene.

– Niezły z niego przystojniak – stwierdziła Leslie. – Zwróciłam na niego uwagę za pierwszym razem, kiedy pojawił się w bibliotece.

– Wszystkie zwróciłyśmy na niego uwagę – zgodziła się Irene.

– A teraz poprosił cię o rękę. Jakie to romantyczne! – Leslie spojrzała na Paige z podziwem. – Wszystkiego najlepszego!

– Dzięki.

Dziewczyna była ogromnie wdzięczna, że żadna z koleżanek nie spojrzała na nią z zaskoczeniem, kiedy ogłosiła nowinę. Nawet jeśli zdziwiło je, że Shane wybrał właśnie ją, nie okazały tego po sobie. Zamiast tego ucieszyły się wyraźnie, co bardzo podniosło Paige na duchu.

Po obiedzie wróciła do swojego biurka. Z jakiegoś powodu słowa Leslie, że Shane jest przystojny, utkwiły jej w pamięci, podobnie jak wspomnienie jego pocałunków i dotyku rąk.

– Czy mogłaby mi pani pomóc? – spytała kobieta w średnim wieku. – Szukam książki Sue Grafton. To powieść kryminalna, zdaje się, że ma tytuł „A jak abstynencja”.

– Myślę, że raczej „A jak alibi”.

– Rzeczywiście.

Paige odesłała kobietę z kilkoma powieściami oprócz tej, której szukała, po czym zaczęła na nowo rozpisywać grafik, tak żeby mogła wziąć dwa dni wolne przed planowanym ślubem i nie obciążyć koleżanek nadmiarem pracy.

– Co za bzdura! – oświadczył jakiś mężczyzna, stając przed jej biurkiem.

Przestraszona Paige dopiero po chwili zorientowała się, że mężczyzna wskazuje na tabliczkę z napisem „Nigdy nie przepraszaj za swoje gusta”.

– Istnieją dobre książki i śmieci – stwierdził. – I czytania tych ostatnich należy się wstydić.

– Ludzie mają różne gusta... – zaczęła, lecz nie dał jej skończyć.

– I jeśli gust skłania ich do czytania głupot, powinni za to przeprosić.

Najwyraźniej uważał się za wyrocznię w sprawach dobrego smaku. Co

zabawne, sam miał na sobie kraciatą koszulę i brązową muszkę, a okulary związał z boku pomarańczowym drutem.

Mimo to Paige starała się być uprzejma. Pozwoliła mężczyźnie mówić, aż najwyraźniej się zmęczył i wyszedł.

– W poniedziałki zwykle jest spokój – zauważyła Irene, podchodząc do niej po odejściu natręta. – Wiadomość o twoim ślubie wywróciła wszystko do góry nogami. Nie spodziewaliśmy się żadnych niezwykłych wydarzeń aż do piątkowej pełni. Ten dziwak nie powinien się być pojawić tak wcześnie.

– To prawda, że pełnia wywołuje u ludzi dziwne zachowania – przyznała Paige.

– Ale nie u personelu biblioteki – zauważyła Irene z uśmiechem.

– Naturalnie – zgodziła się dziewczyna. – Pracownicy Biblioteki Publicznej w High Grove zawsze są uprzejme i miłe. Nawet wobec trudnych klientów.

– Dobrze przynajmniej, że nie musimy się bać, że zjawi się u nas jakiś ekshibicjonista, jak w Wentworth. Podobno tamtejszy zarząd chce zainstalować kamery, żeby go złapać, jeśli pokaże się znowu.

– Więc już raz się pokazał?

– Nie słyszałaś? – zdziwiła się Irene. – W zeszłym tygodniu. Miał czelność zapytać bibliotekarkę, czy mają jakieś książki o ekshibicjonizmie, po czym zademonstrował, co ma pod płaszczem. Na szczęście dyżur miała pani Bergmeister, która właśnie gdzieś zapodziała okulary, więc nic nie zobaczyła. Któryś z czytelników zorientował się, co się dzieje, i zawołał po pomoc. Jednak nie złapali zbrojnego. Założę się, że twój Shane bierze udział w śledztwie.

Dopiero w tej chwili Paige przyszło do głowy, jak rzadko Shane mówi o swojej pracy. Prawdę mówiąc, nie mówił też o sobie, jeśli go do tego nie zmusiła. Nie opowiadał też nigdy o tym, co robi w Hope House, chociaż bywał tam przynajmniej dwa razy w tygodniu. Postanowiła odwiedzić wkrótce schronisko i dowiedzieć się czegoś więcej o tajemniczym mężczyźnie, którego miała poślubić za sześć dni.

Najpierw jednak musiała odwiedzić Zorrę w sprawie sukni ślubnej.

– Au! – jęknęła Paige.

– Przestań się kręcić! – odparła Zorra z ustami pełnymi szpilek. Podejrzliwie uszczypnęła dziewczynę w tali, po czym dosłownie wbiła w nią kolejną szpilkę. – Utyłaś ostatnio? Może powinnaś przestać obwąchiwać te cukierki?

Wyciągnęła rękę, jakby chciała odebrać Paige miseczkę cukierków z lukrecji, lecz dziewczyna przycisnęła ją do piersi.

– Ręce precz od moich słodczy!

– Nie należy wchodzić między Paige i jej cukierki – doradziła Zorra

Esmą.

Obchodząc Paige dokoła, projektantka stwierdziła:

– Coś jest nie tak. Materiał źle się układa. Włożyłaś właściwe buty? Te, które będziesz miała na ślubie?

– Nie, zapomniałam.

Paige z zawstyżeniem uniosła spódnice, ukazując kapcie-króliki.

– Proszę. – Esmą podała jej pudełko z butami. Zorra była teraz usatysfakcjonowana wyglądem spódnicy, spojrzała za to krytycznie na talię Paige.

– Mogłybyśmy ująć trochę w pasie i dodać dopasowany stanik zbiegający w szpic. Wtedy brzuch wygląda na mniejszy. – Wbiła następną szpilkę.

– Auć! Wcale mi nie pomagasz! – zirytowała się Paige. – Już teraz czuję się okropnie. Nie musisz mi mówić, że mam za duży brzuch. Ale wszystkie inne ubrania jakoś na mnie pasują. – Włożyła do ust dwa cukierki, różowy i biały. – Może powinnam po prostu włożyć tę złotą suknię z przyjęcia? – podsunęła. Zaczynała się czuć jak lalka wudu z powodu tych wszystkich szpilek, które Zorra wpięła w nią zamiast w miękką satynę. – Co się stało? – spytała, kiedy obie spojrzały na nią z dezaprobatą.

– Nie idzie się w sukni balowej na własny ślub.

– Ale ona ma prawie taki sam krój.

– Ty i ja o tym wiemy – odparła Zorra. – I Esmą też. Ale inni nie wiedzą. Będą oczarowani. A potem cały tłum bogaczy zwróci się do mnie, żebym im też projektowała stroje.

– Zdażysz do soboty? – spytała Paige niepewnie i znowu dodała sobie odwagi, zjadając dwa cukierki w różnych kolorach. Jadła je tylko wtedy, kiedy znajdowała się w wielkim stresie, a dobieranie ich parami było sposobem z dzieciństwa, który miał jej zapewnić szczęście.

– Oczywiście. – Zorra umieściła ostatnie szpilki, po czym spojrzała na Paige z wyższością. – Jaki sens szyc suknię ślubną, jeśli nie zdaży się na wesele?

Dziewczyna przesunęła dłonią po materiale.

– Bo wygląda, jakby było jeszcze przy niej dużo do zrobienia.

– Nie jesteś specjalistką. Esmą, powiedz jej.

– Bez obawy – stwierdziła pogodnie przyjaciółka, pomagając Paige wyswobodzić się z sukni, która wyglądała teraz jak jeżozwierz.

Esmą była dla niej oparciem przez ostatnich kilka dni. Nawet się nie skrzywiła, kiedy Paige poinformowała ją o wyczynie Charlotte Huntington, przez którą liczba gości wzrosła nagle z dwudziestu pięciu do stu dwudziestu pięciu.

– Jak możesz być tak spokojna? – spytała Paige, naciągając luźną sukienkę z dżerseju. Co za ulga mieć na sobie miękki materiał! Szkoda, że nie

może w niej iść do ślubu.

Taak, ładnie by to wyglądało, zadrwiła z siebie w myśli. Ja idąca przez kościół w beżowej bawełnianej sukience i kapciach-królikach z bukietem purpurowych petunii zerwanych ze skrzynki na oknie. Miejscowi notable pospadaliby z ławek. Westchnęła.

– Mogę być spokojna, bo to nie ja biorę ślub w ten weekend – wyjaśniła Esmą. – Jak myślisz? Którą powinnam włożyć? – spytała, prezentując dwie suknie, jedną brzoskwiniową, drugą w kolorze passiflory.

Jako że Esmą miała być jej jedyną druhną, wybór należał do niej.

– Oba kolory pasują do twoich kwiatów. Twój bukiet będzie z białych i brzoskwiniowych róż, konwalii i gipsówki, tak jak chciałaś, a sala, w której odbędzie się ceremonia, zostanie ozdobiona różami w tym samym kolorze i piwoniami.

– Nigdy nie udałoby mi się tego wszystkiego urządzić, gdyby nie twoje kontakty.

– W podobnych wypadkach opłaca się mieć znajomego specjalistę – zgodziła się Esmą.

Kiedy Paige zdecydowała się na brzoskwiniową suknię dla przyjaciółki i wybrała wzór na stanik swojej sukni, przymierzanie dobiegło końca.

Została sama z Simonem mruczącym na podółku. Kolejny raz musiała sobie przypomnieć, że tylko odgrywa rolę, że jej zaręczyny z Shane'em są na niby. Chociaż twierdził, że ich małżeństwo nie będzie typowe, zdawało się, iż uważał, że nie będzie małżeństwem tylko z nazwy. Perspektywa ta nappełniła ją nerwowym oczekiwaniem i bolesną tęsknotą. A może po prostu potrzebowała jeszcze jednego cukierka.

Jak się okazało, nawał pracy i przygotowania do ślubu pozwoliły Paige odwiedzić Hope House dopiero w czwartek po południu. Przez ostatnich parę dni zostawała po godzinach, więc widziała Shane'a tylko przelotnie. Pewnie, rozmawiała z nim przez telefon, ale wiedziała o nim niewiele więcej niż dotąd. Miała nadzieję, że wizyta w schronisku *to* zmieni.

– Cieszę się, że wpadłaś – przywitała ją Sheila Romerez. – I gratulacje z okazji ślubu – dodała, obejmując dziewczynę. – Domyśliłam się, że coś iskrzy między wami, kiedy was zobaczyłam na lodowisku.

Shane nie powiedział jej, że żeni się z Paige, żeby zyskać dostęp do miliona dolarów.

– Nie chcę, żeby czuli się z tego powodu niezręcznie – wyjaśnił dziewczynie. – Wolałbym, żebyś ty też im nie mówiła.

Paige z największą przyjemnością zastosowała się do tego życzenia, miała jednak wyrzuty sumienia, przyjmując szczere życzenia szczęścia.

– To bardzo miło, że zaprosiliście nas wszystkich na przyjęcie – dodała,

zdejmując plik ulotek z krzesła i wskazując je gestem Paige.

– Hope House wiele znaczy dla Shane’a.

– Nie przeszkadza ci to? – spytała Sheila, siadając przy biurku.

– Skąd! – Paige była zaskoczona pytaniem. – Czemu miałoby mi przeszkadzać?

– Niektóre kobiety nie byłyby zadowolone, wiedząc, jak wiele czasu tutaj spędza, nie mówiąc już o sumie, jaką zamierza nam podarować. Pieniądze ogromnie się nam przydadzą. – Sheila pokazała dziewczynie plany przybudówki, gdzie miało znaleźć schronienie kilka kolejnych rodzin. – Chcemy też kupić sąsiednią działkę i powiększyć boisko. Shane uczy dzieciaki grać w koszykówkę i baseball. Ma na nie wspaniały wpływ, a wiele z nich nigdy dotąd nie miało pozytywnych kontaktów ze znajomym mężczyzną.

– Nie musisz mnie przekonywać – odparła Paige. – Wiem, że robi dobrze, pomagając Hope House.

– Robi też dobrze, żeniąc się z tobą – dodała Sheila.

Paige nerwowo zagryzła wargę.

– Mam nadzieję, że tak uważa.

– Oczywiście – Sheila uśmiechnęła się uspokajająco. – To mądry facet. A przy tym serdeczny i honorowy.

Dziewczyna kiwnęła głową.

– Wiem.

– Wiedziałaś, że ma też talent muzyczny?

– Nie miałam pojęcia.

– Jest teraz w sali muzycznej. Chodź i sama się przekonaj.

Dom był kiedyś wielkim, dwupiętrowym wiktoriańskim dworem z tuzinem sypialni oraz salonami od frontu i od tyłu. Tapety były stare i spłowiałe, a podłoga porysowana, choć czysta. Słychać było piosenkę „Old McDonald’s Farm”.

Na końcu korytarza Paige zobaczyła duży słoneczny pokój pełen dzieci. W jednym z kątów stało zniszczone pianino.

Podeszła cicho bliżej i przekonała się, że siedzi przy nim Shane, radośnie waląc w klawisze. We właściwych momentach wskazywał, jakie dziecko ma podać nazwę zwierzęcia, o którym będzie mówić następna zwrotka. Słyszała, jak wymieniły świnię, krowę i konia. Potem Shane wskazał małą Leę, nieśmiałą dziewczynkę, którą Paige zapamiętała z lodowiska.

– Lama! – wykrzyknęła mała z szerokim uśmiechem.

Nie tracąc rytmu, Shane zaśpiewał znany refren. Stojąc tak, Paige poczuła, jak znika resztką jej rezerwy wobec niego.

Shane wrócił z Paige do jej mieszkania. Wcześniej zatrzymali się na kolacji i wtedy zaprosiła go do siebie na drinka. Przez całą wieczór

przekazywali sobie zmysłowe komunikaty, erotyczne napięcie wzrastało z każdą minutą.

Ledwie zamknęli za sobą drzwi, wziął ją w ramiona.

– Marzyłem o tym cały wieczór – mruknął z ustami przy jej wargach. Jego pocałunek był namiętny i podniecający, lecz jej nie wystarczył.

– A ja marzyłam o...

– O czym? – ponaglił, delikatnie skubiąc jej wargę. – Powiedz.

– Czymś więcej – szepnęła. Uniósł brew.

– Czymś więcej? Kiwnęła głową.

– Na przykład większej liczbie pocałunków albo pieszczot? – zapytał.

– Jednym i drugim.

– To wspaniale. – Przytulił ją do siebie, dając jej poznać, jak bardzo jej pragnie. – Nie chciałem cię naciskać.

– Hm, a powinienes – wyszeptała, ocierając się o niego.

– Najpierw musimy otworzyć puszkę tuńczyka. Zamrugła zdziwiona.

– Tuńczyka?

Słyszała, że niektórzy używają bitej śmietany dla ożywienia gry miłosnej, ale tuńczyk?

– Dla kotów – wyjaśnił. Poszedł do kuchni i otworzył znaną w kredensie konserwę. – Nie pozwolę, żeby znowu mi przeszkodziły – ciągnął, wykładając jej zawartość do dwóch misek, kiedy oba koty wpadły do kuchni. Wkrótce były całkowicie pochłonięte ucztą.

Tymczasem Shane był całkowicie pochłonięty całowaniem Paige. Podniecenie ogarnęło jej ciało jak pożar.

– Chcę to zrobić jak należy – mruknął, wsuwając dłoń między guziki jej dżinsowej bluzki, którą rozpiął w rekordowym czasie, i ujmując w dłoń jej pierś.

Chwilę później podniósł ją, tak że mogła objąć go nogami w pasie. Ramionami otoczyła jego szyję, kiedy namiętnie ją całował. Oderwał na chwilę usta od jej warg i szepnął:

– Nie tutaj. W łóżku. Twoim łóżku.

Całując ją łagodnie, zaniósł do sypialni, ostrożnie umieścił na miękkim pościeliu, po czym sam położył się obok. Bluzka dziewczyny rozsunała się, więc Shane zdjął ją całkowicie, po czym spojrzał na nią z oczyma pociemniałymi z pożądania.

– Wiesz o tym – mruknął niskim, uwodzicielskim głosem – że jako detektyw jestem specjalistą w dziedzinie przeszukiwań.

– A co zamierza pan przeszukać, detektywie?

– Ciebie. – Przesunął palcami od wgłębienia u nasady jej szyi do pasa. – Jako profesjonalista szukam dowodów takich jak ten biustonosz. Stanowi on namacalny dowód, że jesteś niezwykle seksowną kobietą.

– Dowód, tak?

Spojrzała na jego dłonie na swojej skórze i poczuła, jak ogarnia ją fala gorąca.

– Oczywiście. Ta koronka... – Dotknął palcem wskazującym brzegu materiału okrywającego jej piersi. – Jedynym jej zadaniem jest doprowadzenie mężczyzny do szaleństwa.

– Zastanawiałam się, czemu jej użyto – mruknęła.

– Więc teraz już wiesz.

– Wiem też, że masz na sobie więcej ubrań niż ja – dodała.

– Możemy to naprawić – odparł Shane z seksownym uśmiechem.

– Mam nadzieję.

Podniósł się i ściągnął swój czarny T-shirt.

– Tak lepiej?

– To dopiero początek. To przestępstwo ukrywać coś takiego – zauważyła, przesuwając dłońmi po jego muskularnej piersi z żartobliwym podziwem.

– I to także – odparł, rozpinając jej biustonosz i uwalniając piersi. – A skoro popełniłaś to przestępstwo, muszę cię przesłuchać.

– Gzy może być przy tym obecny mój prawnik?

– drażniła się z nim, kiedy rzucił jej biustonosz przez pokój.

– Nie sądzę, żeby było to konieczne – odparł, dzieląc uwagę między jej twarz i piersi. – Możesz sama odpowiedzieć na pytania.

Czy chce ją zapytać, dlaczego zdecydowała się spędzić z nim noc? Albo dlaczego zgodziła się za niego wyjść? Jak mogła odpowiedzieć na takie pytania, skoro sama nie do końca знаła odpowiedź?

– A teraz, pani Turner – zaczął swoim urzędowym tonem – czy zdaje sobie pani sprawę, że to przestępstwo ukrywać tak seksowne piersi jak pani?

– Nie są zbyt duże – odparła niemal przepaszajaco.

– Pozwoli pani, że ja to osądzę. Hm... – Przykrył jej pierś stuloną dłonią, gładząc kciukiem brodawkę. – Mnie wydają się bardzo miłe. Bardzo miłe, doprawdy. Teraz muszę pani zadać kilka pytań. Czy woli pani to...? – Popieścił dłonią jej prawą pierś. – Czy może to...? – Pochylając się, ucałował jej lewą pierś.

Paige wygięła plecy, kiedy rozkoszny dreszcz przeniknął jej ciało.

– A może tak będzie lepiej? – mruknął z ustami przy jej skórze, po czym musnął brodawkę językiem.

– Tak! – szepnęła, przesuwając palcami przez jego ciemne włosy, by przytrzymać mu głowę w tej pozycji. – Tak!

Bez pośpiechu odprawiał nad nią swoje zmysłowe czary; zdjął spodnie, po czym przyłgął do niej całym ciałem, nadal dopytując się, co woli, co jej sprawia największą rozkosz. Zsunął jej bieliznę i tak długo pieścił ją, aż zatonęła w zmysłowej rozkoszy.

Nic się nie liczyło, prócz jego dłoni, jego ust i jej rosnącego pragnienia. Prowadził ją na szczyt rozkoszy tylko po to, by za chwilę pokazać jej jeszcze większą ekstazę... w górę, wciąż w górę...

Przerażona natężeniem własnego pożądania, zacisnęła dłonie na narzucie i wyszeptała jego imię.

– Spokojnie – dodał jej otuchy. – Poddaj się temu. Śmiało – zachęcił słowami i dotykiem dłoni.

Orgazm niczym wybuch przeniknął jej ciało, zalewając je falami niewyobrażalnej rozkoszy. A potem Shane wsunął się w nią. Uniosła kolana i przyjęła go,

przytrzymała delikatnymi skurczami, obdarzając spełnieniem.

Paige otworzyła oczy i zobaczyła promienie słońca wpadające przez okno sypialni. Przez moment zdezorientowana dziwiła się rozkosznemu ciepłemu dotykowi na swoich plecach i zastanawiała, czy to Simon albo Schuster, po czym zdała sobie sprawę, że leży obok Shane'a. Ramieniem obejmował ją w talii.

Unosząc jego rękę, nie oparła się chęci pocałowania pulsującego na nadgarstku, po czym ostrożnie wysunęła się z łóżka i ułożyła ramię mężczyzny na wzburzonych prześcieradłach. Rzut oka na zegar przy łóżku powiedział jej, że już późno: niemal jedenasta. Koty powinny były zbudzić ją już dawno, jednak najwyraźniej jeszcze trawiły wczorajszą ucztę.

Paige wiedziała, jak to jest, gdy nasze potrzeby zostają zaspokojone w stopniu większym, niż ośmielilibyśmy się marzyć. Tyle tylko, że w jej wypadku chodziło o Shane'a, a nie tuńczyka.

Poszła na palcach do łazienki, nie chcąc jeszcze go budzić, zdecydowana zastanowić się nad swoimi uczuciami. Spędziła całą noc na namiętych pieściznach, a teraz chciała odzyskać nieco opanowania, nim go znowu zobaczy. Dopiero gdy znalazła się pod prysznicem, pozwoliła sobie na myślenie o tym, co się stało. Na samo wspomnienie przeniknął ją dreszcz.

Kocha Shane'a. Mydło wypadło jej z rąk. Kocha Shane'a. Kocha go do szaleństwa.

Nagle roztrzęsiona, oparła się o ścianę. Jak do tego doszło? Kiedy wzajemne przyciąganie przekształciło się w coś więcej, coś głębszego i poważniejszego?

Czy wtedy, kiedy zobaczyła, jak Shane śpiewa z dziećmi ubiegłego popołudnia? Czy kiedy zmysłowo przesłuchiwał ją zeszłej nocy? Nie, pamiętała, że nawet wtedy nie była pewna swoich uczuć. A może tylko zaprzeczała temu, co nieuniknione? Może kochała Shane'a od dnia, kiedy pierwszy raz wszedł do biblioteki? Może to dlatego czuła się z nim zawsze szczególnie związana? Może nie chciała tego dostrzec tylko z powodu złych doświadczeń z przeszłości?

Tak wiele pytań, tak mało odpowiedzi. Z wyjątkiem tej jednej. Kocha Shane'a.

Woda zrobiła się zimna i dziewczyna zadrżała. Shane nigdy nie mówił jej, że on też ją kocha. Na samym początku powiedział otwarcie, dlaczego się z nią żeni. Paige nie powinna dać się ponieść wyobraźni. Miała się bawić rolą jego narzeczonej, a potem żony. Ale nie miała go wpuszczać do swojego serca.

Wyszła spod prysznic i spojrzała na swoje odbicie w zaparowanym lustrze. Tak, na jej twarzy malowało się oszołomienie, które czuła.

A jeśli Shane obudził się i odkrył to samo? Jeśli ubiegła noc zmieniła jego uczucia w podobny sposób, jak zmieniła uczucia Paige? Jeśli właśnie w tej chwili przygotowuje się, by jej o tym powiedzieć?

Szybko wróciła do sypialni, by się przekonać, że jest już w połowie ubrany.

Zamiast jednak wyznać swoje uczucia, powiedział po prostu:

– Mówiłem ci, że nie będę ci mógł towarzyszyć na dzisiejszym obiedzie z prawnikami?

– Obiedzie? – powtórzyła zmieszana; wszystkie jej nadzieje legły w gruzach. – Nie mówiłeś mi o żadnym obiedzie.

– Ależ tak. Zamierzałem iść z tobą, ale szef przysłał mi wiadomość na pager, kiedy brałaś prysznic.

Kiedy brała prysznic i dokonała wstrząsającego odkrycia, że go kocha.

– Muszę zaraz jechać na posterunek – ciągnął dalej. – Mają jakiś nowy ślad w sprawie tego ekshibicjonisty. Hej, nie bądź taka wystraszona.

Łatwo ci mówić, pomyślała w duchu. To nie ty się przekonałeś, że kochasz kogoś, komu na tobie nie zależy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Ci goście od Bottomsa, Biggsa & Bothersa nie są tacy straszni – zapewnił Shane.

Miał już na sobie dzinsy, musiał tylko włożyć podkoszulek.

– Oczarujesz ich od pierwszej chwili, to pewne. Jedyne, czego Paige była pewna, to że wpadła w okropne tarapaty. Miłość do Shane'a nigdy nie stanowiła elementu umowy. Dziewczyna nic podobnego nie obiecywała; tak samo Shane.

– Hej, wszystko w porządku? – spytał ją z troską. – Nagle strasznie zbladłaś. Chodź, usiądź na chwilę.

Poprowadził ją do łóżka.

Przysiadła ostrożnie na skraju materaca i pomyślała, że może to tylko przez seks. Niewiarygodnie dobry seks, jaki uprawiała z Shane'em na tym właśnie materacu zeszłej nocy. Może wciąż jeszcze mąci się jej w głowie od namiętności. Może to jednak nie miłość.

Nie, to miłość.

Z powodu pożądania nie czułaby się tak głęboko poruszona, nie czułaby się, jakby fundament, na którym zbudowała swoje życie, nagle usunął się jej spod nóg.

Shane rozcierał jej dłonie, jakby miał do czynienia z kimś w szoku. I słusznie, bo rzeczywiście przeżyła poważny szok, gdy sobie uświadomiła, że go kocha.

Czy on też ją kocha? Wpatrywała się w niego z napięciem, jakby miała nadzieję, że zobaczy odpowiedź w jego oczach.

Wydawały się jednak takie jak zawsze. Fakt, spoglądały na nią z zaniepokojeniem. Fakt, były niezwykle pociągające. Szczególnie lubiła drobne zmarszczki od uśmiechu w ich kącikach. Omal nie wyciągnęła ręki, żeby ich dotknąć, lecz powstrzymała się w ostatniej chwili. Musiała, ponieważ w jego spojrzeniu nie zobaczyła nic, co by świadczyło, że przeżył coś podobnego do niej.

Może po prostu umiał dobrze ukrywać własne uczucia? A może nie czuł tego, co ona. Gdyby miała skłonności do hazardu, postawiłaby na to ostatnie.

– Będzie dobrze – zapewnił ją. – Pochodzisz z Turnerów z Toledo. Pożerasz prawników na śniadanie. Jesteś bibliotekarką. Jesteś... – Urwał.

– Tak?

– ...niezwykle seksowną kobietą.

Nachylił się i zlizął kropelkę wody z zagłębienia między jej piersiami. Miała na sobie pluszowy szlafrok, który ukrył rumieniec, jakim pokryła się od stóp do głów pod wpływem oszalamiającej magii jego dotyku. Shane obejmował ją ramieniem w pasie – i całe szczęście, w przeciwnym razie stopniałaby do

reszty. Odchyliła głowę, ułatwiając mu dostęp, i jęknęła z rozkoszy.

– O której mam się spotkać z tymi prawnikami?

– spytała.

– W południe – mruknął z twarzą przy jej skórze.

– Co takiego? – Zerwała się z łóżka, omal, nie przewracając Shane'a. –

To za pół godziny!

– Fakt. A ja muszę zmykać, bo szef mnie zabije. Zatrzymał się jeszcze przez chwilę, by pocałować ją namiętnie, po czym chwycił T-shirt i wyszedł.

– Czekaj! – zawołała za nim. – Gdzie mam się z nimi spotkać?

Wsunął głowę przez drzwi.

– W High Grove Country Club.

Wspaniale. Tam gdzie miała brać ślub następnego dnia i gdzie jeszcze dzisiaj odbywała się próba.

– Nie zapomnij, że o piątej jest próba – rzuciła.

– Nie mam zamiaru się męczyć sama, więc lepiej przyjdź.

– W porządku, będę – obiecał. Mrugnął do niej i uśmiechnął się seksownie, po czym wyszedł na dobre.

Nie miała chwili do stracenia. Co na siebie włożyć? Paige rzuciła się w stronę szafy w poszukiwaniu odpowiedzi.

Kostium. Najlepszy będzie kostium. Z pewnością ma jakiś. Rzeczywiście, leżał zmięty na dnie szafy. I nie bez powodu. Na żakiecie była plama.

Inny kostium. Musi być jeszcze jeden. I był. Czarny, ze spodniami, zbyt strojny na dzień.

A ten? Wyjęła go z szafy. Pogrzebowy. Przynajmniej tak go nazywała. Też czarny; dobrze w nim wyglądała. Włożyła go i obejrzała się w lustrze.

Kto wkłada taką krótką spódnicę na pogrzeb? Pociągnęła jej skraj, ale bez rezultatu. Czyżby skurczyła się w praniu? Prawnicy pomyślą, że jest bezwstydną wietrznicą, która pokazuje kolana... i dobrych parę centymetrów uda.

Zamknęła oczy, żeby opanować panikę, i zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób w ciągu zaledwie dwóch dni zmieniła się z nudnej w bezwstydną. Czemu Shane nie ostrzegł jej wcześniej o obiedzie? Celowo próbował ją doprowadzić do rozpacz?

Jeśli tak, odniósł pełny sukces.

Siadła na łóżku, włożyła rajstopy i buty. Oczywiście Schuster postanowił wskoczyć jej na kolana właśnie w tym momencie. Świetnie. Teraz jeszcze ma kocie futro na czarnej spódnicy.

Przegoniła kota i szczotką zmiotła z siebie sierść. Potem, widząc rozpacz w jego oczach, omal się nie rozplakała i musiała go przytulić i przeprosić, że była taka ostra. Po czym musiała znowu sięgnąć po szczotkę.

Kiedy stanęła na eleganckim parkingu przed klubem, poprawiła makijaż. Z jakiegoś powodu jej włosy tego dnia odmówiły posłuszeństwa i jakby nabrały

życia. Szczególnie jeden uparty lok sterczał w górę, nadając jej wygląd postaci z kreskówki.

Przynajmniej były w odpowiednim kolorze. Pomarańczowe jak marchewka. Albo „jakby rudawe”, żeby zacytować Shane’a. To się nazywa inwencja.

Ale wynagrodził jej to ubiegłej nocy. Jej ciało wciąż jeszcze odpowiadało dreszczem rozkoszy na samo wspomnienie.

Oblała się rumieńcem. Pięknie. Znowu się zaczerwieniła. Patrząc w lustro, odkryła, że ma na piersi otarcie od jego brody. Zapięła wyżej kostium tylko po to, by znaleźć kolejny ślad u nasady szyi.

Z tylnego siedzenia wzięła jedwabną apaszkę i zawiązała wokół szyi. Palce zeszywniały jej ze zdenerwowania, tak że musiała poprawiać szal trzy razy, nim wyglądał w miarę przyzwoicie.

Wtedy się okazało, że jest spóźniona dwanaście minut. Wyskoczyła z samochodu i omal nie gubiąc butów, pobiegła do wejścia. Tam ją poinformowano, że pan Biggs czeka na nią w Sali Dębowej.

Sala Dębowa powinna się raczej nazywać ciemnią, zielone stopy bowiem prawie nie wpuszczały do środka słońca, a elegancki kandelabr dawał tylko stłumione światło. W porównaniu z jasnością dnia to miejsce przypominało jaskinię.

Dziewczyna zmrużyła oczy i zobaczyła idącego w swoją stronę mężczyznę. Był chudy i wysoki, o pociągłej, orlej twarzy, jakiej spodziewałyby się u Dickensowskiego krwiopijcy. Gdyby nie garnitur o współczesnym kroju, mógłby wyskoczyć z kart „Małej Dorrit”.

– Pani musi być panią Turner. Witam. Jestem Timothy Biggs. A oto mój współnik Jonathan Bottoms.

Pan Bottoms mógł być jego bratem bliźniakiem, tak podobni wydali się zdenerwowanej dziewczynie. Obaj byli wysocy, mieli siwawe włosy i oczy jak węgle.

– Ogromnie nam miło, że mogła się pani dzisiaj z nami spotkać – zwrócił się do niej pan Biggs, po czym ujął ją za łokieć i poprowadził w głąb pokoju.

– Bardzo przepraszam, że się spóźniłam – zaczęła zdyszana.

– Nic nie szkodzi – zapewnił prawnik. – Mamy dla pani niespodziankę. Proszę zobaczyć, kto z nami jest.

Serce dziewczyny zabiło z nadzieją. Czyżby Shane przybył jej na odsiecz? Ale nie... Mrugnęła znowu. Nie, to nie może być...

– No, Paige, co masz do powiedzenia na swoją obronę? – spytała surowo babka, stukając w ziemię hebanową laską.

– Coś mi tu cuchnie – mruzczał Shane, siadając obok współnika w barze Al’s Tavern.

– Mówiłeś to już co najmniej dziesięć razy – odparł Koz, sięgając po orzeszki.

– Właśnie teraz powinienem jeść obiad z Paige i prawnikami.

– Ano – kiwnął głową kolega, wrzucając sobie orzeszka do ust. – To też powtarzałeś już z dziesięć razy.

– Przede wszystkim nie rozumiem, po co szef mnie dzisiaj wzywał. Nie ma tu nic do roboty.

Shane niecierpliwie rozejrzał się po pustym barze. W oknie migał neon reklamujący piwo. Szafa grająca w kącie milczała. Nawet barman bez słowa wycierał kufle.

– To miejsce wygląda jak kostnica. Nasz poszukiwany nigdy nie pojawiał się w barach. A twoje wyjaśnienia wydają mi się mocno kulawe, – Może i takie są – zgodził się Koz. – W przeciwieństwie do niej.

– Kogo?

Shane obrócił się. Trudno było jej nie zauważyć.

– Cześć, przystojniaku – zamruczała efektowna młoda kobieta z biustem Doiły Parton, siadając tuż obok niego. – Jestem Bitsy i słyszałam, że się żenisz. To poważne przestępstwo.

Miała na sobie mundur policjantki, ale Shane wątpił, by to była jej prawdziwa profesja.

I rzeczywiście, sekundę później Bitsy śmiało zrzuciła bluzę i spódnicę, odsłaniając bardzo kusą bieliznę. Co do piersi, to rozmiarem przekraczały wszelkie granice. Teraz, kiedy stanęła tuż przed nim, nosem prawie dotykał olbrzymich silikonowych wypukłości.

– Witaj na przyjęciu kawalerskim! – ryknął radośnie Koz, gdy przez drzwi baru wpadł tłum policjantów.

– Nie mogę oddychać – wysapał Shane, odchylając się, by zaczerpnąć powietrza. Na szczęście Bitsy wypuściła go ze śmiertelnego uścisku i odeszła, pozwalając mu podziwiać swoje pośladki.

– Świetna, co?! – wrzasnął Koz, waląc Shane'a w plecy. – Mimi ją poleciła. Pamiętasz, moja kuzynka manikiurzystka.

– Ta z wielką kartoteką, tak. Więc to zmowa? – Shane pokręcił głową, nie wierząc własnym oczom. Bar nie przypominał już kostnicy: trząśł się w posadach. – Szef też jest w to zamieszany?

Koz kiwnął głową.

– Na wszystko się zgodził. I pozwolił się zamienić na dyżury, żebyśmy mogli tu przyjść.

– Nigdy wam tego nie daruję – mruknął Shane, kiedy Bitsy zbliżyła się znowu i zarzuciła mu na szyję boa z czarnych piór, podczas gdy z szafy grającej huczała „Satisfaction” Rolling Stonesów. – Paige mnie zabije – dodał, lecz usta natychmiast wypełniło mu pierze.

– A ty dokąd? – obruszył się Koz, gdy Shane zsunął się ze stołka i ruszył do wyjścia.

– Byle dalej stąd – odparł, przekrzykując muzykę. – Nie rozumiesz? Posłałem Paige samą do jaskini lwa!

– Nie, to ty nie rozumiesz – stwierdził Koz. Wyciągnął kajdanki i przykuł Shane’a do... Bitsy. – To twoje przyjęcie kawalerskie. Zadaliśmy sobie mnóstwo trudu, więc mamy prawo... to znaczy, ty masz prawo się zabawić.

– Zaczynamy, chłopcy – oświadczyła Bitsy. Zdjęła czapkę i potrząsnęła długimi włosami, po czym ruszyła przed siebie na dziesięciocentymetrowych obcasach, dumnie prezentując swoje wdzięki i kołysząc biodrami z wprawą tancerki brzucha.

Widownia przyjęła to z zachwytem. Shane nie miał wyboru. A Bitsy była naprawdę dobra. Więc dlaczego nie był zainteresowany? Czemu myślał, że wolałby jeść obiad z Paige zamiast podziwiać, jak prawie naga kobieta wije się przed nim zmysłowo?

Pchnęła go z powrotem na stołek, ale Shane’a nie podniecił nawet taniec, jaki wykonała na jego kolanach. Uśmiechając się przepraszająco, odsunął ją, zanim zdążyła wyrządzić poważniejsze szkody jego częściom intymnym. Będzie ich potrzebował później... z Paige. O ile dziewczyna go nie zabije.

– Babcia.

Paige nachyliła się, żeby pocałować papierowy policzek. W wieku osiemdziesięciu jeden lat babka wyglądała jak skrzyżowanie królowej Wiktorii i Coco Chanel, po której otrzymała imię. Zapach drogich perfum i szelest długiego naszyjnika z pereł przeniósł dziewczynę w czasy dzieciństwa. Babka bawiła się perłami tylko wtedy, kiedy zamierzała wygłosić wykład na temat tego, co wypada Turnerom, a co nie.

– Co tu robisz? – spytała Paige, starając się nie okazać przerażenia. – Myślałam, że podróżujesz po Europie z tatą.

Ledwie skończyła mówić, usłyszała głęboki baryton ojca:

– Witaj, kacuszko.

– Tato? – odparła słabo. – Więc ty też przyjechałeś? Nie była to szczególnie błyskotliwa uwaga, ale dziewczyna niewiele spała tej nocy.

– Oczywiście. Za nic w świecie nie opuściłbym wesela mojej córeczki.

– Odnaleźliśmy pani rodzinę w Europie i sprowadziliśmy tutaj, żeby zrobić pani niespodziankę – wyjaśnił pan Biggs.

– Rzeczywiście jestem zaskoczona – przyznał Paige.

– Nie mogę uwierzyć, że nie zawiadomiłaś nas sama – odezwała się Coco Turner tonem pełnym dezaprobaty.

– Nie chciałam wam psuć wakacji. Pamiętałam, jak bardzo się na nie cieszyliście.

– Byliśmy właśnie w Palazzo Hotel w Wenecji, gdy panowie do nas zadzwonili – wyjaśniła babka.

– Nie żałuję, że się stamtąd wynieśliśmy. Za moich czasów wszystko wyglądało lepiej. Teraz wpuszczają każdego. Za mojej młodości przebieraliśmy się do posiłków. Nie garb się, Paige – rzuciła na stronie.

– Wiesz, że wyglądasz wtedy nieatrakcyjnie. O czym to ja mówiłam? Ach, tak, w dawnych czasach obowiązywały pewne zasady. Do podwieczorku wkładało się rękawiczki i nikt się nie ubierał na biało przed Dniem Pamięci. Żadna dziewczyna nie ośmieliłaby się pokazać w szortach w miejscu publicznym. A teraz noszą je nawet w samolocie. – Coco wstrząsnęła się z oburzenia, perły zagrzechotały. – To wstyd. – Stuknęła laską dla większego efektu. – Wstyd, powiadam. Paige nigdy nawet nie marzyłaby o czymś podobnym. Prawda, Paige?

– Tak, babciu.

Prawdę mówiąc, nigdy nie chodziła w szortach. Odkąd w szkole dla dziewcząt nazwano ją albinosem, nigdy nie odsłaniała nóg. Czemu przeczył jej dzisiejszy strój.

Coco spojrzała z dezaprobatą na kolana dziewczyny. Nachyliła się do niej i spytała szeptem:

– Czy ta spódnica nie jest trochę za krótka?

– Drugi kostium oddałam do prania.

Była to najlepsza wymówka, jaką potrafiła wymyślić, lecz z wyrazu twarzy babki odgadła, że nie na wiele się to zdało.

– Kobieta powinna być przygotowana na każdą okazję. – Po tej reprimendzie wbiła swoje przeszywające spojrzenie w prawników. – Gdzie jest klient panów?

– Shane musiał iść do pracy – odpowiedziała za nich Paige.

– Podobno pracuje we władzach wykonawczych? Coco znowu zwróciła się do obu mężczyzn. I znowu Paige ich uprzedziła.

– Jest detektywem na posterunku policji w Wentworth.

– Pytałam pana Biggsa – wyjaśniła cierpko babka.

– Przepraszam.

– Więc zobaczę mężczyznę, za którego wychodzisz, dopiero jutro w kościele?

– Prawdę mówiąc, nie bierzemy ślubu w kościele. Grzechot pereł był niemal ogłuszający.

– Nie w kościele? – powtórzyła wolno Coco, jak gdyby się przesłyszała.

– Ślub odbędzie się tutaj – potwierdziła Paige. Poczwała, jak oblewa się potem. Czy raczej perspiruje, jak powiedziałyby jej babka. Zresztą perspiracja i pieniądze należały do rzeczy, o których się nie mówi. Dyskretnie spróbowała otrzeć kropelkę spływającą jej po karku. Gdyby wiedziała, że zjawi się tutaj jej

rodzina, przypudrowałyby całe ciało, a nie tylko twarz. Nikt nie potrafił jej zdenerwować tak jak oni.

– W kościele nie było już wolnych terminów – wyjaśniła.

– Czemu tak się śpieszycie z tym ślubem? – zainteresował się nagle ojciec. – Nie jesteś w ciąży, prawda?

– Bertrandzie, wystarczy!

Coco przyspiliła go stalowym spojrzeniem.

– Nie jestem – zapewniła Paige ojca oraz prawników, gdyby mieli *co* do tego jakieś wątpliwości.

– Przesunęliśmy datę ze względu na ostatnią wolę dziadka Shane’a.

Miała nadzieję, że nie zdradza zbyt wiele. Ostatecznie nie powiedziała, że wychodzi za Shane’a tylko z powodu testamentu, chociaż ze sposobu, w jaki patrzyli na nią panowie Bottoms i Biggs było jasne, iż doskonale o tym wiedzą.

Pan Biggs wziął na siebie wyjaśnienia.

– Pan Huntington musi się ożenić przed swymi trzydziestymi urodzinami, które wypadają w najbliższy wtorek, w przeciwnym razie nie otrzyma miliona dolarów spadku.

Na Coco nie zrobiło to wrażenia.

– Rozmowy o pieniądzach są takie nieeleganckie, zgodzi się pan ze mną?

– No cóż, ja...

Panu Biggsowi zabrakło słów. Paige miała wrażenie, że nie zdarzało mu się to często.

– Czy opowiadałem panom o kopalni diamentów w RPA, w którą zainwestowałem? – spytał prawników jej ojciec z szerokim uśmiechem. – Rząd wezwał mnie na pomoc.

– Chyba nie chcesz zaczynać teraz tej historii, tato? – przerwała Paige nerwowo.

Po pierwsze, nie było w niej krztyny prawdy. Ojciec jednak, urodzony gawędziarz, nie uważał tego za wadę.

Pan Biggs, jakby zauważając jej opór i chcąc poznać jego przyczynę, wtrącił jednak natychmiast:

– Z chęcią jej wysłucham.

– Najpierw coś zjedzmy – zasugerowała Paige, sięgając po karty dań i rozdając je ojcu i babce. – Na co macie ochotę? Umieram z głodu. – Z wyrazu twarzy babki odgadła, że mówienie o głodzie również jest nieeleganckie. – Przepraszam, babciu. Ale nie zdąży – łam zjeść śniadania.

Przesunęła ręką po apaszce, przypominając sobie, w jaki sposób spędziła poranek.

– Znowu się garbisz, Paige. I rozwiązała ci się apaszka. Może powinnaś nas opuścić na chwilę i ją poprawić. – Sugestia Coco brzmiała jak rozkaz.

– Nie!

Paige za nic w świecie nie zostawiłaby swojej rodziny sam na sam z prawnikami. Nie mogła w żaden sposób opanować tej sytuacji, mogła jednak próbować zminimalizować nieuniknione szkody. Znowu zajrzała do menu.

– Tuńczyk z grilla brzmi apetycznie, nie sądzicie?

– Panie Turner, miał nam pan opowiedzieć o kopalniach diamentów – przypomniał pan Biggs.

– Mówcie mi Bertie – odparł ojciec.

– Wiesz, że nie lubię tego przezwiska – wtrąciła Coco.

Tymczasem Paige przesyłała ojcu dyskretne znaki, że powinien się zachowywać najlepiej, jak potrafi. Pan Turner był jednak zbyt przejęty perspektywą opowiedzenia jednej ze swych historii, by zwrócić na to uwagę.

– A może lepsza będzie cielęcina? – Dziewczyna nadal rozpaczliwie próbowała zwrócić uwagę zebranych na menu.

– Lepsza niż moja opowieść? Nie sądzę – rzucił swobodnie jej ojciec.

– Czy zechcą się państwo czegoś napić? – spytał kelner.

Paige była mu tak wdzięczna za interwencję, że omal nie rzuciła mu się na szyję.

– Tak, poproszę Krwawą Mary.

– W środku dnia? – zdziwiła się babka, patrząc na dziewczynę jak na szaloną. – Od kiedy zaczęłaś pić od południa?

Wspaniale. Teraz prawnicy pomyślą, że jest pijaczką.

– Zwykle nie piję wcale. To znaczy, naturalnie piję. Wszyscy piją. Wodę, soki, herbatę i tak dalej. Nie piję dużo alkoholu.

– A ile to, pani zdaniem, jest dużo? – spytał pan Bottoms.

Oczywiście to w tym momencie musiał się odezwać cichy współnik.

– Nie wiem. Ile to jest dużo? Butelka dziennie?

– Więc pani wypija dziennie mniej niż butelkę? Nie brzmiało to najlepiej.

– Pijam kieliszek raz albo dwa w tygodniu – zapewniła pośpiesznie.

– Moja droga, coś za bardzo się tłumaczysz – poinformowała ją babka.

– Dlaczego? – spytał ją pan Bottoms.

– Ponieważ czuję się jak świadek na przesłuchaniu – wyjaśniła zmieszana Paige.

– A co w tym złego? – zdziwił się pan Bottoms.

– Jeśli się nie ma niczego do ukrycia?

Jesteś z Turnerów z Toledo, powiedział jej rano Shane. Jadasz prawników na śniadanie. Tak, pewnie.

– Nie mam nic do ukrycia.

Oprócz otarć na szyi i biuście. Paige dotknęła apaszki. Pan Bottoms zauważył jej gest.

– Więc nie ma pani problemu z piciem? Paige pokręciła głową.

– To znaczy: nie czy tak? – naciskał prawnik.

– Nie, to znaczy tak. Chciałam powiedzieć, że nie mam z tym problemu.

Wszyscy przy stole zmarszczyli brwi, słysząc to oświadczenie.

– Piła coś pani przed przyjściem tutaj? – spytał łagodnie pan Biggs.

– Nie, z całą pewnością nie!

Chociaż gdybym wiedziała, że tu przyjdę, albo że zastanę tu moją rodzinę, pewnie bym się napiła, pomyślała.

– Możemy wreszcie wrócić do mojej historii?

– wtrącił się jej ojciec, zniecierpliwiony, że nikt od dłuższej chwili nie zwraca na niego uwagi.

– A może ktoś jeszcze ma ochotę na drinka?

– spytała dziewczyna, ruchem głowy wskazując czekającego kelnera.

– Wiesz, że nie pijam napojów wysokowych przed piątą po południu – oznajmiła babka.

– Jeśli cię to podniesie na duchu, mogę się napić dla towarzystwa. Poproszę dzin z tonikiem – zaofiarował się ojciec.

– Nie! – wykrzyknęła Paige.

Ojciec źle znosił alkohol. Wystarczył jeden drink, by jego opowieści stawały się jeszcze bardziej niewiarygodne niż zwykle.

– Nie, dziękuję. Wezmę mrożoną herbatę zamiast koktajlu – zdecydowała.

– Mądry ruch – pogratulowała jej babka.

– A więc – zaczął ojciec z płonącymi oczyma – jestem w Afryce Południowej i rozmawiam z ministrem górnictwa, gdy nagle...

– Ja go zabiję – oznajmiła Paige Esmie.

Głos miała spokojny i przepelniony determinacją. Stały na tarasie przed Salą Palmową, gdzie następnego dnia miało się odbyć wesele.

– Nie ma sensu robić próby, bo Shane i tak nie dożyje ślubu. Ma już kwadrans spóźnienia. Prawnicy jego rodziny zatrzymali mnie na obiedzie tak długo, że nie miałam nawet czasu wpaść do domu, żeby się przebrać. To nie wróży dobrze, jeśli na próbie własnego ślubu wystąpię w pogrzebowym kostiumie.

– Spokojnie, nie denerwuj się. – Esmie poklepała ją po ręce. – Chcesz łyczek mojego wina?

– Chętnie wypiłabym całą butelkę, ale prawnicy już mnie uważają za alkoholicką.

Esmie spojrzała na nią zaskoczona.

– Dlaczego?

– Z powodu mojego zachowania przy obiedzie. Tak mnie maglowali, że mało nie umarłam ze zdenerwowania.

– No coś ty, nie mogło być aż tak źle.

– Godzinę temu mój ojciec oświadczył, że osobiście znalazł największy błękitny diament na świecie.

Esma otworzyła szerzej oczy.

– Nigdy mi o tym nie wspominałaś.

– Bo to nieprawda – odburknęła dziewczyna. – Tato uwielbia opowiadać niestworzone historie. Przeczyta artykuł w „National Geographic” i uważa się za eksperta od diamentów. Kiedyś odwiedził dział archeologii w Smithsonian Institution i nagle zaczął rozpowiadać, że jest konsultantem muzeum w Kairze.

– Ojej – mruknęła Esma współczująco.

– Dlatego tak się cieszyłam, że jest w Europie z babcią i nie będzie go na ślubie.

– Nie chciałaś ich zapraszać?

– Chciałabym, gdyby to był normalny ślub. Ale nie jest. – Spojrzała zaczerwienionymi z bezsenności oczami na resztę obecnych: ojca, babkę i prawników. – Co za zwariowany dzień.

Jak gdyby w odpowiedzi na to zza donic z palmami wychynął jakiś mężczyzna w prochowcu i czapce baseballowej.

– Hej, młody człowieku! – zawołała do niego babka. – Płaszcz nie jest właściwym strojem na dzisiejsze spotkanie.

Skierowała się w jego stronę.

– Paige, czy to tego mężczyznę zamierzasz poślubić? Nie tylko spóźnia się na próbę, ale jeszcze przychodzi nagi? Proszę się zakryć – skarciła go. – Nie ma się pan czym chwalić.

– To nie Shane – odparła dziewczyna, ruszając na pomoc babce, gdy nagle na werandzie zaroilo się od policjantów. – Shane jest tutaj – wskazała, gdy detektyw zakładał mężczyźnie kajdanki.

– Hej, skarbie! – zawołał Shane ze swoim firmowym uśmiechem. – Przykro mi, że się spóźniłem.

Będzie ci jeszcze bardziej przykro, obiecała Paige mściwie, widząc jaskrawoczerwony ślad szminki na jego policzku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Paige poczuła, że musi wyjść, zanim zrobi coś szalonego, na przykład złapie wazę z ponczem i zrzuci ją Shane'owi na głowę. Poprosiła Esmę, by zajęła się wszystkim, po czym śmignęła do łazienki.

Było to urocze miejsce, pełne różowego marmuru, złożonych luster i gustownych ozdób kwiatowych. Może powinna tu zostać na zawsze.

Siadła na wykładanym aksamitem stołku, zakryła twarz rękami i zaczęła się zastanawiać, kiedy jej życie tak się skomplikowało. Odpowiedź była prosta. W momencie gdy pojawił się w nim Shane.

– Słyszałem, że hiperwentylujesz w łazience.

Był to głos Shane'a i dobiegał z bardzo bliska. On chyba nie...

Otworzyła oczy. A jednak tak. Wdarł się do kobiecego sanktuarium w High Grove Country Club.

Paige rozejrzała się szybko, by sprawdzić, czy nie ma tu innych kobiet. Nie było. Przynajmniej na razie.

– Nie możesz tu zostać! – oświadczyła z oburzeniem.

– Pewnie, że mogę – odparł, podchodząc bliżej.

– A jeśli ktoś wejdzie?

– Postawiłem przed drzwiami Koza z instrukcją, by nikogo nie wpuszczał. To gliniarz, da sobie radę. – Kojąco pogładził ją po plecach. – Chcesz pogadać? Powiedz, co się dzieje.

– Widzisz – szepnęła niepewnie – myślałam, że wyjechałam z Toledo z powodu zerwanych zaręczyn, ale teraz uświadomiłam sobie, że chciałam też uciec od rodziny. Dla ojca jestem zbyt spokojna, dla babki zbyt szalona. Nigdy nie byłam w sam raz. Pamiętasz bajkę „Złotowłosa i trzy niedźwiedzie”?

– Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi. Oczywiście, że nie. On zawsze był ideałem. Odepchnęła jego rękę, bo nagle załała ją fala gniewu.

– Nie masz pojęcia, co przez ciebie dzisiaj przeżyłam! – krzyknęła. – I po tym wszystkim miałeś czelność spóźnić się na próbę! A może przyszedłeś tylko po to, żeby aresztować tego zboczeńca?

– Wiesz, od jak dawna go ścigamy?

– Spójrz na mnie – powiedziała trochę histerycznie. – Gzy ja wyglądam, jakby mnie to obchodziło? Mam większe problemy niż jakiś głupi ekshibicjonista. Przyjechała moja rodzina.

– Wiem.

Oczy Paige zwięzły się z wściekłości.

– Wiedziałeś, że twoi prawnicy odnaleźli moją rodzinę, i nic mi nie powiedziałaś?

– Nie – zapewnił, cofając się szybko i unosząc ręce jakby dla obrony

przed atakiem. – Chciałem tylko powiedzieć, że widziałem ich na tarasie. Twój ojciec i babka, tak?

– Tak. I właśnie skończyłam upojne spotkanie z nimi i prawnikami. Myślę, że jestem alkoholiczką.

– Skąd to wiedzą?

– Ode mnie.

Zmarszczył czoło, nie rozumiejąc.

– Po co miałabyś im wmawiać coś takiego?

– Wcale im nie wmawiałam – odparła zdesperowana. – Pomyśleli tak, bo zamówiłam do obiadu Krwawą Mary.

– Posłuchaj – zaczął tonem, jakim mężczyźni od początku świata zwracają się do rzekomo nieracjonalnych kobiet. – Wiem, że to musiał być dla ciebie ciężki dzień...

– Nie masz o tym pojęcia. I nie mów do mnie z taką męską wyższością. – Gniewnie szturchnęła go w pierś. – Dlaczego masz na twarzy szminkę?

Shane spojrział w lustro, zaklął i sięgnął po papierowy ręcznik, żeby zetrzeć kompromitujący ślad. Nie wiadomo czemu uznał, że lepiej nie wspominać Paige, że czas, kiedy ona była przesłuchiwana przez prawników, on spędził z egzotyczną tancerką na swoim przyjęciu kawalerskim.

– To sprawa zawodowa – mruknął. Było w tym trochę prawdy: przyjęcie nie było jego pomysłem.

Paige skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego groźnie.

– Akurat. Słyszałam, jak Koz cię pytał, jak ci się podobał występ Bitsy. Dobrze wyglądała w stringach?

– Kiedy wreszcie o tym zapomnisz? – spytał zirytowany. – Okej, skoro musisz wiedzieć, kumple z posterunku zrobili mi niespodziankę i urządzili przyjęcie kawalerskie. Naprawdę nie miałem o tym pojęcia. Ściągnęli mnie rzekomo z powodu ekshibicjonisty, tak jak ci rano mówiłem. Potem zjawiała się Bitsy. Próbowałem tłumaczyć Kozowi, że to nie najlepszy moment, ale mnie do niej przykuł i nie miałem wyjścia.

– Biedactwo – pożałowała go z ironią. – Przykuty do egzotycznej tancerki. Szkoda, że nie była ruda, bo jutro byś się z nią ożenił.

– Jesteś o nią zazdrosna? Przysięgam, widziałem ją pierwszy raz w życiu. I chcę, żebyś wiedziała, że jej występ nie zrobił na mnie najmniejszego wrażenia.

– Jakie to bolesne. – Nie kryła sarkazmu.

– Żałowałem, że nie jestem z tobą.

Jego słowa uderzyły ją zniecacka. Znowu posyłał jej to swoje spojrzenie mówiące „narobiłem sobie kłopotów, ale ty i tak mnie kochasz”. Znowu zakręciło się jej w głowie. Jak mogła się tak wpakować? Zakochała się w przystojniaku. Miała go poślubić, żeby pomóc dzieciom z Hope House, a nie

dlatego, że chciała go mieć w łóżku. I co dalej? W czyim łóżku będą spać jutro? Nie przyszło im do głowy, żeby przedyskutować kwestie praktyczne.

– Gdzie będziemy mieszkać? – spytała zaniepokojona. Głos miała niepewny. – Jutro ślub, a my nie wiemy nawet, gdzie zamieszkamy.

– Gdzie chcesz. Nie jestem wybredny.

Nie jest wybredny? Patrzyła na niego ze zgrozą. Czy dlatego zdecydował się z nią ożenić?

– O czym myślisz? – spytał ostrożnie.

Nie miała zamiaru dyskutować o jego uczuciach wobec niej właśnie w tym momencie. I bez tego czuła się bezbronna. Było jednak mnóstwo innych rzeczy, którymi się dręczyła, więc bez wahania wymieniła pierwszą z brzegu.

– Nasze koty będą się bić, jeśli zamieszkamy razem.

– Puk jest na to za leniwy. Daj spokój, naprawdę wcale nie chodzi ci o koty, prawda? Co się dzieje? Nagle się wystraszyłaś? Ręce masz zimne jak lód.

Była to prawda. Szybko się jednak rozgrzały, kiedy ujął je i pocałował, ogrzewając własnym oddechem.

– Teraz cieplej? – spytał, dotykając językiem pulsu bijącego na nadgarstku.

– Troszeczkę.

Przesunął wargami w górę, pocałował zgięcie łokcia, a potem szybko rozwiązał apaszkę, by pieścić wargami nasadę jej szyi, po czym skupił się na ustach. Wydawało się, że minęły wieki, odkąd całował ją tego ranka.

Widocznie myślał tak samo, bo całował ją tak, jakby się nie widzieli przez lata, jak gdyby był żołnierzem wracającym z wojny, jakby potrzebował jej tak, jak się potrzebuje wody lub powietrza. Jego dotyk przypominał jej bliskość, jaką dzielili ubiegłej nocy, i rozpałił burzę namiętności.

Nim się zorientowała, co się dzieje, siedziała na marmurowym blacie, obejmując Shane'a. Nad jego ramieniem zobaczyła swoje odbicie w wielkim lustrze. Zdziwiła się, że lustro nie zaparowało od żaru ich namiętności. A potem Shane całował znowu jej wargi i wszystkie myśli rozwiały się, zastąpione czystą rozkoszą.

Naraz usłyszała jedyny dźwięk, który mógł ją wyrwać z oceanu pożądania. Podniesiony głos jej babki domagającej się wstępu do łazienki.

– Co pan rozumie przez to, że nie mogę tam wejść? Proszę się odsunąć, młody człowieku. Tam jest moja wnuczka i wejdę tam, czy się to panu podoba, czy nie!

Po czym rozległo się zdecydowane stuknięcie.

– O nie! – jęknęła Paige, odsuwając się od Shane'a. – Babcia uderzyła laską twojego najlepszego przyjaciela.

– Nic podobnego – oznajmiła Coco już z wnętrza. – I nie będę nawet pytać, co robisz na blacie, Paige. Cokolwiek to jest, może poczekać. Musimy

porozmawiać.

Shane wysunął się do przodu z galanterią.

– Pani Turner, nazywam się Shane Huntington i to wszystko moja wina.

– Niech mi pan powie coś, czego nie wiem – prychnęła Coco, obojętna na jego wdzięki.

– Przepraszam, że spóźniłem się na próbę i nie wziąłem udziału w obiedzie – ciągnął dalej Shane.

– Rozumiem, że wolał pan towarzystwo striptizerki – odparła starsza dama.

Shane przysięgł sobie w duchu, że zabije Koza.

– Ściśle rzecz biorąc, była to egzotyczna tancerka, a wynajęli ją moi koledzy z pracy.

– A ten mężczyzna na próbie? To też pański znajomy?

– Nie, proszę pani. Bardzo mi przykro, że została pani narażona na podobny incydent.

Babka prychnęła z dezaprobatą.

– Za moich czasów mężczyźni nie pokazywali się w publicznych miejscach w tak niekompletnym stroju – W dzisiejszych czasach jest to karalne. Coco stuknęła laską.

– A więc, młody człowieku, dlaczego miałabym ci pozwolić ożenić się z moją wnuczką?

– Babciu! – zaprotestowała Paige, oblewając się rumieńcem.

– Cicho, Paige. Rozmawiam z twoim narzeczonym. Mam prawo to wiedzieć. Słucham, młody człowieku.

– Ponieważ tak się należy.

Babka stuknęła znowu, tym razem z aprobatą.

– Bardzo słusznie. Gdybyś zaczął od sentymentalnych zapewnień, że ją kochasz, odrzuciłabym cię, podobnie jak odrzuciłam jej ostatniego narzeczonego.

– Mojego ostatniego narzeczonego? – przerwała jej Paige. – Mówisz tak, jakbym ich miała tuzin. I czemu Shane nie miałby mnie kochać?

Ostatnie pytanie wyrwało się jej, nim się zdążyła powstrzymać.

– Bo miłość nie trwa wiecznie. A honor tak. Zapamiętaj to Paige, a twoje życie będzie owocne. – Coco poklepała ją po policzku. – A teraz chodźcie, trzeba dokończyć próbę. Jak to mówią, nieudana próba gwarantuje udaną ceremonię? Miejmy nadzieję, że to prawda.

To na pewno przez pełnię, zdecydowała Paige, idąc w ślad za babką. Nie było innego wyjaśnienia dzisiejszego szaleństwa.

Może wyjaśniało to również, dlaczego wydawało się jej, że kocha Shane'a. Może obudzi się jutro i stwierdzi, że już po wszystkim.

Możliwe. Tylko mało prawdopodobne.

– Powiedz mi jeszcze raz, czemu nie możemy uciec? – Paige nachyliła się blisko, żeby szeptać do Shane’a, kiedy siedzieli przy długim stole w eleganckiej restauracji La Traviata, gdzie jego rodzice urządzili kolację dla uczestników próby. Zaproszono wszystkie osoby mające wziąć udział w ceremonii.

Była też rodzina Paige. Ojciec właśnie czarował ojca Shane’a opowieścią o złocie Etrusków, podczas gdy jego matka słuchała pilnie wynurzeń babki Bóg wie o czym. Paige siedziała zbyt daleko, żeby podsłuchać; czuła tylko, jak ogarnia ją coraz większe przerażenie.

– Nie możemy, bo prawnicy mogliby nie uznać tego za prawdziwy ślub i nie dostałbym spadku – odparł. – A nie chcemy przecież do tego dopuścić.

– Słuchaj, naprawdę się martwię tym dzisiejszym spotkaniem – wyznała. – Mówię ci, to była katastrofa. Mój ojciec zwykle... wyolbrzymia swoją rolę w opowiadanych historiach. W Toledo jest dzięki temu bardzo popularny, ale ci prawnicy nie wyglądali na rozbawionych.

– Więc nigdy nie pracował dla FBI, jak mi opowiadał? – Shane uśmiechnął się prowokująco.

– Tylko przez miesiąc jako konsultant do spraw finansowych.

– Prawo nie zabrania ubarwiania prawdy. Za bardzo się martwisz. – Uspokajająco pogładził ją po ramieniu. – Mam wrażenie, że nasze rodziny doskonale się dogadują. Nigdy nie widziałem, żeby moja matka zaprzyjaźniła się z kimś tak jak z twoją babką – zauważył ze zdumieniem i ulgą. – To niewiarygodne.

Przypominając sobie o pytaniu, które mu chciała zadać, odezwała się:

– Czy twoi rodzice wiedzą, co chcesz zrobić z pieniędzmi?

Pokręcił głową.

– Nie mówiłem im, a oni nie pytali. Podejrzewam, że są tacy szczęśliwi, że ich syn żeni się z odpowiednią kobietą...

– A nie z kimś, kto wygląda dobrze w stringach...

– wtrąciła.

– ...że szczegóły ich nie interesują – dokończył.

– Kiedy wreszcie odczepisz się od tych stringów?

– Kiedy i ty to zrobisz. Mówiłam ci, że twoja matka martwi się o ciebie?

Shane przewrócił oczami.

– Namawiała cię, żebyś mnie skłoniła do rzucenia pracy w policji?

– Pewnie, ale zobaczyła, że to na nic. Za to mi powiedziała o swoich obawach, że ożenisz się z jakąś striptizerką.

– Rany... dzięki, mam – odparł cierpko, kręcąc głową. – Nie wierzę. I mam nadzieję, że ty też nie uwierzyłaś.

– Czasem sama nie wiem, w co wierzyć – mruknęła Paige, po czym ziewnęła szeroko. Zmęczenie wydarzeniami tego dnia i nieprzespana noc

dawały o sobie znać.

– Och! – jęknęła Paige. – Zdaje mi się, że umarłam i poszłam do nieba.

– Mówiłam ci, że to dobry pomysł, żebyś wzięła masaż dzisiaj rano – odparła Esma zza zasłony.

– Każda panna młoda powinna zaczynać dzień ślubu od masażu.

– Podobnie jak każda drużna – dodała Paige.

Ubiegłego wieczoru była tak wyczerpana, że zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki. Shane nie został na noc. Szkoda, lecz z drugiej strony kolejna nieprzespana noc sprawiłaby, że dziewczyna wyglądałaby jak zombi.

Zabiegi upiększające kontynuowano w mieszkaniu Paige, gdzie czekała Zorra z kuferkiem pełnym szminek, cieni i pudrów. Na widok baterii żywych kolorów Paige zrobiła się nerwowa.

– To miło, że chcesz się mną zająć, ale...

– Ona się boi, że zrobisz z niej Madame Butterfly – rzuciła Esma, żując łydę selera.

Zorra zmarszczyła brwi.

– Dlaczego? Brak ci wiary – skarciła dziewczynę.

– Powinnaś wierzyć, że wszystko będzie dobrze, to będzie.

Gdyby to było takie proste, pomyślała Paige, ale przyrzekła, że spróbuje. Wyglądało na to, że pomogło. Makijaż był idealny, a loki wyczarowane przez Zorrę sprawiły, że włosy Paige wydawały się piękniejsze niż kiedykolwiek.

I była jeszcze suknia – marzenie z tiulu i satyny. Szerokie satynowe ramiączka odsłaniały ręce, dopasowany stanik podkreślał biust. Spódnica opadała kaskadą do kostek.

Zorra i Esma nie pozwoliły dziewczynie spojrzeć w lustro, dopóki nie skończyły. Patrząc na siebie, Paige ledwo mogła uwierzyć własnym oczom. Dotknęła nawet lustra, żeby sprawdzić, czy to naprawdę ona.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepnęła.

– Powiedz, że jesteś szczęśliwa – doradziła Zorra. Esma wyjrzała przez okno.

– Limuzyna zajechała.

Wyglądała bardzo elegancko w swojej asymetrycznej brzoskwiowej sukni.

– Masz wszystko? – spytała Zorra. – Buty?

– Są – potwierdziła Paige, wysuwając stopę.

– Biżuteria?

Dziewczyna dotknęła krótkiego naszyjnika z pereł i kolczyków, które otrzymała w prezencie poprzedniego dnia od babki.

– Jest.

– Rękawiczki?

– Są – odpowiedziały Paige i Esma razem, demonstrując długie do łokci

białe rękawiczki, które zamierzały włożyć w ostatniej chwili.

– Czegoś mi tu brakuje – utyskiwała Zorra. – Wiem, welonu!

– Mam go na głowie – przypomniała jej Paige. Krótką woalkę miała opuścić na twarz, kiedy ojciec będzie ją prowadził do Shane'a podczas ceremonii. Teraz odrzuciła ją do tyłu.

– Lepiej już chodźmy – stwierdziła Esmá. – Do zobaczenia na miejscu!

Kiedy Paige wychodziła z mieszkania, przyszło jej do głowy, że ostatni raz opuszcza je jako kobieta niezamężna. Potem nie miała czasu na rozważania, długa biała limuzyna bowiem w mgnieniu oka przeniosła ją do High Grove Country Club. Dziewczyna zajrzała ukradkiem do odświętnie udekorowanej Sali Palmowej. Kwartet smyczkowy – pomysł matki Shane'a – przygrywał cicho w rogu. Goście już się zbierali, więc Paige i Esmá szybko umknęły przez hol do niewielkiego pokoiku przeznaczzonego dla panny młodej.

Upewniwszy się, że Paige nic nie potrzeba, Esmá postanowiła sprawdzić, jak sobie radzą jej pracownicy przygotowujący przyjęcie w sąsiedniej sali balowej.

– Wróć za moment – zapewniła. – Dasz sobie radę, prawda?

– Pewnie – odparła Paige.

Przez pierwszych parę minut wszystko było w porządku. Potem jednak jej uwagę przyciągnęły podniesione głosy. W jednym z nich rozpoznała głos Shane'a.

Podeszła bliżej do ściany i usłyszała je wyraźniej. Shane i jego ojciec. W sąsiednim pokoju. Rozmawiali o niej.

– Jak to: prawnicy nie zaakceptują Paige?! – krzychał rozzłoszczony Shane. – Spełnia każdy z tych idiotycznych warunków.

– Podobno Biggs i Bottoms się nie zgodzili. Jej rodzina jest bogata i ustosunkowana, lecz ich zdaniem nie cieszy się dostatecznym szacunkiem. Uznali, że lepiej przyjmiesz tę wiadomość ode mnie.

– Chcesz powiedzieć, że obawiali się mi ją przekazać osobiście? Tchórze! Nie mogę uwierzyć, że mówisz mi o tym dopiero teraz. Za parę minut ślub!

– Chcesz, żebym powiadomił Paige...?

– O czym? – przerwał mu mężczyzna. – Nie obchodzi mnie, co mówią prawnicy. Do diabła z Biggsem i Bottomsem, tak czy inaczej się z nią ożenię.

Rzeczywiście to zrobi. Shane był człowiekiem honoru. Usłyszała trzask zamykanych drzwi i zapadła cisza.

Paige czuła się dziwnie spokojna. Kolejny raz okazała się kimś, kto nie pasuje, kto został oceniony i okazał się nie dość dobry pod jakimś względem. Wiedziała, co trzeba zrobić. Nie chciała zmuszać Shane'a, by męczył się w niechcianym małżeństwie. Więc musiała go sama porzucić, lecz nie bez wyjaśnienia. Będzie udawać wesołą, jak gdyby nie pękało jej serce, jak gdyby to wszystko nic dla niej nie znaczyło.

– No, już jestem! – oświadczyła zdyszana Esma, wpadając do pokoju. – Sala balowa wygląda wspaniale. Zobaczysz.

– Niczego nie zobaczę – odparła Paige głosem łamiącym się ze zdenerwowania. – Muszę odwołać ślub.

– Go takiego? – sapnęła przyjaciółka. – O czym ty mówisz?

– Właśnie usłyszałam, jak Shane rozmawiał ze swoim ojcem. Prawnicy mnie nie zaakceptowali. Muszę to wszystko zatrzymać, zanim będzie za późno.

– Już jest za późno. Goście czekają w Sali Palmowej. Co chcesz zrobić? – spytała zaniepokojona, kiedy Paige ruszyła w stronę drzwi.

– Już ci mówiłam. Zamierzam odwołać ceremonię, póki mam jeszcze siły.

– Poczekaj – nalegała Esma. – Zastanów się chwilę...

– Nie! – Głos Paige zdrzął, ale zaraz odzyskała panowanie nad sobą. – Inaczej będzie mnie kusiło, żeby wykorzystać fakt, że Shane jest honorowym człowiekiem i nie wycofa się z obietnicy, chociaż mnie nie kocha. Nie, muszę to zrobić i to zaraz!

Wyrwała się z uścisku przyjaciółki i wyszła z pokoju.

– Zaczekaj – zawołał za nią ojciec. – Czy nie powinienem cię odprowadzić?

Podczas gdy Esma tłumaczyła mu zmianę planów, Paige dotarła do drzwi prowadzących do Sali Palmowej. Wsunęła przez nie głowę i oznajmiła nerwowo:

– Dzień dobry wszystkim. Chciałam coś ogłosić. Nikt jej nie dosłyszał przez dźwięki muzyki.

– Czy mogliby panowie na chwilę przerwać? Martwa cisza. Fala paniki. Spokojnie. Bądź wesoła.

– Dziękuję. Witam wszystkich obecnych – powtórzyła sztucznie radosnym tonem, kiedy wszystkie twarze zwróciły się w jej stronę. – Przykro mi, że trudziliście się wszyscy i przyszliście tutaj, ale ślub został odwołany i... możecie wracać do domu.

Natychmiast zabrzmiał szmer zdumionych głosów. Kilka osób podniosło się z miejsc, gdy nagle rozległ się stanowczy głos Shane'a:

– Nie ruszać się!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Paige chciała się szybko wycofać, ale jej welon zaczepił się o framugę. Gdy rozpaczliwie próbowała się uwolnić, Shane przeszedł przez całą długość sali.

– Co tu się dzieje? – spytał, stając przed nią z rękami na biodrach spoglądając gniewnie.

Jak śmie się na nią złościć. Paige próbuje mu wyświadczyć przysługę. Czy ten idiota tego nie widzi?

– Wszystko wiem – odparła, chcąc dać mu do zrozumienia, że orientuje się w sytuacji, i równocześnie nie powodując plotek.

– O czym? – zdziwił się.

– O prawnikach – wyjaśniła półgłosem. – Wiem, że nie musisz się ze mną żenić.

– Ja też to wiem – odparł, rzucając jej swoje firmowe spojrzenie „ale ty mnie i tak kochasz”. – Ale chcę się z tobą ożenić.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Bo jesteś honorowy.

– Bo cię kocham – powiedział cicho z jednym ze swych najbardziej uroczych uśmiechów.

Westchnęła.

– Chcesz tylko być miły.

Goście przyglądali się całej scenie z nieukrywaną ciekawością.

– Miły? – powtórzył mężczyzna. – Wyznam ci miłość, a ty mówisz, że jestem „miły”?

– On mnie wcale nie kocha – wyjaśniła Paige zebrany.

Pokiwali ze zrozumieniem głowami.

– Kocham ją – zapewnił Shane ich i ją. – Wiem, że powinienem był jej o tym powiedzieć wcześniej.

– Nie byłby to zły pomysł – wtrąciła Esmę z za pleców Paige, zachwycając tłum swoim angielskim akcentem.

– Hej, wcale nie jest mi łatwo mówić o swoich uczuciach w obecności tych wszystkich ludzi – jęknął Shane. – Robię to tylko dlatego, że cię kocham.

– Shane, naprawdę nie musisz... – Paige poklepała go uspokajająco po ręce, po czym zwróciła się do kobiety siedzącej w ławce: – To dlatego, że cierpi na przerost poczucia odpowiedzialności. Może nie zdają państwo sobie z tego sprawy – powiedziała do wstrząśniętych Huntingtonów – ale wasz syn to niezwykle honorowy mężczyzna. Wiecie, co zamierzał zrobić z pieniędzmi ze spadku? Chciał je oddać co do grosza fundacji zwanej Hope House. Cześć, Sheila – dodała, dostrzegając w trzecim rzędzie dyrektorke fundacji.

– Przykro mi, że nic z tego nie wyszło. Może uda nam się zdobyć pieniądze w inny sposób.

– Już się udało – przerwał jej Shane.

– Naprawdę? Jak?

– Ja mu je dam – wyjaśnił S.F. – Pieniądze z jego spadku wracają do rodziny. Kiedy mój syn wreszcie okazał odrobinę rozsądku i o wszystkim mi opowiedział, zwróciłem jego uwagę na ten fakt. Rodzina uważa, że będziesz dla Shane’a idealną żoną, a prawnicy się mylą. Uważamy również, że Hope House to godny poparcia projekt. Więc Shane tak czy inaczej otrzyma pieniądze i tak czy inaczej trafią one do Hope House.

– To wspaniale! – ucieszyła się Paige. – Ale w takim razie nie musi się ze mną żenić, żeby je dostać.

– Jeśli chcesz, wprowadzę taki warunek – zaofiarował się S.F.

– Nie! – odparła bardzo szybko i stanowczo.

– Dziękuję bardzo. A teraz, państwo wybaczą, pora na mnie...

– Powtarzam ci, Paige, że nie żenię się z tobą dlatego, że muszę! – krzyknął Shane z desperacją.

– Żenię się z tobą, bo cię kocham. Naprawdę. Wcale nie chcę być miły. Widziałaś kiedykolwiek, żebym był miły?

– Jesteś miły przez większość czasu – odparła.

– Prawda, Sheilo?

– Fakt.

– Okej, mniejsza o to. – Desperację w głosie Shane’a zastąpiła panika. – Posłuchaj, Paige. Kocham cię, bo nosisz puszyste kaptcie, które przypominają króliki, i nie masz pojęcia, jak fantastycznie w nich wyglądasz. Kocham cię za twoją hojność i kocham twoje usta. Kocham cię, chociaż nie lubisz hokeja. I nie waż mi się wspomnieć o stringach. Pamiętasz, jak w „Złotowłosej i trzech niedźwiedziach” jedno łóżko było za duże, drugie za małe, a dopiero trzecie w sam raz? Wreszcie załapałem, o co ci chodziło. Dla mnie jesteś w sam raz. Musisz za mnie wyjść!

Te słowa trafiły jej prosto do serca. Nareszcie mu uwierzyła. To nie były gładkie komplementy. Shane naprawdę powiedział jej, że dla niego jest w sam raz, że naprawdę ją kocha. Nie śniła, to się działo naprawdę!

Dopiero kiedy zarzuciła mu ręce na szyję, żeby go pocałować i powiedzieć mu, że za niego wyjdzie, zorientowała się, co zrobił. Jej przyszły mąż wyjął kajdanki i przykuł ją do siebie!

– Już mi nie uciekniesz – wyjaśnił. – Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mnie spotkała w życiu. I udowodnię, że ja jestem tym samym dla ciebie.

– Więc co w końcu będzie z tym ślubem? – zapytał jej ojciec, stojąc w drzwiach.

– Bierzemy – oznajmiła dziarsko Paige, ocierając z oczu łzy szczęścia. –

Bo ja cię też kocham, Shane.

– Poczekajcie chwilę z całowaniem – doradził im ojciec. – I zdejmijcie te kajdanki.

Shane sięgnął do kieszeni po kluczyk. Nie było go tam.

– W porządku, Koz, koniec żartów. Daj mi kluczyk – zwrócił się do drużby.

– Nie mam. Dałem ci go razem z kajdankami.

– Znowu się wygłupiasz?

– Skądże.

Babka Paige po królewsku zastukała laską.

– Pośpieszcie się trochę. W tym tempie stuknie wam setka, zanim wypowiedzie sakramentalne „tak”.

W ten oto sposób Paige i Shane wzięli ślub, a związała ich nie tylko przysięga, lecz również kajdanki.

Dopiero w czasie przyjęcia Coco wręczyła im kluczyk.

– Nie życzyłam sobie dalszej zwłoki – wyjaśniła dumnie.

– Życie jest pełne możliwości – powiedziała Paige, całując ją w policzek.

– Wreszcie się nauczyłam, że czasem warto zaryzykować.

– Nadal uważasz, że kochanie mnie to ryzyko? – zaprotestował Shane.

Uniósł jej podbródek, tak że musiała spojrzeć mu w oczy, i mruknął cicho: – Nie wiesz, że moja miłość do ciebie jest rzeczą pewną?

Uśmiechnęła się do niego.

– Myślę, że dam ci jakieś trzydzieści lat, żebyś mnie o tym przekonał.

– Tylko trzydzieści? To niewiele czasu. Lepiej zacznę już teraz.

I pocałował ją prosto w usta.